A D O L F   N O W A C Z Y Ń S K I

CEZAR I CZŁOWIEK



PIOTROWSKI K. A. G. R.

GEBETHNER I WOLFF

CEZAR I CZŁOWIEK

ADOLF NOWACZYŃSKI

CEZAR i CZŁOWIEK

SZTUKA W TRZECH AKTACH
z EPILOGIEM



NAKŁAD
GEBETHNERA I WOLFFA
WARSZAWA





OKŁADKA KOMPOZYCJI
T. PIOTROWSKIEGO

Druk. Wł. Łazarskiego, Dzierż. Spółdz. Pracy „Spójnia", Żelazna 58a tel. 3-14-16.
1937

O S O B Y:

Don Cezare, książę Valentino } z domu Borgiów
Monna Lucia, księżna Aragonu } z domu Borgiów

Monna Sancia, wdowa po ich bracie, Don Juanie } z domu Sforza
Princessa Bona } z domu Sforza

Aleksander Farnese, Kardynał diakon, wuj Borgiów

Johannes Burckhardus, mistrz ceremonjów w Watykanie

Commandante Michelotto

Diego Colombo, bratanek Krzysztofa, sekretarz Księżnej

Messire Machiavelli

Mikolaj Kopernik } bracia
Andreas Coppernik, doktór Paduański } bracia

Amerigo Padovano

Napoleone Vespucci

Bianca } tanecznice wenecjańskie
Peppa } tanecznice wenecjańskie
Grazia } tanecznice wenecjańskie

Dworzanie, Gentildonny z fraucymeru, garzoni dworscy, soldati.

Trzy pierwsze obrazy w Rzymie w r. 1500 z końcem czerwca, w czasie wielkiego odpustu (Anno Santo). Ostatnia odsłona w Ferrarze w kilka lat później, z początkiem czerwca.

W Palazzo Borgiów (dziś Sforza — Cezarini) na Campo di Fiori, przy przedłużonej ulicy Corso obok Piazza di Merlo. Szeroka podłużna sala, otwarta w głąb na krużganek z arkadami od prawej strony. Suffity z kassetonami w intarsjach. Sala ma dwie kondygnację, bliższą niższą, z której szerokie schody na głębszą, wyżej położoną. W bliższej, w ścianie z lewej, drzwi z portalem na wieżę wiodące. W ścianie z prawej drzwi do klatki schodowej wdół do antykamer. Kondygnację niższą od wyższej oddziela niska balustrada. W kondygnacji wyższej z prawej drzwi z portalem do pinakoteki, z prawej schody spiralne, wiodące do gallerji na pierwszem piętrze i ganku z balasami, ciągnącego się wzdłuż całego krużganku w głąb. Od tej gallerji drzwi małe do appartamentów prywatnych i guarderroby Księżnej.

W tejże kondygnacji wyższej w rogu z lewej komminek paradny, aż do wysokości piętra, narożny.

W krużganku w ścianie dwa portale, wejścia do Sala delle Balle i do Stanza di Pinturrichio.

W krużganku z prawej i w głębi arkady z kolumnami maurytańskiego sposobu. Tak w pierwszej kondygnacji Sali, jak w drugiej, jak i w krużganku posadzka mozaikowa. Na schodach kobierce Orjenckie, z Diwannu. Krużganek przysłonięty od Sali cotarrą olbrzymich

rozmiarów, carmazinową. Drzwi do sal i stancji również przysłonięte arrasami flandryjskiemi.

Z galerji w krużganku zwiesza się gobellino, na którem emblema Borgiów: „Dios Bos" — czerwony byk na złotem polu.

Z prawej, w wyższej kondygnacji w rogu w głębi nischa, a w nischy statua Madonny, przed którą jedna mała żółta gromnica kopci. Przed statuą okazały klęcznik. Wzdłuż ścian tapetowanych, gdzie jeno wolne miejsce, ławy mozaikowe, na których gdzieniegdzie wezgłowia brokatem kryte.

Z lewej, za ballustradą, w kondygnacji wyższej okrągły stół dębowy, czarny, niepospolitej wielkości. Dokoła stołu zydle i karla kunsztownej roboty.

Na stole rozłożone: pulpit, jako u uczonych, księgi, świeżo drukowane, w misternych rzezanych skórach, dalej weneckie lusterka w srebro okute, krucyfiksy z opalu i porfiru, wachlarze, marselskie szczkla, w konwiach srebrnych wino, obok roztruchany i kubki. W krużganku w samej głębi pod kolumnami sztalugi z zaczętym nowym wizerunkiem Duchessy.

Choć to appartamente niewieście, kwiatów żywych jakoś nie widać nigdzie. W to miejsce wszędzie, gdzie jeno spojrzeć, porozrzucane nie w ładzie kawałki czyli torsa rzeźb marmurowych, znać, że świeżo poodkopywanych, bo jeszcze z gliną i z grudami ziemi, jako to ręce, nogi, lędźwie, cyce, głowa Meduzy czy też Gorgony. Także samo nie w ładzie rozpołożone wszędzie księgi, foljały, kodeksy, inkunabuły, pergamenty, papirusy.

Więc także i na samiutkim froncie, blisko, okazała skrzynia czy truchło naoścież otwarte, przepełnione księgami i zwojami skryptów. A za skrzynią, na alabastrowej ściętej kolumnie Apollo, świeżo odkopany w Tevere, Apollo nie taki piękny jak ten, którego umieszczono w papieskim pałacu Belvedere, ale jednako admiracji godzien, jeno że jeszcze z gliną i błotem obwalany i brudny.

Z Loggji w głębi szeroki aspekt na kopuły i na kampanile kościołów, bazylik i monasterów. I na czerwono - ceglane mury domów. I na firmamentum niebieskie. Summa summarum: bogactwa i przepychy takie, jakichby pod te czasy nigdzie w miastach i zamkach światowych nie słychano, nie widziano. Dziwnego w tem nic, skoro na to złożyły się wszystkie kraje i wszystkie nacje chrześcijańskiego globu.

AKT I

Jest godzina wieczorna, późna, zachodzi słońce.

Cotara carmazinowa zapuszczona omal całkiem, przez lekką szparę dojrzałby w najdalszej głębi kilka person oraz malującego malarza.

Garzone jeden kręci się tu i owdzie.

Na ławie z prawej siedzi dwóch Szarych Ludzi, długowłosych, biednie ubranych, zestrachanych, nieporadnych.

Młodszy trzyma za rękę starszego.

Przy skrzyni pełnej książek grzebie chudy jak szczapa, ale pstro wyczupirzony Trzeci, który raz po razu to jakąś książkę przegląda, to ku Szarym spoziera.

Szarzy coś do siebie pogadują półgłosem. Wreszcie jeden Szary zdobył się na odwagę:

KOPERNIK

Wy co tam messire w skrzyni tej kopiecie?

MACHIAVELLI
(kpiąco)

Wam co do tego? Wykopuję, co właśnie odkopane.

KOPERNIK

Tak się pytam, krzecznie. Ciekawość nie grzechem.

MACHIAVELLI

(zdziwiony patrzy baczniej)

Pewnikiem że tak.

(grzebie dalej)

KOPERNIK

(sięgnął po skrypt leżący na ławie i zaczyna przeglądać półgłosem)

. . . „Man . . . drago . . . ra . . ."

MACHIAVELLI

Wiecie cheba, że świeżo willę Cicerona odkopali. Stąd idą te klejnoty.

KOPERNIK

(skrypt przeglądający, w głos się roześmiał)

MACHIAVELLI

(zmarszczył brwi widząc to, gburnie)

Czart wam pozwolił scripta ruszać nieswoje.

ANDRZEJ

(z wyrzutem do Mikołaja)

Widzisz, widzisz.

KOPERNIK

(trzymając skrypt)

Przecież nie ugryzę. Leżał tu na ławie, tom go tknął, bom na wszystko takie łasy.

MACHIAVELLI

Ale śmiech z czego?

KOPERNIK

Jakże się śmiać nie mam, jak gdy znajduję to:

(czyta powoli)

„Mandragora"... Spisek person: Lukrecja, Brat Timoteo, Kallimachus...

MACHIAVELLI

(przestał grzebać, podchodzi bliżej)

Tedy co?

KOPERNIK

Tedy to, że Kallimachus toć właśnie edukator mego miłościwego Króla i Pana.

(nadal w skrypcie)

MACHIAVELLI

Wy nie tutejsi? Pielgrzymi? Na odpust?

KOPERNIK

Tako i nie tako. Na Anno Santo do Rzimu przybyli. Ale w Italji od kilku roków. Bolonia, Padova, anatomia, medicina.

MACHIAVELLI

Wraz zmiarkowałem, że uczennik.

KOPERNIK

Z pozwoleństwem waszem co takiego: Mandragora?

ANDRZEJ

(szarpiąc go za rękaw)

Dajże pokój.

MACHIAVELLI

(kpiąco)

Medicaster. I nie wie, co Mandragora? Korzeń leśny, któren leczy u mężczyznów impotencję.

(odbiera mu rękopis z rąk)

Widno, żeście młody.

KOPERNIK

I nie srom to o takiem pisać? I czasu strata. Obscena. Kulki mydlane.

ANDRZEJ

(szarpiąc go za rękaw)

Mikołaju!

MACHIAVELLI

(zaczepnie)

Jam to pisał. Author. I takich nas więcej. I wszyscy takowe piszemy. O Bibieneście słyszeli?

KOPERNIK

Słyszał, owszem. Kardynał. I też takowe sprośności płodzi.

MACHIAVELLI

Ano. Mądrala, Katon się znaszed. Widzicie tedy, trzeba facecje zmyślać, trefnować. Jam też plebej,

jako zda się i wy. Czworo dziecisków już mam. Z czegoby żyć? Jest taki quidam poetaster, Ariosto się wabi. Onże cnotą ocieka, cnotą rymuje, cnotą się poci. Ale palce chude gryzie.

KOPERNIK

(wskazuje na skrzynię)

Ku czemu innemu jednako was panie wabi, skoro w tem grzebiecie?

MACHIAVELLI

Bowiem tu preciosa, curiosa, klejnoty...

(rozpalając się)

Wy zda się także litterarius homo. Wraz zmiarkowałem.

(ciągnie go za rękaw)

W głowie wamby nie powstało, co tu się mieści. Dwadzieścia lat już to grzebanie w rzymskiej ziemi trwa. Wszystka Campagna rozkopana. W winnicach, w ogrodach, w grotach, w katakumbach! Złoto.

(wskazując na Apollina)

To tutaj dzisiaj o świcie z willi Cycerona! Dwie seciny człowieków kopały. A tu najstarsze helleńskie i romańskie piękno. I mądrości... Szczyre złoto! Spójrzcie oto! Nietknięte. Tysiąc i pięćset roków przechowały się...

Od Pinakoteki zmierza i staje na schodach Don Diego, Columbów bratanek, młodzian o surowej twarzy, hiszpańskim krojem ubrany, dworny

KOPERNIK

(też rozpromieniony)

Powiedzcie! Powiedzcie!

MACHIAVELLI

(sięgając po zwój i podnosząc go wysoko)

Arystotelis: „Politeja".

ANDRZEJ

(też zdumiony)

Arystotelis: „Politeja?"

MACHIAVELLI

(znowu sięgnął)

Ovidius!

KOPERNICY

(zdumieni)

Ovidius?

MACHIAVELLI

Ovidius! Jedna strofa Ovidiusa tyla, co Ewangelja Mateusza...

(wyciągnął nowy zwój)

Plutarchus „Sistema philosophorum!"

ANDRZEJ

(zdumiony)

Plutarchus?

KOPERNIK

(podniecony wyrywa mu z rąk)

Dla mnie!! Dla mnie! Wiem ja o tem! Szukam tego. Muszę to mieć!... Możecie mi żywot odebrać, ale tego mi już nie odbierajcie!...

ANDRZEJ

(szarpiąc go zaniekojony)

Mikołaju, czy ci rozum pomieszało?

MACHIAVELLI

(uradowany, znów sięgnął do skrzyni i czyta)

Cicero „Questiones Academicae!"

KOPERNIK

(znów wyrywając mu z krzykiem

Questiones Academicae! Boże Miłościwy! I jam tego dożył? I to w moich rękach! I mnie to zwolonem trzymać? Ktemum się tu naszedł dzisiajdnia!

(do Machiavella)

Ktokolwiek jesteście, to wiedźcież, że Bóg w Trójcy Świętej Jedyny zsyła mi was...

(drży ze wzruszenia, w jednej ręce kurczowo trzyma jeden zwój, w drugiej drugi. Andrzej stoi przerażony Machiavelli patrzy nań z radością)

DON DIEGO

(popatrzył w kartolinę, którą trzymał w ręku, a teraz przerywa surowym głosem)

Któren z was dottore Andreas?

(czyta z kartki powoli)

Copper... Coppernig? A któren z was dottore Nikolas Coppernig?

(Obaj bracia przepłoszeni. Mikołaj otrzeźwiał, westchnął. Machiavelli próbuje odebrać mu zwoje)

MACHIAVELLI

(powtarza twardo)

Oddajcie dottore, oddajcie.

ANDRZEJ

(oprzytomniał pierwszy)

Jam Andreas, dottore paduański, a on boloński i paduański. Onże w auli „Sapienzy" prelekcje trzymał.

DON DIEGO

(twardo do Andrzeja)

Tedy wyście tutaj zbyteczni.

(wskazuje na ławę)

Wolno wam sieść i czekać. Poco dwóch?

KOPERNIK

(już spokojnie)

My do jego Eminencji Kardynała diakona Farnese.

MACHIAVELLI

(omal przemocą z zaciśniętych rąk wyciąga mu zwoje)

Oddajcież po dobremu. Mnie przedsię powierzona piecza nad tym skarbem. I tamten, i tamten!

(Andzej wraca na swoje miejsce i siada na ławie)

DON DIEGO

(poważnie, ale śmiech powstrzymując)

Wy takoż i do Księżnej Aragońskiej?

KOPERNIK

(wyrywając z rąk Machiavellemu i z wyrzutem nań patrząc, do Don Diega)

Tak panie! Rzekliście!

DON DIEGO

(surowo)

Tedy wy wczoraj dnia wysłali do Jej Wysokości „List Miłosny?"

(Machiavelli zdumiony uśmiechnął się. Kopernik stropiony nieco)

DON DIEGO

(figlarnie)

„List miłosny Peryklesa do Aspazji", greckiego poety, przez was przetłumaczony jako dokumentum, iż helleńską mową władacie biegle.

KOPERNIK

(stropiony, ale odetchnął)

Jam panie.

DON DIEGO

Doradził wam kto opus swywolnej osnowy do jej wysokości wysyłać?

(Andrzej zrywa się z ławki, twarz dłońmi zasłonił. Machiavelli zdumiony w głos się śmiać zaczyna)

KOPERNIK

(przygnębiony)

Jam sobie.

ANDRZEJ

(z krzykiem)

Nieprawda! Jam bratu przyradził.

MACHIAVELLI

(do Kopernika wesoło)

Mówiliście, że wy medycaster, „Mandragorą" też się gorszyli, a...

DON DIEGO

(przerywając)

Basta!

(schodząc ze schodów)

Jej wysokość na początce w srogi gniew popadła, potem toli uśmiała się i przebaczyła. Jeno na drugi raz obscenów nie przysyłajcie.

(skazując na Machiavellego)

Z tym tu concurrenzii byście nie zdzierżyli.

(podając mu prawicę serdecznie)

W tem to już nasz Machiavelli virtuozo. Wy w czem innem.

MACHIAVELLI

(dopiero teraz pojął i ściska rękę Kopernika)

Tedy to wyście dottore furrorę w Rzimie zdobyli? I Astrolog! Grekolog! Gwiazdarz!!

(Andrzej powstał z ławy i śmielej nieco przybliża się)

DON DIEGO

(wskazując na skrzynię, figlarnie))

Co zasie tych pismów, to i wam zwolone będzie studjum, jako i naszemu florenckiemu wesołkowi. Jeno jej wysokości musicie zyskać fawory i łaski.

KOPERNIK

(gorączkowo, ręce do modlitwy składając)

Wszystko zrobię, co trzeba. Połowinę żywotabym oddał.

MACHIAVELLI

(wesoło)

Może Lucyperowi duszębyście zapisali?

KOPERNIK

Możliwe. Chybali niekoniecznie? Ale owszem.

ANDRZEJ

(mentorsko)

Mikołaju! Hamujże ty się!

KOPERNIK

Zamilknij.

(do Don Diega błagalnie)

Wszystko panie, bylem żyszczony dostęp miał i do tego, i do tego tam!

(wskazując na Pinakotekę)

Wiem, że i tam librarja! I do Watykanum i do Planetarium Ojca Świętego. Szukam ja czegoś. Na tropie już jestem. Byle mi pozwoleństwo dać.

DON DIEGO

(serdecznie)

Rzim? caput mundi już widzieliście? jakoż wam przypadł?

ANDRZEJ

Deptamy od świtu do północy. Wszystkie bazyliki, cyrkwie, monastyry zwiedziliśmy.

KOPERNIK

Brat Andrzej oglądał głowę swego patrona w bazylice Świętego Piotra. Relikwjów widzieliśma kilka setek, może tysiączkę.

ANDRZEJ

I obeliski i Arki, i ruiny, i katakumby, i procesje. Oczi już bolą.

DON DIEGO

Brata Sułtanowego widzieliście, który nam przywiózł lancę świętego Wawrzyńca od Padyszacha?

ANDRZEJ

Widzieliśma! Widzieliśma! Na procesji i na maszkaradzie książe Dżem na siwoszu jechał z orszakiem.

DON DIEGO

(serdecznie)

Czekajcież teraz bratowie a Polonia. Ksiądz kardynał przykazał opiekę roztoczyć nad gwiazdarzem, któren w szkole Sapiencji miał dyssertację.

ANDRZEJ

Słyszysz, Mikołaju?

KOPERNIK

Słyszę! Przecież nie głuchym.

DON DIEGO

Mamy czasu sporo. Ksiądz Kardynał teraz na consyljum z mistrzem ceremonjów. Księżna się przywdziewa.

(raźno)

Chcecie bratowie widzieć Petropolis u stóp waszych? I firmament wszystek?...

KOPERNIKOWIE

Prosimy.

MACHIAVELLI

(kieruje się na lewo)

Pójdziemy na wieżę Lucrecji?

DON DIEGO

(biorąc pod rękę Kopernika)

Odgadliście. Pójdziemy na nasze campanile. A wy magister będziecie bliżej nieba.

(wychodzą)

Ostrożnie... schody ciemne jak oko wykol.

(wyszli)

ANDRZEJ

(wstrzymując Machiavellego)

Kto zacz messire, ten cortegiano życzny memu braciszkowi?

MACHIAVELLI

(figlarnie)

Nie ciekawi zaś jesteście, kto zacz ten, którego pytacie?

ANDRZEJ

(wesoło)

Toć wiemy, napisane było na „Mandragorze". Toskańczyk Nicolo Machiavelli.

MACHIAVELLI

Pięknie. To zaś jest Genueńczyk. Syn brata tego, co już trzy razy ocean przemierzył. Wiecie którego? *(We drzwiach Pinakoteki staje mistrz ceremonji watykańskich, Johannes Burckhardus, z czupryną płową i rudą olbrzymią brodą germańską. Za nim brat Julji Farnese — kardynał, zaperzonego Burckharda spokojnie słuchający)*

ANDRZEJ

(zawstydzony)

Wybaczcie panie. My inoziemcy, ultramontany, Hyperboreje, a Polonia.

MACHIAVELLI

Do San Salvador któren dojechał? Nowe Indje odkrył, skąd złoto teraz do nas idzie?

ANDRZEJ

Teraz już wiem: Christophoro Colombo.

MACHIAVELLI

Tak ci jest. Diego Colombo, księżnej secretarius. Chodźcie... Ostrożnie!

(Wyszli)

BURCKHARDUS

(patrzał ku nim niechętnie)

Poszli sobie te jakieś... Swobodnie mówić można. Tedy swobodnie powiem. Bywały scandale, bywały, ale wielgiego jako ten, nie pomni nikt.

KARDYNAŁ

(łagodnie)

Ej, ej... Egzageracja!

BURCKHARDUS

Przy czwartym już pontyfikacie jestem, za Sykstusa nastawszy. Scandalum tej wielkości nigdy nie zaszło.

KARDYNAŁ

U świętego Grzegorza czytamy: „liepsze scandalum, niźli kłamstwo utajone"...

BURCKHARDUS

(twardo)

Mam nakazane nie omieszkając natychmiast Księżnej perorę wywalić.

KARDYNAŁ

W takiej collerze, jaka wami trzęsie, maestro, nie radziłabych. Pani siestrzenica też nie w zimnej wodzie kąpana.

(ze schodów schodząc)

Raczej przepićby wam czego.

(klaszcze)

Tam u was w Watykanie z winami bardzo cienko.

(do garzonów)

Wina podajcie! Może szpańskie? Madera?

(Garzony odbiegają)

BURCKHARDUS

(z goryczą)

Oj cienko! Cienko! Żywiem jako anachorety na pustelni, Jego Świętobliwość nadal jada jeno cartofelli, cala-fiorri, salady. Do picia lura z Frascati, dla stajennych dobra. Bez całe kwartały liepszego mięsa nie widujem, ani coś zwierzyny z lasów. Jego Świętobliwość wszystkiego sobie odmawia. Oszczędzamy, skąpimy, głodujemy. A Księżna i Książę oknami złoto...

(Garzoni podali mu wino. Golnał. Przechadzają się tam i zpowrotem)

KARDYNAŁ

Na moje expensa chyba się Intendandura nie skarży. Kątem tu żyję u Lukrecji.

BURCKHARDUS

O was ni dwa słowa Rewerendissime... Aleć Księżna, aleć książę! Te festyny, te fetty, balle, circenses. Tegoby skarbiec Mahometa nie przetrzymał.

(znów golnął wina, mlasnął)

Mnie nakazano iść officiose do donny Lukrecji. Scandalum było. Ludzie widzieli. Tysiące! Jechał i brat Sułtański za procesją, książe Dżem, i też scandalum widział.

(golnął wina)

(Garzony nalewają raz po raz).

KARDYNAŁ

(zniecierpliwiony)

Per Baccho alić jakież? Dowiem się? Od pół godziny słyszę. O co poszło?

BURCKHARDUS

(wskazuje na Apollina)

O tę pałubę przeklętą!

KARDYNAŁ

(weselej)

O Apollina?

(oglądając)

Cale foremna plastica. Możebym go i wolał niż tego, któren w Belwedere.

BURCKHARDUS

(golnął wina)

Szła tedy procesja brzegami Tybru. Wielga! Od rana, z pod Lateranu do Panteonu! Czternastu purpura-

tów! dzwony! feretrony! pątników krocie. Dzwony. Feretrony!

KARDYNAŁ

Wiem, widziałem. Co dalej?

BURCKHARDUS

Ano dalej, że tu już przy Campo di Fiori z ulicy Corsa wpada na procesję cavalcada. Wieźli na caroccach z tej przeklętej willi Cicerona tę odkopaną pałubę pogańską. Carocce kwiatami zdobne. A garzony podpite krzyczą: z drogi! z drogi! ustąpić się!

KARDYNAŁ

Kto się miał ustąpić? Mądry zawżdy ustępuje.

BURCKHARDUS

Żeby się niby procesja kardynalska ustąpiła. A że procesja nie przepuściła, tedy scandalum. Przyszło do bitki. Prali się. Coram populo! Pątników samych widziało sto set tysiączków. Będąż co mieli opowiadać orbi et urbi. Oto scandalum! Przez tego golca!

(golnął)

KARDYNAŁ

(spokojnie)

Tak, to nie była pora. Mogło być z tego zgorszenie maluczkich. In summa: kto zwyciężył?

BURCKHARDUS

Oczywiście garzony Księżnej. Feretronów kilka poniszczono. Świętokradztwo zdarzyło się. Mnichy i mniszki różne klęły obyczaje w Petropolis.

(golnął)

KARDYNAŁ

Pewnie te mnichy wasze! Kameduły z Wittembergu!

(siada)

BURCKHARDUS

Nie tylko! Angielskie, olenderskie, polskie, szwancarskie. Kardynał Ilerda z Pampeluny zaraz po scandalum ze skargą meldował się w Appartamento Borgia. A jam tu przysłany z monitem.

KARDYNAŁ

Tedy idźcież caro maestro, jak wam życie niemiłe! Księżna siestrzenica od jakiegoś czasu na umory cierpi. Tedy perorę przyjmie z otwartem sercem.

BURCKHARDUS

(znów golnął)

Mamy dziś z Księżną ułożyć programę festynów na idący tydzień. Tedy przy tem powiem, co mi nakazano.

(mocniej)

Familja broi. Awantury. Expensa w prawo i w lewo, pijatyki, rozwiązłości, wszetecznictwa. Na nasze watykańskie conto to się zapisuje po świecie.

KARDYNAŁ

Wy też to spisujecie tam w waszym dyarjuszu co za pazuchą?

(pokazuje)

BURCKHARDUS

(zirytowany)

Zapisuję, czy nie zapisuję, bagatela. Grunt w tem, że już monety brak na te festyny i fetty.

(siada)

KARDYNAŁ

(zdumiony)

Co? W Anno Santo? Jak to być może? W taki zbieg ludziów na odpust rzimski? Pieniędzy niema?

BURCKHARDUS

Nie moja troska. Intendentura niech się trapi...

KARDYNAŁ

(półgłosem)

Annaty? Dyspensy? Różańce?

BURCKHARDUS

Co rok mniej idą. Nawet z relikwiami świętemi nie idzie. Pożyczać też niema gdzie. A tu na moździerze, na hakownice, na harkebuzy wszystko złoto idzie. Chuć glorji to najkosztowniejszy expens. Armada wszystko zabiera! Wojszcza zaś...

KARDYNAŁ

(przerywa)

Ciszej mówcie, Burckhardus! Ściany mają uszy.

(głośno)

Wojskę mamy dżarską. Wszyscy nam zazdroszczą. Allemany także. Wy gocki człowiek, to z was zawiść przemawia. Wyście zawsze krakali, Burckhardus.

BURCKHARDUS

Niech wam będzie, Eminentissime.

(wstaje)

Tyle powiadam: arsenały pełne, casetty puste. Puszkarze, płatnerze, liweranty o zapłatę wrzeszczą. Kto ma soldaty, musi mieć soldy. I to kopami. „Belli eventus dubius".

(golnął)

KARDYNAŁ

(wstaje wyraźnie niechętny)

No idźcież już do Księżnej i układajcie rituale, ale radzę, dajcie sobie spokój!... I nie krakajcie, bo z pola wojny przyszły same wieści pomyślne. Wstyd wam potem będzie!

BURCKHARDUS

Zobaczymy... Byle na jurgeldy dla soldatów starczyło. Ale to nie moja sprawa. Wojna to najdroższe circenses.

KARDYNAŁ

No idźcie już, idźcie, bo się spóźnicie.

BURCKHARDUS

(wstaje szybko, jeszcze golnął)
(Przeżegnał się nieznacznie i zmierza szybko za kotarę)
(We drzwiach od wieży z lewej stają powracający: Don Diego i Machiavelli. Za nimi Kopernikowie)

DON DIEGO
(już od drzwi)

Eminencja pozwoli sobie sprezentować uczonego forestiere, o którego raczyła się pytać.

(Za rękę trzymając Kopernika, prowadzi go do Farnesego. Rwącego się naprzód Andrzeja Machiavelli zatrzymał za rękaw i wskazuje mu ławę, by usiadł)

KARDYNAŁ
(życzliwie)

Przystąpcie bliżej, moi mili.

(Kopernik zbliża się, kłania, całuje w sygnet, potem się rozprostowuje)

DON DIEGO

Oto jest prelegentus ze Sapienzy, któren nawet w porze odpustowej zbierał Aulę pełną akolytów.

KOPERNIK

Zbytek łaskawości waszej, cny panie. Dzieliłem się jeno, z czem mogłem, owocami matematyki, anatomji, astronomji, astrofizyki, kosmologji. Sam stoję dopiero u progów wielkiej wiedzy.

KARDYNAŁ

Tedy siadajcie magister...

DON DIEGO
(podpowiadając)

Kopernikus.

KARDYNAŁ

Magister Kopernikus. Nazwisko wasze powtarza już wielu uczonych Rzimianów. Wnet możecie zyskać glorję jako ten Regiomontanus, jako Cuza, jako Novara.

KOPERNIK
(skromnie siada na brzegu)

Tegoż elevus jestem.

KARDYNAŁ

Wiem i o tem! Ależ ja w tem wszystkiem laicus. Matematica dla mnie tabula rasa, niebo... terra incognita. Wierzyć w to niezdolen jestem, co słychać mi przychodzi; astronomja że z medicyną w krewieństwie są?

KOPERNIK

Jest tak atoli! Zgodza się.

(Don Diego stoi przy Koperniku najżyczliwiej uśmiechnięty)

KARDYNAŁ

Tedy zgadza się. Nas jednako i ta sprawa nie łechce.

My do was z całkiem inakszem. Nibyście się we śnie spodziewali, z czem do was Pappa di Roma.

KOPERNIK

(zaniepokojony)

Do mnie?

DON DIEGO

Nie bój się magister. Zaraz wam Eminencja wyjawi.

KARDYNAŁ

Sprawa tedy jest insza. My do was jako do syna Eskulapa eleva Hipokratesa, leki rozdającego schorzałym.

KOPERNIK

Tegom się obawiał najwięcej. W tem bowiem expertus najmniej. Amador jeno, amador.

KARDYNAŁ

Nie wykręcicie się sianem w piwnice.

(śmieje się figlarnie)

Hic Rhodus hic salta. Praszać was będziemy Kopernikus, byście nam uleczyli bardzo wielkiego pacjenta.

KOPERNIK

(przestraszony aż się zerwał)

Jeśli o Ojca Świętego rzecz byłaby, podjąćbym się jako żywo nie ważył.

KARDYNAŁ

Siadajcie, spokojnie. Jego Świątobliwość zachorował

na malarję, ale już go lekarzowie z łoża boleści wyciągają. Tu chorym jest ktoś stary, najstarszy... Zdawał się nam niemylny... A oto myli się nam z roku na rok coraz więcej.

KOPERNIK

(zerwał się, pogodnie)

Już tedy wiem. O kalendarz!

(Kardynał rozpromieniony. Don Diego poglądnął rozradowany ku Andrzejowi też rozpogodzonemu)

KARDYNAŁ

(oklask bijąc)

Mądrej głowie dość dwie słowie. Otóż jesteście mistrzem mój magistrze.

(Do Diega)

Przeczuć nawet nie mógł ten człowiek. Jeszcze nigdzie nikomu nie puściliśma pary z paszczy...

(Z za kotary słychać ostre krzyki i głosy niewieście)

DON DIEGO

A jednak odgadł... Ot capacitas z was Kopernicus, capacitas!

KARDYNAŁ

Nie będę ja wam długo głowy zaprzątał,

(wskazując w głąb na krużganek)

tem bardziej, że tam dyskusja koniec bierze i księżna lada czas tu stanie. Szybko wypowiem. Kalendarz nam szwankuje. Chaos w tem jako wszędy... błędy!

Samiście chyba dostrzegli mankamenta kalendarzowe?

KOPERNIK

(szybko jakby recytując)

Pierwszy Junius teraz w Anno Santo w niedzielę. W zeszłym roku Pańskim we środę. Na przyszły rok we czwartek... Jeden miesiączek ma pięć niedziel, drugi miesiączek trzy niedziele!

MACHIAVELLI

Zegarze słoneczne jako to się mylą niewiadomo czemu?

KOPERNIK

(do Diega)

Czemu to tam wiadomo cny panie. Maniera słońca takowa jest, że raz bieży wolniej, a raz chybciej.

KARDYNAŁ

Słyszycie!? Oto człowiek, co zdaje się wszystko już wie, albo wnet wszystko wiedział będzie! Universalis.

KOPERNIK

(podniecony, mocno)

Nie Eminencjo. Tak pięknie nie iest. Kopernicus nic jeszcze nie wie. Siła rozumów pojadł dzięki waszej Padowie, dzięki waszej Bolonji pojadł. Atoli jeszcze nic nie wie.

(mocno)

Ale wiedzieć będzie! Może i wiele. Conditio: dacie mi privilegium do tego...

(wskazuje na skrzynię otwartą)

MACHIAVELLI

(szybko do Kardynała)

Tu znalazł Arystotelesa, Plutarcha, Cicerona.

KOPERNIK

(rozpromieniony)

Cicerona... „Questiones Academicae"!... Tak... Tedy do tej skrzyni i do tamtej książnicy, i do Watykanu, i do Planetarium Papieskiego.

MACHIAVELLI

(szybko do Kardynała)

Tego co Lionardo z Piombino Ojcu Świętemu wybudował.

KOPERNIK

In summa wszędy, gdzie jeno odkopane mądrości, gdzie księgi, gdzie pergaminy, gdzie...

KARDYNAŁ

(uroczyście)

Patent portae. Moja w tem głowa. Co mogę dokonam. *(W głębi z za kotary hałasy się wzmogły i śmiechy)*

KOPERNIK

W kalendarzowej chorobie jam nie expertus. Aleć że

rok Julianowy nam psocił, obserwacje czyniłem już zdawien dawna. Wielgie dyferencje bywały i będą.

(jakby w zamyśleniu)

Pomiary czasu nowe trzeba zrobić. Aby nowy podział nastał, nowe tablice muszą być sporządzone. Nowe ceduły. Systema cyklowe przepatrzone. Toledańskie skontrolowane.

KARDYNAŁ

(wniebowzięty)

Machiavelli, słyszysz?

KOPERNIK

Rekalkulować tablice stare jeszcze arabskie...

(twardo do Kardynała)

Pół roku do roboty mi dajcie Eminencjo, a korekcję kalendarzową biorę na barki.

(mocno)

Conditio sine qua non...

(wskazuje na książki)

KARDYNAŁ

(figlarnie zamyka mu usta)

O tem już ni słówka nie tracić. Czego człowiecze zażądasz, wszystko dostaniesz. I spokój do pracy też znajdziecie.

(wstaje energicznie)

Mnie teraz jechać do Watykanu z waszą sprawą, Kopernikus!

(Kopernik całuje Kardynała w rękę. Farnese Kopernika w czoło. Andrzej jakby ociera łzy ze wzruszenia radosnego)

KOPERNIK

Żegnajcie Eminencjo. I dank stokrotny.

(ukłony)

(Kardynał bieży szybko po schodach i zdąża ku lewej. Andrzej rzuca się w objęcia Mikołaja. Ściskają się)

MACHIAVELLI

(uradowany)

Szybciej nikomu ze śmiertelnych tutaj nigdy nie poszło. Czegoś podobnego jeszczem nie widywał...

(Z za cotarry krzyki się wzmogły. Wybiega teraz i Burckhardus. Ma całą czuprynę, brodę i kaftan zamalowany farbami, jest do ostateczności wzburzony)

DON DIEGO

(do Kopernika)

I spokój w pracy też coś znaczy.

(nagle zobaczył wybiegającego Burckharda, który jakby uciekał)

Baczność!

(twardym głosem)

Na miejsca! Tam!

(wskazuje ławkę z prawej)

Zdaje się, że jej wysokość tu zmierza.

MACHIAVELLI

(szybko zmierza ku ławie z lewej)

Tak! to Lukrecja Borgia.

(weselej)

Koperniki nie bać się!

(Garzoni szybko rozsuwają wielką cotarrę w głębi. Z krużganka całkiem spokojnie idą Księżna Aragonu i Księżna Gandji, z rodu Sforzów)

(Lukrecja ni w czem jednem niepodobna do nieprzeliczonych wizerunków. Jeszcze piękniejsza. Suknia fijołkowej barwy, klejnoty do portretowania.

Monna Sancia równie piękna.

Za nimi dwie donny dworskie, czarnowłose, czarnookie, bardzo wysokie, długoszyje, sztywne, urodziwe Iszpanki.

Koperniki powróciły do przytomności i do pokory, Machiavelli oczyma i gestami dodaje im odwagi. Stoją przed ławą. Don Diego na schodach w oficjalnej postawie czeka)

ANDRZEJ

(półgłosem do Mikołaja)

Z tą personą nie będzie tak łatwo.

KOPERNIK

Zmilknij! Jeno patrz! Piękniejszej ziemia święta nie dźwigała!

ANDRZEJ

Zaprawdę że nie.

KOPERNIK

Cherubim...

KSIĘŻNA

(do Sancji dziwnie monotonnym głosem)

Dostał swoje za wszystkie czasy. Całą paletę na gębę. Reprymendów mu się odechce. Ostrogot... A jesteście Don Diego? Bardzo dobrze.

(schodząc po schodach patrzy tylko na statuę Apolla)

Naszą prezencję na ballo w Monte Giordano należy odwołać. List napiszecie w mojem imieniu, jakożem zachorzała.

DON DIEGO

(wpół się zginając)

Jak każecie Serenissima.

(cofa się ku stołowi i zabiera do pisania)

KSIĘŻNA

Chora nie jeśm, jeno bez weny i śmiertnie znękana. Raz posiedzimy w domu i pójdziemy spać z kwokami...

(zobaczywszy Machiavella)

Messire Nicolo pod wieczerz zagra nam na lutni...

(siada w karle naprzeciw Apollina, któremu się z lubością przypatruje)

MACHIAVELLI

Jak każecie Madonna.

(Damy dworu stanęły za nią, Don Diego zabiera się do pisania listu)

SANCIA

Dziśdnia była na planie lektura „Mandragory".

KSIĘŻNA

(macha ręką)

Jeśli niema nic ucieszniejszego Machiavelli nad swoją „Mandragorę", rezygnuję. Świństwo tam na świństwie jacha, świństwem pogania.

MACHIAVELLI

Jak rozkażecie Serenissima, zagram na lutni.

KSIĘŻNA

(do dworek)

Donnom wolno zająć się sobą.

(ręką wskazuje, aby poszły)

Dzięki.

(do Sancji)

Dziw rzecz jako wszystko mnie dzisiaj drażni. Te comtessy szpańskie biczembym prała...

SANCIA

Grandezza onych nas męczy. Sztywne, jakby oście z rybów połknęły.

KSIĘŻNA

(patrząc przez kryształ na statuę)

Jakoż ci się wydaje Sancio mój Apollo?

SANCIA

Wolę twego od tego, któren w Belwederze.

KSIĘŻNA

Chudszy, ale szczyrszy. Przypomina mego pierwszego małżonka.

SANCIA

Możliwe. Tako nieboszczyka Aragońskiego nie oglądałam.

KSIĘŻNA

Jutro trzeba wykąpać Apollina, wymyć, wyczyścić, bo na nim jeszcze łajno z czasu Juljusza Cezara.

SANCIA

Jak też naszemu Cezarowi twój Apollo przypadnie?

KSIĘŻNA

(ziewając)

Ach wszystko równo! Wogóle wiesz co Sancia?

(mocno)

Cni mi się.

SANCIA

Co będzie?

KSIĘŻNA

(trzaskając w statuę wachlarzem)

Cni mi się. Mierzi mnie wszystko. Melancholja. Wiesz co to?

ŚAŃCIA

Czytałam Petrarkę, tedy wiem. Tarokkę możebyśmy zagrały?

KSIĘŻNA

(z pasją)

Ach tarokkę! tarokkę! Także wymyśliła. Do rąk już kartów nie wezmę. Obrzydły mi. Wszystko mi do cna obrzydło, balle, procesje, pompy, perfumy, konfitury, turnieje, cortegiany! Wszystko!

SAŃCIA

(przerażona)

Lukrecjo. Cóż ciebie dzisiaj dnia opadło? Zmiłuj się!

KSIĘŻNA

Nie dzisiaj, nie dzisiaj, od dawien dawnych. Kiedy na mnie wieczorkiem tę robę nakładały domicelle, zachciało mi się potardzeć ją na strzępy.

SANCIA

(ręce załamała)

Wszystkie Rzimianki z zazdrościby o tę robę pękały. Dwie stówki sukien masz w twej guarderrobie. A preciosa? a kolje?

KSIĘŻNA

(szarpiąc perły na szyji)

Perlebym gniotła i deptała.

(nagle przestraszona)

O Jezu! Szkaplerzykam nie zawdziała!

(oglądając się, głośno)

Sennorita Carmencita!

(Donna podbiegła)

Szkaplerzykam nie zawdziała. Przynieście mi.

(Donna kiwnęła główką, bieży po schodach na górę)

SANCIA

Możeś ty lewą stopą dziś wstała Lukrecjo? Stąd te umory?

KSIĘŻNA

Lewą czy prawą zawżdy to samo. Obrzydło mi wszystko! Cóż mnie nowotnego czeka? Wszystko już mam! A zawsze to samo. Kiedy pomyślę, że jutro znów ubieralnia i znów fety, i znów procesje, i maszkarady, to już furja mnie ogarnia piekielna. Uciekaćbym spragła, do Zakonu wracać, na mniszkę iść! W lasy, w dzikie puszcze, na księżyc...

(Donny zasiadły przy stołach. Cortegianowie zjawili się teraz. Gwarzą w grupach, grają w karty)

(Donna Carmencita przybiega i wręcza jej szkaplerz)

KSIĘŻNA

A jest mój amulet! Gracias!

(kiwnęła głową, raz po razu całuje szkaplerz, nakłada)

SANCIA

Wiesz, że gdy skoro słyszę, co mówisz, uchom nie wierzę. Prima donna Rzimu! Urodą pirwsza na wszystkim

świecie. Dwie setki koszulów, a po sto dukatów niektóra. W puzdrach dukattów ile dusza zapragnie! I ty jeszcze, jeszcze w lamenty? Rozum ci pomieszało?

KSIĘŻNA

Fortuna przy mnie, a nie we mnie. W bogactwie tonę a nieszczęsna jeśm. Rozumiesz? Dobrze ty rozumiesz, udajesz jeno, że nie!

(oczy przymknęła, wypręża się)

SANCIA

(stając przy niej, głaszcząc ją)

Jakoż ja mam dobrze rozumieć? Świat wszystek kole ciebie się kręci, jak koło Herodowej córy... Dzisiaj dostałaś sobolową delję z Polonji przysłaną. W ptasim mleku się kąpasz! Oj Lucia, Lucia!

KSIĘŻNA

Abundacja szczęścia nie daje. Słyszałaś przecie. O jakaż to mądra sentencja! Ani moc wielga szczęścia nie daje. Człowiek człowiekowi szczęście daje...

(innym głosem, dziecinnym)

Maszli te fiołki w cukrze?

SANCIA

(szybko z torebki wydaje jej garść fiołków w cukrze, częstują się)

Prawda i była: człowiek człowiekowi szczęściem jedynem.

(westchnęła)

Wiem o tem!

KSIĘŻNA

Tedy widzisz sama. U mnie zaś jako? Pierwszy mąż dziki osieł, jako pies się rzucał na suczkę, zadręczał. No i ubity. Drugi znów impotens pacholę! No i uciekł, gdzie pieprz rośnie.

SANCIA

Chybali się memu braciszkowi nie dziwujesz. Miał być cadawer tutaj, to wolał być żyw w Neapolu. Pisałam teraz do niego. Już bambino podrósł. Lada dzień wróci.

KSIĘŻNA

Wróci nie wróci. Niewiadomo. A jam nadal dziwożona, sfinksa, syrena. Z dwu mężów ani jednego. I tak przyjdzie mi się zestarzeć.

SANCIA

(z rozczuleniem ujęła rękami jej główkę)

Dziecko! Dziecino! Dwadzieścia roczków masz, wszystko przed tobą! Cały Rzim pod tobą. Któż nie wyśpiewywał ci serenadów? Któż nie rzeźbił? nie malował? Modlą się do ciebie po kościołach w ołtarzach jako do świętej Cecylilji! Jako Ledę cię lepią, jako Galateję.

KSIĘŻNA

(smętnie)

W tem tkwić ma szczęśliwość moja?

SANCIA

(głaszcząc włosy)

Plejadą Wenery nazywają malujących twe liczka maestrów... Pappa di Roma...

KSIĘŻNA

(przerywa)

Prawda, wszystko prawda najmilsza. Także prawda toli, że mnie mężczyński ród do cna obrzydł! I cielne powaby mi zmierzły. I rzimski Carnevale.

(tuli się do Sancji)

I flety, i serenady, i malarzowie, i rzeźbiarzowie... Omierzły!

SANCIA

(gładząc i całując)

Przendzie, przendzie moje kociątko. Rozgniewał cię pan mistrz ceremonjałów watykańskich. Wymęczył dziś przy staludze ten śmierdziel, nawet nazwiska nie pomnę.

KSIĘŻNA

(półgłosem)

Rafaele Sanzi!

SANCIA

Siła była w Maju reprezentacji w Petropolis... Pojedziemy na willegiaturę, to odpoczniesz!

KSIĘŻNA

Nigdzie nie jadę. Na samą myśl, że mam jechać z całą

kompanją dworską, pasja mną tardze. Nie chcę żadnego morza!

(figlarnie)

Ja chcę dalej, jak najdalej! za ocean... w gwiazdy, na księżyc!

SANCIA

(łagodnie)

Dobrze dziecino! Będzieszli chciała, to pojedziesz na księżyc i na gwiazdy. Dla ciebie wszystko otworem.

KSIĘŻNA

(grymaśnie)

Jeszcze tylko orzechy tureckie lubię. I fiołki w cukrze lubię. A ludzisków to nie cierpię. Aha. I wiesz, co mi ostatnio przypadło?... Takie kulki mydlane z bolońskiego mydła w niebo puszczać.

(wesoło)

Bańki. Byle wielgie!...

SANCIA

(śmiejąc się w głos)

Och ty maleńka!

(Śmieją się. I niebacznie zaśmiał się omal w głos siedzący na ławie Kopernik)

KSIĘŻNA

(przepłoszona oglądnęła się za siebie)

Co to? Kto to?

(Don Diego incydent spostrzegł, zbiega ze schodów i stanął przy nich)
(Kopernicy zerwali się na równe nogi)

KSIĘŻNA
(zirytowana)

Co zacz ten szpetny szarak? Kto wpuścił?

DON DIEGO

Jam Serenissima!
(półgłosem do Księżnej)
Ten ci jest, któren w Sapiency...
(mówi przycisznie do ucha)
(Kopernicy kłaniają się raz po raz. Machiavelli przestał grać w tarokkę z Domicellami, patrzy)

KSIĘŻNA
(udobruchana)

Aha... Już dobrze. Który z nich?

DON DIEGO
(życzliwie)

Nicolas!
(do Kopernika)
Zbliżcie się magister!
(prezentuje)
Oto ten, Serenissima.

KSIĘŻNA

Bliżej. I nie bać się. Jam nie meduza. Fama już o was

wielga poszła śród uczonych i śród kardynałów.
(Kopernik całuje Księżnę w rękę. I patrzy w nią z zachwytem)

KSIĘŻNA

Chciałyśma z Księżną Gandji być w Auli na dyssertacji. Aleć babom nie zwolone. Głuptakom samcom wolno, samicom nie. Obejdzie się. Collegium panów kardynałów też nie uczęszczało. Tedy jest moja wola tutaj w Stanca Pinturicchio prelekcję waszą urządzić. Zgoda?
(Kopernik całuje w ręce Księżnę. Machiavelli zbiega ze schodów. Don Diego ucieszony)
My też z panią tą uczać się astronomji byśmy chciały. Głupiem robiła po ty lata, nic się tem nie zajmując. Od tychmiast nadrobić muszę z pomocą waszą.

SANCIA

Wy gwiazdarzu z ręców stawiacie oroskopy?

KSIĘŻNA
(zawstydzona)

Ależ Sancio, ani z nogów ani z ręców. Magister nie jest od tego.

SANCIA

Myślałam.

MACHIAVELLI

Dottore boloński to mathematicus, medicus, cosmologus, juris prudens. Astronomja, to nie astrologja.

SANCIA

(powstydzona)

Planetami jednako się zajmuje.

KSIĘŻNA

(do Sancji)

Zajmuje. Przenigdy wróżbiarstwem. Od tego znowu są inni. Prawda?

(Kopernik kłania się wpół, potakuje)

KSIĘŻNA

(zaczepnie, twardo)

Przedtem atoli to my jeszcze mamy ze sobą na pieńku, dottore...

DON DIEGO

(podpowiada)

Kopernik.

KSIĘŻNA

Dottore Kopernik! Grecką mową też gracko władacie?

(Kopernik kłania się. Andrzej przepłoszony)

KSIĘŻNA

A do mnie dottore to wy „List Miłosny" wysłali, tak? Po Rzimie nasłuchał się kęśliwych ozorów i co szewce, krawce, grabiowie i kanoniki jaszczurczymi ozorami o mnie mówią. Więc tedy do księżnej zbereźnicy wszeteczne opus? Tak? Żem ja jako ta Aspazja Ateńska? Tak?

(do Sancji głośno)

Nic nie mówi. Oniemiał. Mędrzec powstydzony. Za przesłanie takiego dzieła właściwa nagroda: chłosta i pręgierz!

(Lekki popłoch wśród otaczających. Kopernik stoi mocno skonfudowany)

SANCIA

(przerażona)

Lucio!

KSIĘŻNA

(nagle całkiem łagodnie)

Że atoli translacja z helleńskiego na latinam bez przygany była, a kompozycja pocieszna, iż kolkim dostała, tedy dottore Kopernik... zgoda.

(rękę wyciąga, by ucałował)

Że zasię czasu szkoda, tedy pierwszą prelekcję dzisiaj zacząć możemy.

(siada przed Apolinem)

(Kopernik w ręce pocałował, odetchnął. Otaczający z ulgą odetchnęli)

SANCIA

Na początce, Lucio, to ja tylko o jednobym się magistra pytać chciała, a to mianowicie: ile miglji stąd od nas byłoby daleko do nieba?... Czyli to oni wiedzą astronomy?

(Lekki śmiech u otaczających)

KSIĘŻNA

Znów się najmilsza wyrwałaś, z czem nie należało. Odpowiedzi na to nie otrzymasz.

(figlarnie)

Właściwie cale nie wiemy, czy dominus Kopernik nie głuchy i nie niemy. Czy ma dyszkant czy basem? Słowa nie pisnął.

(Śmiech dokoła)

KOPERNIK

(rumieńców nabrał, bąka)

Wybaczcie dostojna pani. Właśnie chciałem.

KSIĘŻNA

(wesoło)

Tedy baryton. Jam myśliła, że basso profondo. Więc skoro wam się język rozplątał, magister, nasampierw odpowiecie łaskawie na pytanie...

KOPERNIK

(z zapałem)

Na wszystkie najochotniej, co tylko mi wiedzieć przyszło.

KSIĘŻNA

(figlarnie)

Moje pytania takoż nie będą zbytecznie mądre.

(wskazuje na Apollina)

Przedewszystkiem ten tutaj odgrzebany jako wam zda się?

KOPERNIK

(twardo)

Wcale mi nie przypada. Jabym go przeniósł do gajów, stawił nad sadzawkę, wśród drzew. Tutajbym nie trzymał.

(Lekkie zdumienie. Tu i tam chrząknięto)

KSIĘŻNA

(chwilę zdziwiona, popatrzyła na niego bystro)

Tak powiedacie?

KOPERNIK

Tak powiedam.

(Zmierzyli się okiem)

KSIĘŻNA

(po chwili cedząc)

To i mądrze powiedacie.

(odwracając się)

Senor Colombo, Apollo pójdzie jutro przed jutrznią do ogrodu!

(Zdumienie u wszystkich. Machiavelli, księżna i Sancia spojrzeli po sobie. Andrzej stoji ogłupiały)

DON DIEGO

(kłaniając się)

Wedle rozkazu!

KSIĘŻNA

(do Kopernika)

A teraz magister wysłuchacie i odpowiecie. Co jest z prawdy na tem? Po pierwsze:

SANCIA

(wyrywa się wesoło)

Wiem o co. Czy ziemię na plecach dźwiga Atlas?...

KSIĘŻNA

(łagodnie)

Tak. Udało ci się Sancia. Atoli niech ci się nic więcej nie udaje. Daj mnie przyjść do słowa...
Druga kwestja:

(jakby opowiadała bajkę)

Żona Zeusa, Hera, karmiła piersią małego Heraklesa. Z piersi jej padały krople mleka i rozlewały się po niebie. Stąd ponoć droga mleczna. I tą drogą schodzą bogowie z Olimpu. Taka starodawna allegorja. Czyli to po prawdzie?

MACHIAVELLI

(oklaskując)

Arcyśliczna.

KSIĘŻNA

(zamyka oczy, mówi nieco lubieżnie, nieco sennie)

Teraz trzecie: czyli prawdą jest, co przekazane o księżycu? Że tedy nie jest księżycem, ale ma genus żeński: Luna. I że ta Luna z umiłowania Endymiona skazała go na wieczysty sen, by obnażonego posiadając przed sobą mogła wieczyście całunkami okrywać.

(otwiera oczy i z pochyloną głową utkwiła wzrok w astronoma)

(Kopernik słucha całkiem spokojnie, ale na ustach ma lekkie szyderstwo)

KSIĘŻNA

Jest jesze jedno. Hellenowie starodawne twierdzili, że na tej Lunie jest raj. Dlaczego raj? Bo te ludzie są hermafrodyty, razem w jednem i mężczyzna i niewiasta. Więc panuje pokój. Co wy o tem dottore Kopernik?

(krótka pauza)

KOPERNIK

(chłodno)

Z pozwoleniem waszej wysokości jam do nijakiej odpowiedzi nie gotów. To jest pogańskie Piękno, Hellenów mitologja. Ja w tem nie expertus. O tem prelekcje waszym wysokościom książęcym mógłby dawać poeta...

(Z dołu słychać teraz jakowyś zgiełk, kołatanie do drzwi, zamieszanie, okrzyki)

KOPERNIK

Moja scyencja w czem innem. Nie taka piękna, bowiem stokroć piękniejsza. Prosto mówiąc i krótko. Dacie mi wasza wysokość dostąpienie do tych tu skarbów?

(wskazuje na otwartą skrzynię)

do tamtych,

(wskazał na Pinakotekę)

do książnicy w Watykanie w Appartamento Borgia, będeli mógł w tem grzebać, jako messire Machiavelli się grzebie, to wonczas wszystką mą scyjencję kładę u... u...

(zarumienił się)

u najpiękniejszych stóp, jakie dotykają ziemskiego padołu.

(skłonił się głęboko)

Spraszać śmiem jeno kornie, by mnie tu nijakiemi głupotkami nie inkommodowano... y o drabiny wiodące do niebiosów nie pytano.

(Ogólna konsternacja. Machiavelli struchlał. Don Diego wpatrzony w Kopernika z respektem. Na dole zgiełk i hałasy się wzmogły)

KSIĘŻNA

(krótką chwilę surowo nań popatrzyła, nagle wstaje, wyciąga doń obie ręce do ucałowania)

Zgoda.

KOPERNIK

(przypadł do jej rąk)

Zgoda?

KSIĘŻNA

(odwrócona do Don Diega)

Wszystko do dyspozycji tego człowieka. Z tej skrzyni niech bierze, czego zapragnie. I z każdej innej!

*(Zgiełk z prawej i lewej wzmógł się.
Przez sale boczne z lewej i równocześnie po schodach do antykamer z prawej idą, tupiący butami, ludzie)
(Dwór nadsłuchuje)*

SANCIA

Co to? Co to?

(Gentildonna Carmencita stanęła we drzwiach z prawej i patrzy wdół. Don Diego biegnie ku niej)

KSIĘŻNA

(zirytowana)

Carmencita. Co za larum?

DON DIEGO

(patrząc ku schodom)

Soldatti niosą jakieś skrzynie.

*(Garzoni w głębi krzyczą: Commandante! Commandante! I roztwierają w głębi szeroko wielką cottarę carmezinową.
Kopernik usunął się na bok. Przybiegł doń oczywiście Andreas.
Księżna i Sancia wstępują na schody. Panie dworu wstają od kart.
Z głębi z lewej strony wchodzi wspaniały connetable, capitano guardji Cesara Borgji, w szmelcowanej niebieskiej zbroi, w okazałym szyszaku z pióropuszem. Przy boku miecz. W rękach niesie uroczyście szpadę. To Micheletto. Za nim dwóch rycerzy w pełnej zbroi, brodatych, wąsatych, marsowych.*

Równocześnie z lewej wchodzą schodami żołnierze w kaskach, dźwigając puzdra i scatulle)

SANCIA

(uradowana)

Toć kawalerowie z pola walki! Michelotto!

MICHELOTTO

(basem mówi nieco przechrypłym i raz po razu wybucha rżącym śmiechem)

Pani naszej dostojnej pokłona najkorniejsza! Jego Wysokość książe Walencji i pan zdobytej Romanji śle pozdrowienia z pola chwały i zwycięstwa!

(Ogólna radość, oklaski i okrzyki: bravi! bravi! bravi!

Równocześnie soldatti układają skrzynie na podłodze, na karłach, na zydlach, mniejsze na stole).

KSIĘŻNA

(spokojnie)

Witajcie Michelotto. Cóż znów za niespodziana? Co zwiastujecie?

MICHELOTTO

Wiktorję nad wiktorjami zwiastuję. Wojna zwycięska toczy się dalej, aż ku śmiertelnemu pognębieniu wrogów. Aleć jego Wysokość legację ślę z łupami.

(do soldatów i garzonów)

Dobywajcie chłopcy!

(z głowy zdejmuje szyszak)

KSIĘŻNA

Jakoż wam poszło? Jak się wiedzie?

SANCIA

Kiedy wreszcie skona awantura?

MICHELOTTO

(urażony)

Z pozwoleniem waszem, dostojna księżno, awanturą to nie jest, skoro zdobylim przecież fortece niezdobyte dotąd nigdy: Imolę, Forli, Faenzę.

MACHIAVELLI

(rozpromieniony)

Faenza, klucz do Ravenny. Teraz prosto na Wenecję!

MICHELOTTO

Forli, Faenzę, Imola, Pesaro!

KSIĘŻNA

(pobladła)

Nasze Pesaro? Słyszysz Lucjo?,

MICHELOTTO

Niestetyż! Niestety. Stanęli po stronie wrogów panowie Sforzowie. I trzeba nam było miast i zamków Sforzowych dobywać szturmem, hehehe!

(Okrzyki i oklaski: Bravi! Bravi!)

MICHELOTTO

Ciężka była robota! Madonna świadkiem. Azardy

piekielnc. Sam Duce oblężenie wiódł. Wdały ryccrz cudów waleczności dokazował. Bombardowanie było, jakich niewiele znają dzieje świata tego. Dzień i noc, dzień i noc. Tylko się murri z bastjonów sypały, kiedy pralim kamiennymi kulami, po sześć i dziesiąt fontów jedna.

KSIĘŻNA

Odsapnijże commandantc, boć dechu wam zabrakło!

SANCIA

(grzebiąc z damami dworskiemi w skrzyni, wyciąga piękne brokaty)

Hola, jaka galanterja! popatrzże się Lucjo!

KSIĘŻNA

(bez zapału)

Konfekcja maleparta. Znam prezenty mego braciszka!

(Andreas podszedł bliżej i z wzrastającą zgrozą i przerażeniem słucha, patrzy, śledzi)

(Kopcrnik jakby nie widział nic i nie słyszał, zaczyna grzebać w skrzyni, bierze skrypt po skrypcie, przegląda, czyta).

MICHELOTTO

(ryczy radośnie)

Forteca w Pesaro dzielnie się broniła. Roztopioną smołą nam na łeb lali, a my za to...

SANCIA

(lekko)

Truposzów naszych siła?

MICHELOTTO

Ze trzy setki, ze cztcry. Moje hufy, choć to zbirry, ale bravi! cudów dokazywali. Padało tamto psiarstwo jak muchi.

(Oklaski i okrzyki: bravi! bravi!))

MICHELOTTO

I wreszcie bandera Borgiów z czerwonym bykiem zatknięta na citadelli. Wtedy dopirko zaczęła się bastonada! Hahaha!

SANCIA

(przeglądając kolejno szkatuły)

Białe świece masz, Lucia! Pełnc puzdro bolońskich mydłów.

(wyciąga i pokazuje długie pończochy czarne)

Nanóżki! cuda nanóżki! czarne jak smoła!

KSIĘŻNA

(uradowana)

Prawdę mówisz? Ach są. Czy jeno w sam raz? Czekajcie, zaraz popróbuję. O to siurpryza miła.

(Dokoła niej krąg: damy dworu, cortegiany, garzony. Wpatrzeni w nią wszyscy łakomie, zmieniającą nanóżki)

MICHELOTTO

A kiedy już miasto zdobylim, to i pohulalim. Moi bravi pierwsi. Takcj brigaddy świat chybali nie widział. Siekalim na prawo i lewo! Hehche! Wyplądrowalim

wszystko do gołych desków. Poduszki rozpruwalim jak brzuchy, żeby zabawa była z pierzem. A potem podpalanka.

(Księżna zawdziała już obie pończochy, wskoczyła na stół, podnosi suknię wysoko, uszczęśliwiona)

(Domicelle biją oklaski).

SANCIA

(z zachwytem)

Nanóżki jako z bajek orjenckich. I jak dla ciebie tkane, ulane.

KSIĘŻNA

(obracając się dokoła)

Więc dobrze? Tedy kiedy dobre, każda domicella bierze sobie po jednej dwójcy.

(Domicelle rozdzielają między siebie nanóżki. Ogólna radość. Ale jeden z cortegianów zbyt wrażliwy, wpatrzony w Lukrecję, wzruszony pada i mdleje).

KSIĘŻNA

(zeskakuje ze stołu, oprzytomniała, zirytowana)

A to co? Który to będzie? Nogów nie widział?

DON DIEGO

Amerigo Padovano, Serenissima.

(Garzony podnoszą z podłogi zakochanego, potrząsają nim, trzeźwią).

KSIĘŻNA

(surowo)

Padovano? Wynieście go stąd do ogrodu. Łeb zlać

wodą. A potem oćwiczyć. Niech się nauczy nad chuciami panować. Knur!

(Garzony porywają na plecy omdlałego i wybiegają z nim ku schodom z prawej. Andrzej Kopernik ze zgrozy jakby zmartwiał).

SANCIA

(do Lucji, poufnie)

Amerigo od niedawna tracił już rozum i przytomność.

KSIĘŻNA

(przez zęby zaciśnięte)

Bydlę! na oczy go widzieć nie chcę.

(odchodzi)

(Równocześnie kilku dworzan i jedna dama słuchają nadal Bramarbasa Michelotta).

MICHELOTTO

Z Faenzą takoż nie łatwa nam sprawa była. Ścierwo broniło się jak wściekłe sobaki. Moja brigada cudów... da cudów...

KSIĘŻNA

(nieco kpiąco)

Dokazowałła... A co to commandante, wy jeszcze o Pesaro?

MICHELOTTO

(dobrodusznie)

Nie Serenissima, teraz o Faenzy. Tu my sieklim bez litości i baby i dzieciska, bo już cierpliwość stracilim.

Dziewczyny miały używanie, bo na każdą przypadła kompanja, a potem za kark jak kaczki. Hehehe...

(pokazuje skręcanie szyji)

Nagrabilim też setnie!

MACHIAVELLI

(nadal rozpromieniony)

A Rimini?

MICHELOTTO

Też nasze. Hehehe!

MACHIAVELLI

Colonny? Gonzagi?

MICHELOTTO

Colonny uciekli do Neapolu. Wszyscy. Familja cała. Roviere przepędzeni w djabły. Gonzagi po naszej stronie. Sforza jeden po naszej, inne przeciw nam.

MACHIAVELLI

Sforzy z Forli?

(wskazując na Sancię)

Mówcie ciszej!

MICHELOTTO

Broniła sama dziedziczka. Straciła ojca, męża, syna. Samą panią Annabellę w jeństwo pobralim. Przywieźlim teraz do Zamku Świętego Anioła. Dziarska dama.

KSIĘŻNA

(półgłosem, zła)

A niech was bestje kule biją! A niech was pobierą djabli! Mogli wy Sforzów oszczędzać! Biedna Sancia!

(patrząc w stronę Sancji)

MICHELOTTO

(znów w głos rycząc)

Orsinich ród cały po Borgiów stronie stanął. Ksiądz Kardynał pociągnął!

(do Księżnej)

Mąż waszej siostry, Serenissima, z nami! Giulio z Cerri z nami, Vitellozzo jako lew, Fabio! Paolo. Orsini zdobyli nam Sinigaglię!

MACHIAVELLI

(z radością)

To Sinigaglia nasza?

(zaczerwienił się, poprawił)

To jest wasza?

MICHELOTTO

Sinigaglia nasza. I Bolonia nasza. Bentivoglie przepędzeni! wyścigani! Hehehe! Orsini dopomogli.

(Znów oklaski i okrzyki: bravi! bravi!)

MICHELOTTO

(uroczyście biorąc szpadę ze stołu, wręcza ją Lukrecji)

O oto madonna, jego książęca wysokość polecił mi

doręczyć waszej wysokości szpadę odebraną staremu grabiemu Bentivoglio, co na was Serenissima śmiał kalomnie rzucać oszczerczym pyskiem.

(Okrzyki: bravi! bravi!)

KSIĘŻNA

(wymachując szpadą dokoła)

Doczekał się wreszcie kaprawy grzyb pomsty.

MICHELOTTO

Ehe. Skopalim mu łeb nogami, że niech ręka Boska broni. Wyliże się w piekle chyba.

KSIĘŻNA

Summa summarum poszła wam cała kampanja jak po maśle?

(Michelotto kiwa głową, ryczy śmiechem)

KSIĘŻNA

(wesoło, powoli)

Tedy tamte rycery musiały być jeszcze lichsze?

MICHELOTTO

(dobrodusznie)

O tak, Madonno, jeszcze lichsze!

(Śmiech dokoła).

KSIĘŻNA

A jak tam zdrowie pana brata w tych potrzebach?

MICHELOTTO

Wyśmienite! Jako ćwik!

KSIĘŻNA

Nie o to się pytam! Jeno jak tam z francą? Morbus gallicus? Nie dokuczała?

MICHELOTTO

Ani nieco! Tempora belli nigdy. Tylko czasu pokoju. Tynktura się przydała. Hehehe... Merkurjusz!

SANCIA

(podchodzi niosąc w rękach misterną skrzyneczkę)

Lucillo, jeszcze tu coś znalazłam. Bonboniera, a w niej oto taka minjatura

(wręcza jej minjaturę)

KSIĘŻNA

(pogardliwie)

Menszczyzna jakiś. Po co to dla mnie?

(ogląda)

Kto zacz?

SANCIA

(oglądając także)

Wdowiec po mojej ciotecznej, po Annie Sforza, świeży wdowiec, Ferrarskie książę, Allonzo.

KSIĘŻNA

(zirytowana)

Mnie co do niego? Czemu mi Cezarino przysyła? Man-

tuańskiej księżnej braciszek, która ku mnie wściekłą wrażdą zionie...

(podejrzliwie)

Bez kozery Cezarinoby nie przysyłał.

SANCIA

Może znów combinazioni?

KSIĘŻNA

(z pasją)

Niedoczekanie jego!

(rzuca minjaturę na stół i spoziera teraz dopiero na pogrążonego w czytaniu Kopernika)

MICHELOTTO

(znów podjął dawnym rykiem)

Z fortecą Forli była najtrudniejsza sprawa. Nasza brigadda...

KSIĘŻNA

(przedrzeźniając)

Cudów dokazywała... Tak?

(twardo)

Dość commandante! To nam już rozpowiesz jutro albo pojutrzkiem!

MICHELOTTO

Pojutrzkiem wracam na plac bojów!

KSIĘŻNA

Tedy jutro. Lub kiedy indziej. Wszystko już wiemy, co trzeba.

(przedrzeźniająco)

Pobilim, posieklim, popalilim, porabowalim. Aż już uszyska bolą,

(wyciąga doń rękę)

Bóg ci zapłać commandante. Dank przyjaźni ode mnie i od nas wszystkich.

(Oklaski i okrzyki: bravi! bravi!)

MICHELOTTO

(stropiony całuje ją w ręce)

Jako wola waszej wysokości!

(nakłada szyszak uroczyście. Księżna zmierza szybko ku Kopernikowi i staje nad zaczytanym, zdumiona, życzliwa. Sancia za nią).

MICHELOTTO

(przechodząc koło Don Diega, półgłosem)

Toż chyba despekt dla całej armady!

DON DIEGO

(z perswazją)

Jako żywo nie, commandante

(pouńnie)

Serenissima kaprysom zawżdy ulega. Chorzeie nieco. Hypochondria.

MICHELOTTO

(wskazując na Kopernika z pasją)

Co zacz człowiek, dla którego przerwała relacje o największych wiktorjach wojszcz Borgiów?

DON DIEGO

(łagodząco)

Astrologus, astronomus, uczeniec wielgi!

MICHELOTTO

(z oburzeniem)

Tegodla gwiaździarza obrażać gran capitana?

DON DIEGO

Nie bierzcież tego do serca. Na jutro was zaprosimy.

MICHELOTTO

(z pasją)

Djabła wy sobie zaproście! Ja tam nie przyńdę... Żegnam. Teraz do Watykanu.

DON DIEGO

Michelotto! Hamujcież się!

MICHELOTTO

(wściekły)

Pies niech się hamuje, a nie ja!
(do eskortujących półglosem, wskazując na Kopernika)
Zapamiętajcież sobie tę fizys. Przez niego srom spotkał waszego wodza!

(do otaczających)

Saluto!

(i odchodzi w głąb z eskortą)

DON DIEGO

(do Machiavella)

Biegnijcie za nim. Ułagodźcie! Wściec się nam gotów!

MACHIAVELLI

(podbiega do Michelotto)

Capitano?!
(Wśród dworu lekka konsternacja. Machiavelli wychodzi razem z Michelottem)

KSIĘŻNA

(do Kopernika jakby go budziła)

Magister! Magister!

(Kopernik dalej czyta, ani drgnął).

KSIĘŻNA

(do Sancji półgłosem zdumiona).

Sancia! widziałaś żeś coś takiego? Świata nie czuje...

(głośniej)

Człowieku! Człowieku

(bucikiem go trąciła)

Człowieku!

ANDRZEJ

(z boku z krzykiem)

Nicolaus!

KOPERNIK

(zrywa się, wstaje, poprawiając ubrania, czupryny)
Wybaczcie wasza wysokość!

KSIĘŻNA

Wy wybaczcie! Przyjechali synowie Marsa z trofeami dla córy Wenery. Trzeba było cierpliwie wysłuchać samochwałów. Już jestem wolna.

KOPERNIK

Świat Boży mi z oczu zniknął. Ale dziwić mi się nie godzi

(wskazuje na skrzynię z księgami)
(Sancia i Diego stanęli obok)

KSIĘŻNA

Znaszliście, co wam trzeba? Raritas?

KOPERNIK
(wzruszony do głębi do Diega)

To co już tum znalazł Serenissima, to dla mnie tem, czem dla Christofa Colombo złoto w odkrytych zaoceańskich krainach. Utwierdzenie, że się nie myliłem w mych hypotezach.

SANCIA

Wyście clericus? Święceń nie macie, boć tonzury nie widzę. Włosy świeckie. A gdzie wasza locada?
(wskazując na Andrzeja)
Ten drugi właściwie kto, co was waruje? Może brat, skoro nic nie jest podobien a jak cień za wami lezie.

KOPERNIK

Brat, doktor paduański. Locada nasza w Hospicium przy ulicy delle Botteghe.

KSIĘŻNA
(z niesmakiem)

Botteghe oscure? Tfy! Tam germańskie księdze i mnichy. Możecie zamieszkać tutaj. Brat jako chce. Będziecie bliżej waszych skarbów. Dostaniecie kwaterę na dole, pobok naszego wesołka florenckiego. Messire Colombo pokaże wam. Brat może ostać w Hospicium dla pielgrzymów.

ANDRZEJ
(rozpromieniony kiwa głową)

Ostanę, ostanę.

KOPERNIK

Zwyczajnie nie rozłączamy się dostojna pani!

KSIĘŻNA

Tedy się rozłączycie niezwyczajnie. Noworodek przy piersiach też ssie, atoli go się odłącza.
(wyciąga rękę do Andrzeja)
Odwiedzanie wam zwolone. Żegnajcie!
(Andrzej całuje ją po rękach. Kopernika żegna podniesioną wgórę dłonią. Bracia serdecznie na siebie spoglądają. Andrzej wybiega).

KSIĘŻNA

Sennore Colombo!
(wskazuje na damy i cortegianów)
Wszystkie panie i panowie mogą iść na spoczynek, precz!

DON DIEGO
(daje znak ręką zebranym)
Jej Wysokość życzy wszystkim dobrej nocy!

KSIĘŻNA

Ty Sancia zostań! Magister nas obdarzy dzisiaj pirw-

szą prelekcją. Wszak godzicie się zostać naszym uczycielem dominus Kopernik?

KOPERNIK

(z głębokim ukłonem)

Wasza wola, Serenissima.

(Gentildonny i cortegiany kłaniają się dworsko i rozchodzą.

Panie idą po schodach na górę. Mężczyźni do sał bocznych i na dół.

Machiavelli wrócił, wziął luteńkę ze stołu i pobrzękuje).

KSIĘŻNA

Jutro was zawiozę do Planetarium w Watykanie, które Ojcu Świętemu wybudował Piemontczyk Lionardo z Vinci.

KOPERNIK

(rozpromieniony)

Padłbym Wam do nóg, Serenissima, wdzięczen bez miary!

KSIĘŻNA

Byleście wy mnie oderwali od ziemi, od ludziów, od tego wszystkiego, co tu naobkoło mnie!

SANCIA

(strofująco)

Lucillo, porywa cię znowu? Myślałam, że ci przeszło.

KSIĘŻNA

Ach byłabym przepomniała to, co najważniejsze!

(poważnie)

Wy, widzieli Kopernik Księcia Dżema?

KOPERNIK

Brata Bajazetowego? Tego co przywiózł lancę Świętego Wawrzyńca? Widziałem. Ze dwa razy.

KSIĘŻNA

Nietylko świętą lancę on przywiózł. Nie. W orszaku księcia Dżema widzieliście chyba kilku brodatych starców, przedziwnie mądre oblicza mających, Muzełmanów!

SANCIA

Mędrcy ze Wschodu, z Egiptu, z Arabji.

KOPERNIK

(domyślając się, radośnie, omal z okrzykiem)

Astronomowie?

KSIĘŻNA

Tak. Astronomowie. Już byli na audjencji w Appartamento Borgia. I w Planetarium. I jam się z nimi poznała. I wy magister też ich poznacie.

KOPERNIK

(przypada do jej ręki, drugą ręką chwyta rękę Sancji i też całuje ze wzruszeniem)

Tedy fortuna stanęła na mojej drodze.

(z wzrastającą egzaltacją)

Wszystkie do labiryntu nici w moich rękach! Mogę mieć klucze do wszelkich tajemnic. Będę na tropie. Wmocnię się w mych hypotezach. Stwierdzę, czy inni przypuszczali to samo, co ja. Wstrzymam słońce, ruszę ziemię!

(obsypuje ich ręce pocałunkami. Sancja z Lukrecją patrzą na siebie z lekkim niepokojem)

SANCIA

(do Lukrecji)

Co on mówi?

KOPERNIK

(gorączkowo)

Jeno o jedno was dostojne damy prosieł będę. O jedno. Bych tej dyssertacji przed aeropagiem monsignorów jeszcze nie wygłaszał. Dopiero po czasie, po czasie.

(rozkładając ręce)

Bowiem ja niczego cale nie umiem.

(wskazuje na skrzynie, na Pinakotekę)

przed auditorium ochoczo.

Niech tu pobędę, to i owo nałykam, wonczas stanę

KSIĘŻNA

Uspokójcie się magister! Wierzcie w siebie.

(wzgardliwie)

W tym aeropagu kardynałów nikt jako żywo o niebieskim firmamencie nic nie wie. Oni ziemskiemi sprawami zajęci. Dla Księżnej Gandji zasię i dla Lukrecji Borgia będą tego, co im nieznane, bezmiary! Bezmiarów przepaście! Nigdybyśmy niebem nie zaprzątały naszych myśli.

SANCIA

Ku niebu zwyczajnie nigdy nikt nie patrzy.

KSIĘŻNA

Od jutra zaczyna się wam nowa era. Jako Lionardowi wszystko będzie otwarte. Rankiem wydadzą wam dworską odzież.

KOPERNIK

(zbladł, cofnął się o dwa kroki, zesztywniał, bezdźwięcznie)

Jakto?

SANCIA

(tłumacząc)

W barwach Borgiów będziecie? Liberja...

KSIĘŻNA

(poprawia szybko)

Dworską odzież jaką wszyscy noszą, iszpańską!

KOPERNIK

(rozczarowany)

Mnie? poco?

KSIĘŻNA

Jakże poco? Przecież w tej przyodziewie ostaćby wam nie godziło się.

KOPERNIK

(zaczerpnął powietrza, zesmutniał, wzrok ku ziemi opuścił spokojnie)

Mogą tu ostać jeno w tej odzieży, na jaką mnie stać... Zezwolicie wasza wysokość, to dobrze, nie zaś to...

(urywa)

Chwila ciszy.

Zegary na wieżach kościelnych Rzimu zaczynają bić jeden po drugim godzinę dziewiątą.
Cały apartament oblewa seledynowe światło Seleny.
Machiavelli i Colombo stoją na schodach wsłuchani, wpatrzeni.
Snacia spojrzała znacząco na Lucję, Lucia na Sancję.
Sancia nieznacznie potakuje główką. Machiavelli pobrzękuje na luteńce.
Księżna nie oglądając się powoli stąpa po wschodach.
Kopernik smętnie spogląda na skrzynię.

KSIĘŻNA

(raptownie odwraca się, wesoło)

Niech wam i w tem będzie po waszej woli. Kapitulacja! Zgoda. Już.

(Wszyscy odetchnęli)

KSIĘŻNA

Pierwszy to raz wydarza się, by ktoś tako czelnie przeciwił się mojej woli, pierwszy raz na Borgiów dworze. Ale może. Niech będzie. Chcecie być na szaro, bądźcie sobie na szaro jako ten rarog. Widocznie wam tak przystoi.

(szeroko, swobodnie)

Wżdy teraz do pierwszej prelekcji. Czasu szkoda. Strop niebieski bez chmur.

(do Machiavella)

Usuń się Mandragoro z twoją luteńką. Chodź Sancia!

KOPERNIK

(do Don Diega)

Bóg pomagaj. Czyli ja jeno wydołam? Czyli jasno explikować będę?

DON DIEGO

(serdecznie)

Excelentissime! Dufajcie w siebie!

KOPERNIK

(pogodnie)

Tedy „introibo".

(wstępuje na wschody)

Nieboznawstwo dostojne panie to scyencya i subtylna i misterna. Najstarsza z najstarszych, a dopiro w powijakach. Zaczyna się od tego, że poznać trzeba topografję niebieską, topografję! Poczem przyjdziemy do konstellacjów, do cyrkulacjów.

SANCIA

(przystanęła na chwilę)

Czyli to prawda, mistrzu, że planety nad ludziami przewodzą, jednym pomagają, drugim szkodzą?

KSIĘŻNA

(odwracając się)

Tobie już zaszkodziły, skoro znów niemądre stawisz pytania.

KOPERNIK

(jakby nie słyszał)

W pierwszych wieczorach, na początce, będzie tylko obserwacja pułapu gwiaździstego i nauka, która gdzie gwiezda tkwi i jakie jej imię nadano.

(Zmierzają w głąb, ku pierwszej arkadzie, przy której przystanął)

KSIĘŻNA

(stojąc przy balustradzie, wpatrzona w górę)

Ani jednej chmurki, ani jednego obłoczka. Madonna łaskawa.

MACHIAVELLI

Aleć są pono mistrzu gwiazdy błędne, podobne błędnym ludziom. Wszak się mówi: gwiazda spadająca.

KSIĘŻNA

(wesoło)

Bacz sam Machiavelli, byś nie był gwiazdą spadającą. I nie przeszkadzaj!

KOPERNIK

Teraz już nie przeszkadzajcie słuchaczowie mili, a jeno patrzcie.

(stanął przy balustradzie, jasno oświecony księżycem. Księżna, Sancia, Machiavelli skupili się za nim. Stają cicho i zbożnie, spokorniali)

KOPERNIK

Gwiazdów w miesiączku october będzie mnogo. W czyrwcu mniej, ale jeszcze starczy, by się zagubić w ich mnogości.

(Wpatrzeni w niebo wzdychają raz po raz)

KOPERNIK

(wskazując ręką)

Najbliższa nas o tu... to Alfa z konstellacji Centaura...

Mniejsza z nią... Nie warta... Te kręgi gwiazd Kassyjopeji tworzą nam literę W... O tu... tu.

KSIĘŻNA

(do Machiavellego, wskazując na stół, półgłosem)

Spadę mu dajcie, spadę, tam na stole.

(Machiavelli biegnie do stołu, wziął szpadę, przynosi, wręcza)

KOPERNIK

Na lewo od Kassyjopeji Perseusz ze swoją świtą... Tu Wielki Wóz... Perseusz naprzeciw dyszla Wielkiego Wozu.

(wziął szpadę, szpadą teraz pokazuje na firmamencie)

MACHIAVELLI

(nieśmiało)

A Marsa niema?

KOPERNIK

Dzisiaj niema. Nasza ziemia biegnie sobie rażno między górną planetą Marsa a dolną... Zwyczajnie ta pierwsza gwiazda górna to Mars. Ale Mars to nie wielgi. Wydawa się ludziom częstokroć, iż Mars olbrzym być musi. Nie jest tak. Maleńki. O połowinę od naszej ziemi mniejszy...

KSIĘŻNA

(półgłosem do Sancji)

Słysz Sancia jaki maleńki.

(głośniej, śmielej)

A Wenus?

KOPERNIK

(wpatrzony w niebo, nie słyszy)

Na lewo od Kassyjopeji — południowo-wschód... o tu Andromeda... A tu konstellacja Herkulesa na północ od Wegi.

SANCIA

(przekornie)

Andromeda, Herkules, Mars?... Tedy niebo nadal Olimpem?

KOPERNIK

(nie słysząc)

Wenus... to pierwsza... Widać ją wraz po zachodzie słońca oraz tuż przed słonka wschodem... Nabardziej zawiłe są obroty Wenus.

SANCIA

(szeptem)

Słyszysz Lukrecja! Venus.

KOPERNIK

Pierwsza godzina wieczerna i oto Venus migocąca, iskrząca, mieniąca, nadobna, zbliża się do owego Jowisza...

KSIĘŻNA

(zapatrzona w niebo, w ekstazie)

Jezu Kriste! jakież to cuda! płakać się chce...

KOPERNIK

Najważniejsza atoli dla nas to będzie Selene.

(wskazuje szpadą)

czyli Luna, miesiączek... Za kilka tygodniów zbliża się zaćmienie onejże Luny. Wielgi to fest dla nas gwiaździarzów... Do tego dnia trzeba nam będzie mnogo wiela się nauczyć. Otóż owa to Luna czyli Selene, czyli księżyc to jest moi mili...

(Sancia i Machiavelli wpatrzeni nadal w niebo. Księżna utkwiła teraz wzrok w uczyciela).

KURTYNA WOLNO SPADA

AKT II

W kilka tygodni później w tychże samych apartamentach. Usunięty Apollo, usunięte rzeźby, plastica, torsy, meduzy. Przed Madonną w niszy pali się kilkanaście świec różnorakiej wielkości.
Na miejscu Apollina na postumencie Astrolabium. Skrzyni z księgami niema.
Przedwieczerz. Cotarra carmazinowa wielga w tyle zapuszczona. Przez szerokie otwarte drzwi od Pinakoteki pada rzęsiste światło.
W drzwiach od wieży stają dwaj Szarzy Kopernikowie. Andrzej pod pachą niesie dużą tekę z papierami, w lewej triquotrum i jeszcze jakoweś cyrkle i instrumenta. Mikołaj w lewej ręce zwój papierów, w prawej gałązkę konwalji, poprawia sobie czupryny, podciąga pasa.

ANDRZEJ

(rozglądając się)

Zda się, zeszliśmy za wcześnie.

KOPERNIK

Nie wadzi. Mamy czekać w Pinakotece.

(przystanęli)

ANDRZEJ

Po tem, co teraz, jednako wracamy do Prussji.

KOPERNIK

Dobrze, dobrze. Setny raz to od ciebie słycham. Będzie trzeba, to Rzim pożegnamy.

ANDRZEJ

Rzim pożegnamy wraz po tej dissertacji dzisiejdnia. Wapowski z Krakowa już trzecią epistołę pisze. Tatary na Polszczę najeżdżają, walutta w Prussji spada. Nie starczy nam monety na powrót. Pieszką będziem wracali?

KOPERNIK

Uwziąłeś się, czy co? Dajże mi teraz pokój, wkiedy mam prelekcję przed kardynalskiem collegium, a niepokój mną trząsa, czyli się powiedzie.

ANDRZEJ

Powieść się powiedzie. A jednako wracać już należy. Babylon opuścić... Nie dla ciebie to wszystko.

(podejrzliwie)

Cóż kwiatek w ręku dzierżony znaczy?

KOPERNIK

(zniecierpliwiony)

Ona mi dała, bym go podczas w ręku miał.

ANDRZEJ

Kwiatek? Konwalję? Śmiesznie! Jakożby to godziło się? Uczeniec z kwiatkiem? Wieleż to razy słychać mi przychodzi: ana i ana.

KOPERNIK

Cóż się dziwujesz? Ileż to jej wdzięczen jestem! Pomyślejże. Wszystkie librarje Rzimu przede mną otworem. Pomogła we wszystkiem. Z arabskimi, orjenckimi mędrcami poznajomiła. Najstarsze greckie, łacińskie scripta w mojej komorze. Czegom szukał, ni w Bolonji, ni w Padwie, jeno tu znaszedłem. Mych hypotezów starożytne potwierdzenie z przed tysiąca i półtysiąca roków.

ANDRZEJ

(upornie)

Słyszę to, wiem, raduję się. A wszakoż my już wracać musimy. Czort podczas także nie śpi, a swoje czyni.

KOPERNIK

Nie wiem, czemu w to czorta mieszasz. Patronką moją ta uczennica moja okazała się. Jako słucha moich prelekcjów! Jako się uczy! Jaką zelantką się stała! Jej dzięki czternastu purpuratów dziś tu słuchać mnie będzie.

(Garzoni w głębi rozsuwają szeroką wielką cotarrę)

ANDRZEJ

(niecierpliwie)

Wiem, wiem. I sam Cezar triumfator będzie... A wszakoż po tem tu dzisiaj Rzim Borgiów musimy żegnać.

KOPERNIK

Wkiedy będzie pora, to pożegnamy. Będzieszli nalegał i dręczył, powrócisz sam. Ja ostanę.

ANDRZEJ

(pogroził ręką)

Niedoczekanie twoje! Samego nie ostawię za żadne skarby. Baczę ja, co się kroji. Urzekły cię pewne sirenie oczy. Nie czujesz ty, jako się zapadasz.

KOPERNIK

(zdumiony)

Braciaszku! O czem myślisz? Jaśniej powiadaj!

ANDRZEJ

Jaśnie powiedam.

(szyderczo)

Patronka! Patronka! Cukrujesz ją sobie, a sam na lep idziesz, bo cię oczarowała. A co to o twojej patronce na mieście pospolicie rzeka się?

(Garzoni wnoszą kandelabry i lampady)

KOPERNIK

(przerażony)

Cichajże mów! Rozum ci cheba wyjęli?

ANDRZEJ

(łagodnie, czulej)

Z bratskiego serca ci mówię, bo bratskim okiem widzę. Boję się. Łaskawa jest księżna, ale zbyt nadobna. Oczi gazelli, a palce pantery. Ani się postrzeżesz, wkiedy...

KOPERNIK

(z gniewem, spiesznie)

Co wkiedy? Co wkiedy? Zamilknijże, bo gdaczesz, jak opętaniec.

(pogardliwie)

Co zasię na ulicach i po placach gołota stumordna brydzi, tego mi tu nie powtarzaj, bo nic nowego nie powtórzysz. Za urodziwa Księżna jest, żeby o nią sobie ozorów nie strzępiła tłuka obmierzła.

(patrzy w górę ku komnatom na galerji, oczekująco)

ANDRZEJ

Coś tam cheba prawdy na tem być musi. Dymu niema bez ognia. I nie tłuka sama to szyrzy. Babylon tu powszędy jest. I uciekać nam stąd coprędzej.

KOPERNIK

(z gniewem)

Zmilknij, bo już cierpliwość tracę! Na bractwo się zaklinasz, a brata przed dissertacją do żywego burzysz! Jeszcze raz na panią moją ciśniesz się, wzbronione ci będzie tu weńście.

ANDRZEJ

(ciszej, opornie)

A wszakoż my już do naszej Sarmacjej wracać powinni.

KOPERNIK

To sobie wracaj, gdy ci giez w mózgu wierci. Wracaj! Alecć to jedno sobie popamiętaj. Mówisz, o czem nie wiesz, a ja wiem. Obmowę szpetną szerzą, co jej nie znajomi.

(z czcią podnosząc konwalję ku ustom)

A ona jako dziewanna na mrowisku jest. Substancja niewieścia łatwiej naciąga tem, co jej dookoła. Księżnej substancja z przyrodzenia dobroci pełna. Czy wcześniej, czy później na jawię to wendzie.

ANDRZEJ

By takim aniołem była, nie odbieżałby jej drugi już małżonek.

KOPERNIK

Odbieżał? Odbieżał? Widzisz, jako nic nie wiesz.
(półgłosem tajemniczo)
Odbieżał, ale każdej chwiliby wrócił, gdyby się nie bał, że go też ubiją jako pierwszego, na śmierzć.

ANDRZEJ
(ze zgrozą)

Tedy to prawda, że kazał uprzątnąć Aragona Cezare?

KOPERNIK

Niestety prawda. Ale co nam się w to mieszać? To ludzie inne, bujne, wrzącą krew mają. Nie nam, Hyperborejom, ich sądzić. Piętnaście miała roczków infantka, kiedy ją za Aragona porubczyka wydali. A ten drugi teraz, Giovanni Sforza, bambino. W dodatku jeszcze impotentus! Tedy w czem ona winowata? Nie najnieszczęśliwsza to creatura Boska wśród najszczęśliwszych rzekomo?

ANDRZEJ
(skruszony)

Nie wiedziałem o tem wszystkiem, co tobie wiadome.
(kiwając głową)
Ba nawet że impotentus!
(podejrzliwie)
Daleko atoli ze zwierzeniami doszliście z księżną, mój Mikołaju.
(z energją)
Tem bardziej tedy jechać nam z tej Sodomy... precz! Bronisz jej, jako na Sądzie Ostatecznym broniłbyś lepiej nie mógł! To mnie utwierdza w podejrzeństwie mojem.
(łapiąc go za rękaw, z krzykiem)
W przepaść lecisz Mikołaju!
(z naciskiem)
Tyś ulubił Lukrecję Borgię! To nie wdzięczność z ciebie mówi! Nie! To miłowanie! Nie amore sacro a profano! profano!

KOPERNIK
(całkiem zły, dysząc, zaciskając pięści)
Zamilknijże głuptaku uparty! Dość mam tego! Nie czepiaj mi się! Omroczyło cię do cna!
(chwyta sam za tekę i instrumenty leżące na karle)
Niedobryś ty mi bracie, skoro w takiej chwili głowę moją zaprzątasz obłędnymi urojeniami! Auditorium się już zbiera. Ona lada chwila...
(patrzy w górę ku komnatom na piętrze. W galerji otwierają się jedne drzwi małe, pada światło)

ANDRZEJ
(przerażony, błagalnie)
Nicolas! Nicolas! Wybacz mi! Erhoere!

KOPERNIK

(zmierzając szybko ku schodom)

Precz sobie idź Niemczyku jeden. Nie pragnę twej pomocy! Sam sobie poradzę.

(biegnie ku Pinakotece dźwigając nieporadnie swoje papiery i instrumenta)

ANDRZEJ

Mikołaju! Braciszku!

(biegnie za nim)

KOPERNIK

Bóg pomagaj, iżbym teraz myśli postrzępione pozbierał.

(wybiega do Pinakoteki)

Bóg pomagaj!

(Andrzej za nim zrozpaczony, przestraszony)

(Od drzwi otwartych, wiodących do dalszych antykamer, wchodzą teraz parami dworscy Cortegiani. Przed nimi Don Diego z cartoliną w dłoni, poważny, urzędujący)

Równocześnie zwolna rozświetlają się dwie sale boczne z lewej od krużganka: Sala della Balle i Stanza di Pinturichio, co widać przez rozwarte drzwi i rozsunięte arrasy.

Don Diego prowadzi Cortegianów ku schodom. Przystanęli półkolem, zwróceni do Don Diega, który zatrzymał się na najwyższym stopniu i czyta teraz z cartoliny kolejno zwracając się do każdego).

DON DIEGO

Dispozicio na dzisiejszy wieczór brzmi: Prelekcja lektora Almae Matris Sapienzy odbędzie się Stanza del Pinturichio.

(chrząkania)

Przytomnemu bratu Sułtana Bajazeta, jej wysokości księciu Dżemowi, przypadają honory, jako jego wysokości księciu Valentinois, Cezaremu Borgia, prefektowi Rzimu. Czekajcie na nich przed portykiem, wprowadźcie po wschodach i asystujcie: Sebastiano Sansovino i Angelo Montelupi.

(Wymienieni kłaniają się mistrzowi ceremoniów)

DON DIEGO

(wskazując ku stołowi)

Po prelekcji tutaj zbierze się familja... Monsignorowie w Sala della Balle. Recepcja krótka, akkompania: Benito Malaspina i Battista Bandinelli.

(spojrzał ku kłaniającym się)

Najwyższy przyjazd Jego Świętobliwości odwołan malarji gwoli. Na ballo z maszkarami i fettę w zamku Monte Giordano wyjeżdża dwór in completo. Do boku jej wysokości delegowani cavalliere servante bez cały wieczór

(powoli cedząc)

Napoleone Vespucci i... i... Amerigo Padovano.

(Szmer zdziwienia u dworzan)

DON DIEGO

(figlarnie)

Messire Padovano proszon, by się w karbach trzymał, kollegom dając przykład kortezji dwornej.

(Lekki śmiech u dworzan)

Dla przewielebnych te same zaszczyty jako zwyczajnie. Teraz żegnam... Za chwilę zaczynamy.

(Cortegianie szybko rozchodzą się w głąb, dwóch staje przy schodkach wyczekująco.

Równocześnie od schodów z prawej wbiegają trzej Muzykanty Ebrejscy. Jeden dźwiga heptachord, drugi cytarrysta, trzeci z violą skrzypcową. Pokorni, przepłoszeni, zmierzają wśród ukłonów ku schodom)

DON DIEGO

Aha! Jest i kapella? Kapellani tam.

(wskazuje na koniec krużganka)

Będą czekali, aż się im powie.

(Muzykanty wśród ukłonów, zgięte wpół ze strachu, biegną z głębi. Równocześnie z głębi od krużganku idzie wspaniale postrojony Joannes Burckhardus i zmierza wprost do Don Diega).

DON DIEGO

(z rewerencją)

Moja ukłona maestro.

BURCKHARDUS

(jowialnie)

Moja ukłona maestro.

(wskazując na muzykantów, ze zdziwieniem)

Holla! To co będzie znowu? Prelekcja z muzyką?

DON DIEGO

(uspakajająco, wesoło)

Nie, nie. To na później. Post festum. To dla jego wysokości. Obiecał być na wykładzie Excellenza. A że ktemu niezwyczajny, tedy Serenissima w nagrodę obmyślała taki dessert.

BURCKHARDUS

Tedy astronomja z muzyką. Uranja z Euterpą?

(szyderczo)

Znowuż coś extra ordinem. Oj ta główka!

DON DIEGO

Jeszcze więcej. Dla rekreacji książęcej popis weneciańskich tanecznic.

BURCKHARDUS

Czy atoli moje kardynały oglądać to mogą?

DON DIEGO

Ośmieliłbym się wątpić. Dispozicio jest, aby eminencje po prelekcji uczęstowane tam były fruktami i winem, a po diskusji spokojnie się rozeszły.

BURCKHARDUS

(z ożywieniem)

A jakież wina?

DON DIEGO

Jeno szpańskie.

BURCKHARDUS

(uradowany)

Boga chwalić, z djabłem nie zadzierać.

(bije się w piersi)

Moja wina, moja wina,bardzo lubię szpańskie wina.

DON DIEGO

Dance też szpańskie, fandango, tarantella no i danca Trzech Gracji. Uprzedzm, że skąpo ubrane Gracje.

BURCKHARDUS

Tedy ja moich Eminencjów tu nie wpuszczę.

(konfidencjonalnie biorąc Diega pod pachę)

Siebie rzecz prosta wpuszczę.

(Śmieją się)

DON DIEGO

Jeszcze tylko jedna petycja. Serenissima zaleciła mi prosić was panie, byście specialiter patronowali temu a Polonia. Gdy się dissertacja skończy, tu z nim przybądźcie. Będzie tylko familia i wy panie.

BURCKHARDUS

(kiwając głową)

Dank składam.

DON DIEGO

Recepcja krótka. Wszyscy jadą potem na maszkaradę do Orsinich.

(jakby sobie coś przypomniał)

Aha. Jeszcze jedno. Zakaz dla naszych damów czy uchylon?

(Z sal w głębi, rzęsiście oświetlonych, dochodzi już szmer głośnych rozmów.

Na schodach od galerji pojawia się orszak Księżnej. Dworzanie z assisty wpół zgięci)

BURCKHARDUS

(do Don Diega)

Nie. Nie uchylon. Jego Świętobliwość nie życzy sobie, aby niewiasty rzimskie mierzwiły sobie głowy astronomją i by gentildonny na salę wnosiły niepokój. Eminencje nasze, miasto na Kopernika, gotoweby poglądać ku szpańskim dworkom. Tedy zakaz dla wszech.

DON DIEGO

Obawy żywię, czy Księżna zakazu Pappa di Roma nie przełamie. Zadowoloną nie będzie. Mówiła.

BURCKHARDUS

Nie moja rzecz. Zadowolona z nas jest rzadko. Czyż istnieje ten, coby ją zadowolił?

(poważnie)

Taką instrukcję posiadam, tej się trzymam.

(Księżna z orszakiem bardzo powoli schodzi. Teraz dopiero widać na niej brokatową suknię złotem wyszywaną, z wzdętemi rękawami, kołnierz z koronek weneckich)

DON DIEGO

(patrząc w górę na schodzącą Księżnę, palce przy ustach pokładł, przestraszony)

Ciszej na Boga! Idą.

(zmierza ku schodom)

BURCKHARDUS

(półgłosem)

A ja do moich Eminencyj... Druga scysja mi grozi!

(biegnie w głąb)

KSIĘŻNA

(wychylając się przez poręcz)

Gdzież to nasz maestro? Czyli wszystko jak trzeba?

DON DIEGO

(zginając się wpół)

Wszystko, madonna.

KSIĘŻNA

(wchodząc powoli, niespokojnie)

Kopernikus gdzie i w jakiej ducha pogodzie?

DON DIEGO

W słonecznej. W Pinakotece z bratem czekają.

KSIĘŻNA

(schodząc)

Goście? Publicum?

DON DIEGO

Już w Sali.

(całuje ją w rękę)

KSIĘŻNA

(do Don Diega)

Damom na konferencję wolno?

DON DIEGO

(ręce bezradnie rozkładając)

Niestety nie. Mimo ponawiane petycje: nie.

KSIĘŻNA

(zirytowana zaklęła)

Carramba!... Wżdy trudno! Przyniewolić się muszę.

(odwraca się do dam dworu)

Tedy sennory drogie, wy pomożecie. Od assisty zwalniam. Pójdziecie bocznem wejściem na balkon Sali Pinturrichia. Rozumiane?

(Gentildonny składają dworską rewerencję)

KSIĘŻNA

(poufnie)

W nischach gallerji się poukrywacie. I będziecie słuchać i patrzeć. Później zdacie relację. Galoppo.

(Damy jeszcze raz kłaniają się, poczem biegną po schodach zpowrotem na górę i znikają)

KSIĘŻNA

(kpiąco do Sancji)

Ceremonje! Ceregiele. W tem veto papieskiem baczę łapę Burckhardusa. Disciplina.

SANCIA

Jako zawżdy u Teutonów.

(Nagle z prawej słychać gwałtowną kołatkę i wraz po schodach czeladnych mocne kroki męskie i rozmowa głośna. Wszyscy zwracają się w tę stronę)

KSIĘŻNA

(zirytowana)

Co tam za larum? Któżby znowu wchodzić śmiał?
(Padovano biegnie do drzwi z prawej)

SANCIA

Toć głos twego brata, Lucjo.

KSIĘŻNA

(zdumiona)

Wiary niegodne.

PADOVANO

(spojrzał w głąb schodów, z krzykiem)

El Sennore Don Cezar.

KSIĘŻNA

(wzruszając ramionami)

Ot znów strzeliło coś do łba panu bratu.

DON DIEGO

(skoczył ku schodom, uroczyście)

Baczność! Jego Wysokość.
(Z małych drzwi z prawej wchodzą Cezare Borgia i Michelotto)
Wszyscy zgięci wpół kłaniają się)

DON CEZARE

(zamiatając hiszpańskim kapeluszem po posadzce, figlarnie)

Saluto!

KSIĘŻNA

(biegnąc naprzeciw)

Przebóg co znaczy? Tędy?

DON CEZARE

(całuje siostrę w rękę)

Wybacz luba Lucillo. Siorpryza.

KSIĘŻNA

Bez eskorty? Wejściem dla czeladzi?

DON CEZARE

Raz i tędy. Czepiają się człeków różne fortelne ideje. Nie ty jedyna możesz mieć capriccia niezwyczajne. Sprагłem pomówić z tobą jeszcze przed tem kazaniem.

KSIĘŻNA

Pięknie! Raduję się! Ale tędy?
(do Michelotta)
To pewnie wyście wymyślili capitano.
(zbliża się do Michelotta)

DON CEZARE

(całując w rękę Sancję)

O i Sancia najmilsza z pięknych. Witaj, droga bratowo.

SANCIA

(chłodno)

Nie mów do mnie nigdy bratowo. W twoich uściech brzmi to zbyt dziwno. Wierz, jako nie cierpię.

DON CEZARE

(słodko)

Tedy jako?



SANCIA

Jako chcesz Cezare, byleś duchów zaginionych nie wywoływał. Mów: Sancia.

DON CEZARE

Niech ci będzie, Sancio.

(obejmując ją wpół, poufale)

Jakoż się chowają twoje szczeniaki, Sancia?

(Księżna w głębi z Michelottem w pogwarze)

SANCIA

Zda mi się, że masz na myśli moje biedne sierotki? Bogu dzięki zdrowe.

(twardo)

Jak tam toli z twoją francą, Cezare?

(wyzwala się z uścisku)

DON CEZARE

(całkiem niestropiony)

Boga chwalić, mocno się trzymam. Dzięki.

SANCIA

Bardzo niepokoiłyśmy się o ciebie, gdyś bywał w rycerskich potrzebach. Morbus gallicus wciska się pono i w mózgi.

DON CEZARE

(lekko)

Merkurjusz tynktura niezawodna.

SANCIA

Chwalić Boga!

(innym tonem)

A wkiedyż to triumfatorze wypuścisz z kaźni moich krewniaków? Wszyscy Sforzowie w turmach teraz i w lochach. Nieszczęsnaż nasza dola. Król Francki skradł nam Medjolan, Izabella musiała uciekać z maleńką Boną do Bari. Teraz ty znowu pojmałeś Annabellę. Pesaro nam odebraliście! Cóżeś się tak zawziął na Sforzów?

DON CEZARE

Nie jeno na Sforzów się zawziąłem. Tyran Sforza łupił poddane w Pesaro. Bentivoglie gniotły Bolonię. Więc przepędzone. Zbyt wielu mamy despottów!

KSIĘŻNA

Ty chcesz, by ostał jeno jeden?

DON CEZARE

(z tajemniczym uśmieszkiem)

Może tak, może nie. Trzysta zamków, trzysta wielmożów! I ustawne między nimi zajazdy, wojenki! To się pokończyć musi.

SANCIA

Ej, czy zbyt nie kokoszysz Cezarino? Baltezar król też triumfator. A gruchnął.

DON CEZARE

Ja tam nie gruchnę! Zbądź niepokoju Sancia. Gdzie zasię niewiasty wróżą, tam myszy w kątach się śmieją. Wiesz o tem?

(prawicą pod bródkę jej sięga)

SANCIA

(zirytowana)

Z łapskiem precz. Może tam na niej krew jeszcze niezmyta.

(plasnęła go w prawicę)

KSIĘŻNA

(stając między nimi)

Dziateczki drogie, miłujcie się. I mnie do słowa przyjść dajcie! Ilekroć się zejdą, to się swarzą.

SANCIA

Niech Sforzów z więzień powypuszcza, to mu przebaczę i to, co teraz

(z naciskiem)

i to, co było.

DON CEZARE

Niech panowie Sforzowie cisarza Maxa na mnie nie judzą, to powypuszczam.

KSIĘŻNA

(mocno)

Teraz dość! Za chwilę prelekcja Kopernikusa. Nie pora na familejne zwady.

DON CEZARE

Pomówić pragnę z tobą, Lucjo, w czworo oczów. Oddal gentildonny.

(Księżna daje znak ręką. Damy respektowe cofnęły się)

SANCIA

(idzie w głąb ku domicellom)

Tedy i jam niepotrzebna.

KSIĘŻNA

(siadając, do brata)

Siądź tu podle, Cezarino. Mów, coś zamierzał. Jeno się pokwap, bo zaczynamy.

DON CEZARE

(wyciągając pierścień z mieszka, podaje go siostrze)

Poprzód przyjmij darunek skromny. Raz rzekłaś, że urjańska perła jawi ci się we snach. Oto i sen spełniony.

(wręcza)

KSIĘŻNA

(chłodno)

Jakiż to galan z pana brata. Gracias. Piękny.

(kładzie pierścionek na stole)

DON CEZARE

(urażony)

Myślałem, że większe gaudium nim sprawię.

KSIĘŻNA

Przecież mówię: gracias. Straciłam smak dla klejnotów.

DON CEZARE

Wiem, wiem. Ty teraz myślami w obłocech, gardzisz

ziemskiemi marnościami. Doszło to do mnie. Mnie niestety przypadło w udziale po tym padole stąpać i o familji potencję zabiegać.

(z naciskiem)

Ot co moje myśli zaprząta.

KSIĘŻNA

Mów k'czemu zmierzasz Cezarino. Musi coś trzymasz w zanadrzu, skoroś aż tędy ot przybył.

(wskazuje na prawo)

DON CEZARE

Chybali domyślasz się, z czem przybywam. Mignjaturę dostałaś siostrzyczko?

KSIĘŻNA

(obojętnie)

Dostałam. Poco mi ona?

DON CEZARE

Przeto wiesz dobrze, w czem rzecz. O twoje szczęście troska. O twoje dobro. To jeno mam na względzie.

KSIĘŻNA

Cóż z tem spólnego?

DON CEZARE

(już zirytowany)

Nie udawaj, że nie wiesz, skoro wiesz.

KSIĘŻNA

(spokojnie)

Nie wiem, bo wiedzieć nie pragnę. Mam przecież męża i już drugiego. Jeżeli to nowa swadźba, darma twa mowa, Cezarino. Nie miałeś szczęśliwej ręki, wybierając mi dwóch pierwszych. Tedy chyba...

DON CEZARE

Otóż właśnie, właśnie. Naprawić trzeba. Rajskie ty jabłco, ponad wszystko najpiękniejsze. Szkoda cię dłużej dla tego bękarda, któren nadto uciekł stąd nikczemnie.

KSIĘŻNA

(znacząco)

Uciekł, by go śmierć nie napotkała, jako innych. Zratował się.

DON CEZARE

(z pogardą)

Uciekł, bo tchórz, ciebie nie godzien. Innego dla Lukrecji mamy. Dorodnego, wydwornego, w uściech ludzkich któren najlepiej słynie.

KSIĘŻNA

Jeszcze raz mnie żenić? W dwudziestym roku trzeciego małżonka? Takie kalkulacje? Oszczędźże ty sobie fatygi, najmilejszy bracie.

DON CEZARE

(stając nad nią, łagodnie)

Offerty nie odrzucaj, póki nie rozmyślisz. Praszać

śmiem byś naprzód rozmyśliła. Z księciem Ferrarskim jedynym szczęścia doznać możesz, którego wszyscy ci życzymy. Że trzeci, toć nie rarytas. Omne trinum perfectum! Między nama mówiący mamma nasza też trzech mężów miała. Nie stawaj tedy okoniem, nie fukaj, aż rozmyślisz.

KSIĘŻNA

Do rozmyślania nic nie mam, skoro Giovanni pozwoleństwa by nie dał.

DON CEZARE

Giovanni uciekł.

(z naciskiem)

Giovanni dziś jest, a jutro może go nie być, gdyby tu wrócić się ośmielił! Co zasię na pierwszem miejscu kładę i wyznaję: Pappa di Roma wie o wszystkiem i sankcję mym planom oddawa, niedolę widząc porzuconej niewiasty.

(gładzi ją po głowie)

KSIĘŻNA

(ze smutkiem)

Już do tego przyszło? I tak sami! samiście zadekretowali, mnie ni wczem nie pytając? I niby mnie miłujecie Niby famielji favoritta! A sprzedawana raz po raz!

Ze Sal w głębi słychać równomierne tupanie nogami. Od Sala di Pinturrichio idą kardynał Farnese z Burckhardem.

We drzwiach od Pinakoteki staje Mikołaj Machiavelli.

Zaniepokojony rozgląda się dookoła i daje znaki dyżurującemu, assistente Padovano. Ten przybiega, szeptają, patrzą znacząco na Lukrecję i Cezara. Poczem Machiavelli znów cofa się do Pinakoteki.

DON CEZARE

(wzdychając)

Tym trybem ty do mnie nie mów. Dla twojego dobra to obmyślone. Nie prę się, że są w tem interessi familei i sperandy. Wszakoż Allonzo d'Este stateczny konkurent. I godzi się. Chce ciebie. Odetchnęłabyś po tych dwóch okpiświatach.

KSIĘŻNA

Odetchnę chyba w mogile.

DON CEZARE

(czule)

Nie mów tak, nie mów tak blondinella! Serca bratskiego nie rań. Mybyśmy ci nieba przychylić gotowi. Naciskać cię nie chcemy. Folgujemy ci zawżdy we wszystkiem.

Tupanie w Sali w głębi powtórzyło się. Machiavelli z Andrzejem stają we drzwiach Pinakoteki zniecierpliwieni. Kardynał, Burckhardus, Sancia i Michelotto stoją przy schodach.

DON CEZARE

(pośpiesznie)

Chciałaś, bym dzisiaj był na disputta astronoma, to

i przyszedłem, choć mnie strop niebieski ni ziębi, ni grzeje.

(bierze ją za obie ręce)

SANCIA

(zniecierpliwiona, rozgłośnie)

Lukrecjo! Eminencje tupią.

KSIĘŻNA

Ach prawda. Już dość na dzisiaj Cezarino. Wszyscy czekają!

(do Machiavella)

Nicolo wprowadźcie już Kopernika.

DON CEZARE

Dufam tedy, że dobro familеji będziesz nasampierw miała na względzie! Pomnij Lucillo: „Tu felix Borgia nube"! Jedina ty jesteś, co nam...

KARDYNAŁ

(zirytowany)

Cezare! My czekamy!

KSIĘŻNA

(popędzając brata ku schodom)

Dobrze, już dobrze, byleś szedł. Jeszcze pogadamy. Byleś szedł!

(patrząc z niepokojem ku Kopernikowi)

A... jest!

DON CEZARE

Idziemy!

(całuje Księżnę w rękę)

Żywię nadzieję, iż w zacności intencjów moich lekce nie ważysz Lukrecjo.

(Cezare idzie szybko ku schodom i do Sali rzęsiście oświetlonej. Z nim Kardynał. Za nimi Michelotto, Don Diego laską stuka)

DON DIEGO

Excellenza Don Cezare, duce di Valentinois!

(Od drzwi Pinkoteki ruszyli poważni Kopernikowie. Z nimi Machiavelli)

KSIĘŻNA

(ujęła pod ramię Sancię i idzie ku Kopernikowi)

Wreszcie poszedł!

SANCIA

(poufnie)

Była awantura?

KSIĘŻNA

(szybko)

Krótka. Potem ci rozpowiem.

(do Kopernika serdecznie)

Jakoż wam magistrze? Jak się czujecie?

KOPERNIK

(spokojnie)

Dobrze.

KSIĘŻNA

Tremma jest? Sierca palpitacja?

KOPERNIK

Nijaka.

KSIĘŻNA

A konwalja poświęcona u grobu Świętego Piotra?

KOPERNIK

(pokazując kwiat wpięty przy guziku)

Jest.

KSIĘŻNA

(zdziwiona, dostrzega w ręce Kopernika triquetrum)

To zaś co za zabawka?

KOPERNIK

(pogodnie)

Nie zabawka. Tym instrumentem mierzymy paralaxę...

(Tupania w Sali)

KSIĘŻNA

(ustępując)

To już idźcie! Będę się tu za wasz tryjumf modliła.

SANCIA

I ja także.

(Z Kopernikami łączy się Burckhardus Wychodzą)

KSIĘŻNA

(ciągnąc za rękaw Machiavellego)

Wy, Machiavelli, ostancie z nami. Staniecie we drzwiach i będziecie nam mówić, co i jak.

MACHIAVELLI

Do waszych usług, Serenissima. Wiem, że pierwszy

ma przemawiać Kardynał Dyjakon. Sprezentuje Człowieka prześwietnemu Collegium... Idę...

(Garzoni w głębi zsuwają małą cotarrę arrasową do Stanza della Pinturrichio. Machiavelli staje przy kotarze i albo obserwuje, co w Sali, albo zdaje z tego relację)

SANCIA

Czego chciał od ciebie Cezarino?

KSIĘŻNA

Czegośmy się domyślały. Dziewosłębił. Nowego męża mi rają.

SANCIA

Biedny mój Giovanni! Winien odtychmiast wracać do małżonki.

KSIĘŻNA

(niespokojnie)

Nie może teraz wracać! Za wiele by tu hazardował.

SANCIA

(zakrywając twarz rękami)

Boże! Boże!

KSIĘŻNA

(całując ją w czoło)

Bądźże spokojna. Niedoczekanie ich z tym Ferrarskim d'Este. Przenigdy się na to nie zgodzę. Raczej ucieknę z Rzimu! Co innego mi teraz w głowie! Wiem już z kim...

MACHIAVELLI

(do dam, przesuwając cotarrę, głośno)
Rozmawia z Kardynałem d'Este. Starszy Piccolomini przysiadł się do Casanovy, pogodzili się... Kardynał Farnese na estradę wstępuje.
(Słychać ze Sali potrójne uderzenie laską o podłogę)

KSIĘŻNA

Torquemada jest?

MACHIAVELLI

(spojrzał w głąb i znów odwraca się)
Teraz wchodzi!
(Księżna biegnie pod statuę Madonny i rzuca się na klęcznik, poczem zaczyna modlić się żarliwie. Raz po raz bijąc się w piersi, powtarza: Madre de Dios, Madre de Dios!
Sancia stoi zamyślona, zgnębiona, potem zaczyna chodzić tam i zpowrotem)
(Słychać cokolwiek głos Kardynała Farnesego i powtarzające się: Coppernico a Polonia... Coppernico a Polonia)

KSIĘŻNA

(zniecierpliwiona z klęczek krzyczy ku Machiavellemu)
Patrz i mów! Mówże!

MACHIAVELLI

(zdumiony)
Stało się coś dziwnego. Principe nie przywitał się z kardynałem Orsini. Affront. Nie jeno nie przywitał. Nie odkłonił...

KSIĘŻNA

Ech, furda. Nic w tem ważnego. Ale co Kopernik? Już przy pulpicie?

MACHIAVELLI

Już. Wraz zacznie.

KSIĘŻNA

(zrywa się z klęczek, podniecona)
Nie! Nie mogę wytrzymać! Sancia! Zawżdy masz laurowy eliksir. Daj mi.
(stanęła przy niej, odbiera flakon)
Tremma mną trzącha. Emocja po emocji!
(wypiła z flakonu)

SANCIA

(zdumiona, niespokojnie)
Nie za wiele Lukrecjo, nie za wiele! Co się z tobą dzieje?

KSIĘŻNA

Serce mi wali jak młotem. Popatrz.
(porywa rękę Sancji i kładzie sobie pod stanik na piersi)
Czujesz, jak kołacze? Jakby pęknąć miało.

MACHIAVELLI

(do dam objaśniająco)
Teraz wszczyna dottore. Blady jak Łazarz.

KSIĘŻNA

Wiecie, ja nie wytrzymam. Wyńdę na salę...

SANCIA

(surowo)

Chceszli mu przeszkadzać? Chcesz odebrać spokojność, gdy on spokoju potrzebuje?

(Okrzyki w Sali: Forte, Forte!)

KSIĘŻNA

(przytuliła się do Sancji)

Nie, nie! Nie wyńdę! W żarciech to powiedziałam. Słuchaj! On już mówi!

(Machiavelli znikł za kotarrą.
Teraz słychać..... urywane zdania prelegenta: Kopernik: Od panouvania Ptolemeusza... Jego sistema błędne... Konstrukcja kosmosu... Scyjencja nasza o strukturze universum jest jako ten noworodek w powijakach...)

KSIĘŻNA

(wsłuchana, pobladla)

Słyszysz Sancia?

(jeszcze mocniej się do niej przytula)

SANCIA

(zaniepokojona)

Ależ Lukrecjo!... Cóż się z tobą dzieje? Toćże ty na ciele dygoczesz. Siadajmy.

(sadza ją w karle)

KSIĘŻNA

Nie taję. Wzdrusza mnie, gdy on przemawia. Przecież to mój uczyciel, nieba przede mną uchyla.

SANCIA

(biorąc ją za rękę, podejrzliwie)

Rozumię. Obserwuję was. Aliści w tem coś więcej.

KSIĘŻNA

Chyba mnie nie podejrzewasz?

SANCIA

Właśnie że podejrzewam.

KSIĘŻNA

(gorączkowo)

O co? O co?

SANCIA

Samaż nie wiem o co w tym przypadku. Adonis nie jest. Atleta nie jest. Prezencji Boże pożal, nijakiej.

KSIĘŻNA

(urażona)

Tak nie mów. Zaprawdę, że nie junak, ale właśnie, że inakszy.

SANCIA

Cóż z tego, że inakszy? I tyś inaksza.

(Słychać powtórnie w głębi sali wołania: Forte, Forte)

KSIĘŻNA

(zrywając się)

Słyszysz? Głosu zbywa biedaczynie. Sala przeogromna.

(z rozpaczą)

Pocom ja Stancę di Pinturrichio obrała? Akustica jako w catacombie. Jeszcze całkiem ochrypić może. Słysz.

(Teraz słychać głos prelegenta nieco donośniej dochodzący)

KOPERNIK

Po Ptolemeuszu kilka setek roków nie było nic. Scyjenca nasza zamarła, kosmologja szczezła, mroki i ciemnice zaległy dookoła. Dopiero orjentcy ludzie, Egipcjanie, Maurowie, Arabowie zratowali i wskrzesili astronomię.

(Okrzyki: Szpassi! Szpassi!)

Nie szpassi przewielebne eminencje! Nie szpassi, Wasza Wysokość! Aleć prawda wierutna! Owi to Arabowie ocalili, co spalone było w Aleksandrji w bibljotece w egipskiem mieście. Oni uratowali. Poczem król pewien szpański...

KSIĘŻNA

(uradowana, chwyta Sancię za rękę, gorączkowo)

Słyszysz? Szpański król...

(W Sali oklaski)

KOPERNIK

Alfonso Kataluński! Sześć setek roków temu. Nazwiska zaś onych uczonych Arabów· Al Bategna, Al Bitrogi, Mahomet ben Dżabin...

(W Sali okrzyki: basta! basta! I równocześnie oklaski. I znów: Tfy! Tfy! basta!)

Dzięki memu goszczeniu w tem świętem mieście

Rzimie i dzięki łaskawej szczodrobliwości prześwietnej famileji Borgiów mógł jam uczony in mathematicis z orjentckimi mędrcami w społeczność wejść i znów w najstarożytniejszych księgach rzimskich i helleńskich utwierdzenie hypotezów mych łatwo znaść.

Głos w Sali tubalny: Drzwi zamykać! Zimno wieje! Zimno!

(I wraz trzaśnięcie drzwiami)

KSIĘŻNA

(opadając w karle zasmucona)

Zamknęli! Zaparli!

(z admiracją)

Ale jaki zukwały! Jaki zukwały! Taka pochwała heretyków przed rzimskiem Kollegium! Niesłychane!

SANCIA

(sceptycznie)

Pięknie zakadził sułtańskiemu bratu. Na rękę idzie nowym watykańskim alljancom.

KSIĘŻNA

(stropiona)

Byle sobie nie zraził Świętego Officium! Byle mu się udało! Jakoż myślisz, Sancio, zwycięży?

SANCIA

Zwycięży!

(znacząco)

Aleć wkiedy Lucillo ty sama siebie zwyciężysz? Boć zda się daleko zabrnęłaś.

KSIĘŻNA

Niby w czem zabrnęłam?

SANCIA

Wiem ja już w czem! W adoracji zabrnęłaś. Ty sama, dziecino, nie widzisz tego. Inni już widzą. W ostatnich czasach przemienionaś ty wcałkiem. Hipochondrję jak ręką odjął.

KSIĘŻNA

Chybali to dobrze, Sancjo?

SANCIA

Dobrze. Jeno czemu to przypisać? Mnie się nie dziwujesz chyba, żem stroskana?

KSIĘŻNA

Zbądź obaw Sancjo! Niechby Giovanni wrócił z banicji, będę mu małżonką, jako w piśmie świętem, Penelopą!

SANCIA

Pisałam doń, by się postawił i przyjeżdżał.
(Ze Sali słychać okrzyki i oklaski)

KSIĘŻNA

(nagle zerwała się rozpromieniona)
Słyszałaś? czyli mnie się zdało? aplauzy.
(w pasji)
Przeklęty ten zakaz! I jeszcze drzwi zamknąć kazały stare gruchoty! Niepoczciwy Machiavelli też wymknął się! Co tu poczynić?

SANCIA

(patrząc na nią badawczo)
Nic nie poczynić. Cierpliwie czekać.

KSIĘŻNA

(żegnając się raz po raz)
Madre de Dios! Madre de Dios! Pomodlę się!
(chce biec znowu ku klęcznikowi)

SANCIA

(chwytając ją za rękaw, surowo)
Lukrecjo! Opamiętaj ty się! Nie panasz nad sobą! Zdradziłaś się dzisiaj z kretesem. Powiedz, przyznaj: zalubiłaś tego człowieka?

KSIĘŻNA

(zdumiona)
Jam? Kogo? Jakto zalubiła?

SANCIA

Takto zalubiła. Zwyczajnie. Czy ci do smaku przyszedł? Oskoma czy cię nań bierze?

KSIĘŻNA

(wzruszając ramionami, zdumiona)
O kimże ty mówisz, Sancia? Jaka znów oskoma?

SANCIA

(zniecierpliwiona)
Jakżeby ci to powiedać? Oskoma. W stan pokuszenia czyś weszła?

KSIĘŻNA

Pokuszenia? O co?

SANCIA

(wstydliwie)

Ach! Chybali wiesz o co. Czy doń gorejesz? O to. Lędą czybyś być chciała, gdy on łabędziem? O to...

KSIĘŻNA

(wybucha śmiechem nieco nieszczerym)

Ledą? Łabędziem? Co ty dziś Sanciulla wymyślasz? Skąd ci się to wzięno? Jak mnie możesz pomawiać?

SANCIA

(zawstydzona)

Przecież ja na ciebie patrzę, Lucillo. Przytomność tracisz, to bledniesz, to promieniejesz. Lica w szkarłacie. Albolim chyba do cna zgłupiała i już się nie wyznaję.

KSIĘŻNA

(gładząc ją po włosach, figlarnie)

Tak! To pierwsze Sanciullo. Mówię teraz poważnie. Pamiętasz obraz naszego Lionarda, któren u Cezara w Belvederze powieszon?

SANCIA

„L'amore sacro e l'amore profano"? Pamiętam...

KSIĘŻNA

Tedy już wiesz wszystko! Sacro! Sacro! Zalubiła? Niech ci będzie. Zalubiłam człowieka inakszego od

wszystkich. Jedinego człowieka, przy którym mężczyzny wszystkie jako kukły są, żaby, koguty, ogiery, byki... o.... profany. Może to i miłowanie, ale inne, nieziemskie.

(weselej)

Ni z łabędziem, ni z Ledą nic to spólnego niema.

(poważniejąc, ręką czoło przetarła)

Mnie Sancio do teraz dnia imię niewiadome nawet tego chudziaczka. Słyszże! Nawet imię!

SANCIA

(wzgardliwie)

Mikołaj!

KSIĘŻNA

(krzywiąc się i otrząsając)

Mikołaj? Toć straszne! Brzydliwszego nie znam.

(z odrazą)

Mikołaj! Tako się wabiły drzewiej rozmaite papieże ze sarkofagów... Brodate! Mikołaj...

(We drzwiach od wschodów z prawej staje zdyszany garzone. List w ręku trzyma. Daje znaki assistente Padovano. Ten podchodzi do garzone i odbiera list. Garzone opowiada mu coś szeptem, żywo gestykulując. Padovano podchodzi do Sancji)

KSIĘŻNA

Chybali teraz dasz już pokój twym indagacjom Sancia?

SANCIA

Co tam będzie, Padovano?

PADOVANO

Sztafetta. Dwóch gończyków konnych przybyło z...

SANCIA

(niespokojna)

Z Neapolu?

PADOVANO

Tak, z Neapolu! Do jej wysokości.
(wręcza Księżnie)

KSIĘŻNA

(zaniepokojona)

Do mnie? Dawaj!
(patrzy na list, kruszy pieczęcie, rozrywa)
Od Giovanniego. Od pana męża.

SANCIA

(uradowana)

Wreszcie!

KSIĘŻNA

(próbuje czytać)

„Serdcu miła duszy mej... po... pocie..."
(przestaje czytać)
Nie potrafię. Masz! Czytaj!
(oddaje Sancji)
Pan małżonek babrze jak kura kopytem...

SANCIA

(czytając)

Och tak... „Pociecho! Samoczwart jadący będę w Rzimie w piątek przed świtem, jak Pan Bóg z Trójcy Świętej zezwoli. Przez ogrodziec sobie weńdę... Ostawcie okna rozwarte w komnacie zielonej przy ziemi.

KSIĘŻNA

(zdumiona)

Przy ziemi?

SANCIA

(wyjaśnia)

Przy antykamerze znaczy.
(czyta)
„Wraz się wyspać położę, drzwie okna zaparłszy. Wieczorem wyńdę. Stróżować praszam. Wieści tu do Neapolu doszły srodze jadowite. Z Colonnami zgoda i rapporty przyjazne..."

KSIĘŻNA

(zdumiona)

Z Colonnami? Żartujesz!

SANCIA

(czyta)

Wyraźnie! Z Colonnami. „Zdrów jako na ciele tako i na umyśle wracam do stołu i do łoża. W Rzimie rozprawię się z kim należy. A twoje stopy serdcu luba duszy pociecho całuję aż do śmierci Amen. Giovanni".

KSIĘŻNA

(bezdźwięcznie, zasępiona)

Amen... Giovanni...

(sięga po list, ogląda)

SANCIA

(badawczo)

Cóż ty k'temu?

KSIĘŻNA

Cóż ja k'temu? Nie w najsamszą porę ta epistoła. Będziemy musiały strzedz małżonka jak oka w głowie. Cezare jest wściekły.

SANCIA

(przestraszona)

Odgrażał się?

KSIĘŻNA

(chowa list za gors)

Odgrażał. Krzyżuje mu to kombinacje ze mną, frymark siostrą.

Machiavelli drzwi w głębi otworzył, cotarrę rozsunął, wraca. Słychać teraz mocne oklaski w Sali.

KSIĘŻNA

(już się sprężyła, słucha rozpromieniona)

Ale to fraszka! Jakoś sobie poradzimy.

(wskazuje na salę)

Ważniejsze tamto!

SANCIA

Zda mi się, że już finale.

(Machiavelli rozpromieniony, idąc na palcach, szybko zwraca się do Księżnej i Sancji)

KSIĘŻNA

A jest i nasz Mandragore.

(z wyrzutem)

Brzydkoście się spisali, Nikkolo. Potem się rozprawimy! Nuże gadajcie prędko, jak idzie.

MACHIAVELLI

(szepcząc)

Wyśmienicie! Wiktorja! Byle głosu starczyło. Już ochrypł, ale go ogień wnętrzny grzeje.

KSIĘŻNA

(gorączkowo)

I podobało się? Zwycięży? Słuchają?

MACHIAVELLI

(zacierając ręce, radośnie)

Zwycięży. Słuchają, jak trusie. Makiem siał.

(wesoło)

Aleć śmiałek! Gorzkie prawdy, cirpkie prawdy daje im smażone w cukrze, jako dzieciom.

KSIĘŻNA

Byle znów drzwi nie kazali zapirać do sali. Mogłybyśmy co słyszeć.

MACHIAVELLI

Nie każą, bo gorący zaduch, jak w łaźni. Sami prosili, by rozewrzeć... Już kończy zresztą.

KOPERNIK

(równocześnie donośnym choć ochrypłym głosem)

Takoż nie wiemy, czyli poza naszą ziemią egzistant wszelijakie ziemie i światy mnogie, na których takoż rosną ludzie jeno odmiennej maści i struktury... Nie wiemy. Ignoramus! Aleć da Pan Bóg w Trójcy Świętej Jedyny, to wiedzieć będziemy. Nici od onego labiryntu tajemnic już są w naszych rękach katolickich, chrześcijańskich. I zaprawdę powiadam wam przewielebne Eminencje, wiedzieć wszystko będziemy!

(głosem jeszcze donioślejszym)

Maluczko, a wiedzieć będziemy! Duch bowiem ludzki niepożyty sobie jest a rozumek człowieczy tajemnic ciekaw, zaczem ad astra! ad astra! dążyć będzie, aż póki co zakryte nie odkryje. Wiara nasza rzimska święta jest, wiedza człowiecza takoż nieśmiertelna. I wiara nasza rzimska nad rozum człowieczy jest, a wszakoż byle nie przeciw! byle nie przeciw rozumowi! co daj Panie Boże w Trójcy Świętej jedyny. Amen.

(Mocne oklaski w sali, tupania, wstawania, hałas)

KSIĘŻNA

(rozpromieniona, bije oklaski)

Wygrał! Wygrał!

(z podziwem)

Ale ich wziął! Jakoż zakończył fortelnie!

SANCIA

Tak i ja mniemam. Filutto.

(Garzoni rozsuwają cotarry arrasowe, otwierają drzwi)
(Wracają też gentildamy dworu)

KSIĘŻNA

(idąc szybko ku głębi)

Idę ja pożegnać moich gości, skoro nie było mi wolno przywitać.

(do dam dworskich)

Sennory! Idziemy!

(do Sancji)

Ty mnie tu zastąpisz, Sancio.

(Damy dworu stają za Księżną i suną ku głębi. Księżna zmierza z damami w głąb)

(Równocześnie drzwiami z prawej od schodów wiodących wdół. do antykamer, wbiegają trzy tanecznice wenecjańskie. Są w czarnych pelerinach, zakrywających stroje przejrzyste. Przepłoszone, pokorne, nie wiedzą, gdzie się skierować. Padovano biegnie ku nim i szybko przeprowadza je aż na sam koniec krużganku, gdzie kapella).

(Równocześnie u progu drzwi do Casa di Pinturrichio staje Don Diego i uroczyście uderza laską o podłogę)
(Machiavelli staje przy Sancji)

DON DIEGO

(uroczyście)

Excellenza Duce di Valentinois.

(We drzwiach mija się Księżna z wchodzącym Cezarem Borgią. Za Cezarem Kardynał Farnese, Michelotto, Joannes Burckhardus, poczem dworzanie)

(W przechodzie kłaniają się dwornie jedni drugim)
(Księżna z damami wyszła)

SANCIA

(do Machiavella)

Chwalić Boga że już po wszystkiem.

MACHIAVELLI

I tak gładko! Tak gładko! Teraz go czeka audjencja u Jego Świętobliwości.

DON CEZARE

(jowialnie, krzykliwie)

Pić! Pić! Na rany Boskie pić!

(Garzoni uwijają się, nalewają ze srebrnych konwi do puharów i czarek)

MICHELOTTO

(ocierając pot z czoła)

Tak, to było ponad siły nasze.

BURCKHARDUS

(również ocierając pot z czoła)

Madera nas odrazu postawi na nogi.

SANCIA

Byle was z nóg nie zwaliła panie ochmistrzu.

DON CEZARE

Łatwie tobie mówić, ślicznotko, któraś tego wszystkiego nie słyszała.

(z krzykiem)

Pić!

(Andrzej przemyka się teraz, obładowany instrumentami, tekami i papierami, i zmierza prosto ku drzwiom od wieży)

KARDYNAŁ

Chyba nie żałujesz, Cezare. Dissertacio była niebywała.

SANCIA

(wskazując na karła wokoło stołu)

Rozsiadajcie się, goście. Zaraz nam podadzą.

(daje znak Diegowi)

(Garzoni wraz rozlewają wino z konwi i roztruchanów i roznoszą na złotych misach oranże, pomidory (sic!), granaty)

DON CEZARE

Niebywała, godzę się. Jeno mało wiele się rozumiało.

(siada)

A teraz się z obłoców spada na padół ziemski głową nadół.

BURCKHARDUS

(z podziwem)

Ile to rozumów, ile to scyjencji!

MICHELOTTO

(przedrzeźnia)

Epicykle... Paralaxy... Ekliptyka... Ekwinocje.

(chwyta się za głowę oburącz)

Mnie łebsko spuchło od samego słuchania.

(siada obok Księcia)

SANCIA

Bo i skąd wam do tego prostaczkowie... Pijcie.

DON CEZARE

(wesoło, pokazując na Michelotta, trąca się kielichem)
To też pot mu się ciurgiem lał po nosie... Gusta. Gusta!

KARDYNAŁ, BURCKHARDUS, MICHELOTTO

Gusta!

(piją)

MICHELOTTO

Może ja tam i prostak, zaczem prosto też pytam: I poco te lukubracje? Czem to przydatne? Komu profitty z tego?
(Dwór cofa się na krużganek. Domicelle stają w arkadach)

KARDYNAŁ

(łagodnie)

Są profitty, kochany capitano. Nie doraźne jeno. U jednych ludziów głód wojny, u drugich głód wiedzy. Kopernikus mówił do drugich.

DON CEZARE

Tedy my już nakarmieni. O niebiosach i planetach wiemy wszystko. Pora nam wracać na ziemię.

(wesoło)

I pić!

(znacząco)

Pijmy... Albo my pijemy, albo nas piją... Prawda Burckhardus?

BURCKHARDUS

(z dzbanuszkiem w dłoni)

Prawda z prawd najprawdziwsza.

DON CEZARE

Ergo!

KARDYNAŁ

(poważnie)

Kollegom przewielebnym jednako utrafił, skoro tak aplaudowali.

MICHELOTTO

Poniektórzy. Monsignore Bibbiena odrazu zasnął i chrapał. Torquemada krzywił się, jakoby mu gąbkę z octem dawano.

KARDYNAŁ

A jak to aplaudował kardynał Ippolito?

DON CEZARE

(zaciekawiony)

Casanova czy d'Este?

KARDYNAŁ

D'Este! D'Este! Brat księcia Ferrary.

DON CEZARE

Nie widziałem, nie widziałem.

KARDYNAŁ

Ale jam widział. Pierwszy też podszedł do Kopernikusa, gratulacje składał.

MICHELOTTO

A wszakoż po djabła nam oracja taka? Czyli to nie jednako jakie sistema w niebie rządzi? Nam do nieba zasię.

SANCIA

By ludzki rodzaj częściej ku niebu spatrzał, byłby i liepszy.

DON CEZARE

Poco Sancjo ma być liepszy? by był jaki jest... już dobra, jakim go Pan Bóg kreował! Sobie wierny i wierze.

MICHELOTTO

Możliwa też, iż grzech to przeciw Świętemu Duchowi podpatrować mechanikę gwiezdną.

KARDYNAŁ

Bądźcie spokojny, commandante. Kościołowi Świętemu taki grzech nieznany. Niema na indeksie astronomji.

DON CEZARE

A wszakoż scyjencja ta to moji mili luxus a non lucendo. Dla rekreakcji raz w roku jeszcze undzie.

(poważnie)

Tyla jest spraw doczesnych i ziemskich, o których troskać się nam godzi. Hydra zawiści wokół nas. Wrogowie Papieskiej imperji raz po razu łbów podnoszą. Prawdę powiadam, Burckhardus?

BURCKHARDUS

(słabiej)

Prawdę Serenissime.

MICHELOTTO

Najprawdziwszą, najwierutniejszą prawdę.

(wzgardliwie)

Co tam nam mętliła ta śmieszna szczypa, to raz jeden można słuchać i koniec.

(przedrzeźnia)

Paralaxy, ekliptyki, paralityki, tfy,

(splunął)

psu na budę. A nas tu ważne rzeczy czekają!

(wstał, rozprostował się, rękami macha)

Wpół drogi ustawać nie godna! Wojszcza mamy najsławniejsze! Wrogów wszędy potłumilim, Romanię zdobylim, baronów shołdowalim! Colonnów przepędzilim.

SANCIA

(kpiąco)

Sforzów wyrugowalim.

DON CEZARE

(szybko)

Na krótko, na krótko. Wnet się ugodzimy.

SANCIA

Byle wnet!

MICHELOTTO

(chwilę stropiony)

W połowie tryumfów stanąć nie możem. Toskania musi być nasza. Wenecja musi być nasza, Neapol takoż. Co italjańskie Italjanom!

MACHIAVELLI

(słuchał łakomie, teraz zerwał się rozpromieniony, bije oklaski)

Bravi! Bravi!

(Przy stole zdziwienie. Oglądają się)

MACHIAVELLI

Wybaczcie Excelencjo. Wytrzymać nie mogłem. Z sierca, z duszy wyrwał mi to gran capitano.

MICHELOTTO

(machając doń prawicą, serdecznie)

I ja z sierca wam dziękuję, synu Florencji! Tylem tu ja miał do powiedzenia! Planettami niech się troskają inni... Hyperboreje... Forestieri a Polonia. My na to czasu tracić nie możem... Nowa wojna za pasem.

(siada)

(Don Cezare bije mocno brawo. Inni z kurtuazji)

SANCIA

(podnosząc czarkę)

Ergo bibamus!

BURCKHARDUS

(spokojnie cedząc)

Skąd zasię na nową wojnę pieniądze?

KARDYNAŁ

Toć prawda. Skąd ducatti?

MICHELOTTO

(jak oparzony znów się zerwał)

Skąd? Muszą być! Z pod ziemi choćby.

SANCIA

(lekko)

„Maszli armadę, dasz sobie radę".

MICHELOTTO

Znaleść muszą się. Dla zwycięzców muszą.

(wskazując na Cezara Borgię)

Habemus Cezarem! Rozumiecie maestro? Mamy najsławniejszego rycerza chrześcijaństwa! Cezara Borgię! Tysiąc roków czekalim, aż się doczekalim! Większego bohatyra nie mają dzisiaj żadne nacje!

MACHIAVELLI

(znów się zerwał, bije oklaski, rozgorzały)

Bravi!

SANCIA

(śmiało)

Don Juan d'Austrja też sroce z pod ogona nie wypadł. A Gonsalvo z Cordoby?

KARDYNAŁ

(uspokajająco)

Sancio! Sancio!

SANCIA

A Christophoro Colombo, któren ocean trzykroć przepłynął... chyba także magnifico?

DON CEZARE

(opanowawszy się, pobladł)

Sancia prawdę rzekła. Są nademnie piętsze. Wszakoż w Rzimie jam jeden. A Rzim świata pępek.

KARDYNAŁ

Ależ Cezare!

DON CEZARE

Tedy centrum! niech będzie! Ale iż nemo propheto in sua familia, przeto najbliżsi zawżdy pomniejszą. I otóż to co najgorsze. Familja najsurowszy sędzia. I nad tem consilium familijne mieć tu chciałem.

MICHELOTTO

Jest tak! Jest tak! Bóg świadkiem!

KARDYNAŁ

(zdumiony)

Jeszcze ci familja mało kadzi, Cezarino?

DON CEZARE

(pogardliwie)

Ja na kadzidło pluję, drogi wuju. Mnie potrzebna pomoc familji. Byśmy nie kopali dołków wzajem pod sobą, nie szarpali się przed ludźmi.

(z naciskiem)

By niewiasty z naszej familji nie stawały nam okoniem i na przekór nie czyniły.

SANCIA

(twardo)

O Lukrecji myślisz?

DON CEZARE

O Lukrecji myślę. I o tobie, byś jej nie podżegała przeciw moim planom. I byś nie raiła jej innych. O tem myślę.

SANCIA

(w pasji, przez zęby)

Hamuj paszczę, Cezare!

KARDYNAŁ

(przerażony)

Sancia! Z czem ty znowu dzisiaj?

SANCIA

(do Kardynała)

To niech ten galan kortezji szpańskiej waruje! A Sforzów niech z kazamatów powypuszcza!

DON CEZARE

(w pasji)

Jeszcze ich kilkoro popakuję, gdy taką orędowniczkę mieć będą.

SANCIA

Niedoczekanie twoje, rozbójco!

DON CEZARE

(znacząco)

Twoje atoli może. Już cię czeka cella obok pani z Pescary.

(Sancia zerwała się z miejsca i zamierzyła się dzbanem)
(Michelotto chwycił ją za rękę)

KARDYNAŁ

(uderzając pięścią w stół)

Silencium! Dosyć! Mnie tego słuchać nie wolno!
(Burckhardusowi przerażonemu nagle w głos się odbiło)

MICHELOTTO

(figlarnie)

Na zdrowie maestro ceremoniów.

BURCKHARDUS

(zawstydzony)

Nie winowatym. Winam siła wypił po tej ceremonji.

KARDYNAŁ

(do Sancji)

Ile razy schodzicie się, tyle razy do oczu sobie skaczecie. A się lubicie.

SANCIA

Jak psi dziada w ciasnej ulicy.

DON CEZARE

Jak ryżą myszę elefant.

SANCIA

Wżdy elefant myszy się boji.

KARDYNAŁ

(znów pięścią uderzył)

Dosyć Sancia! Ni słowa więcej!

DON CEZARE

Teraz wuj słyszy, co mi słuchać przyszło od podwiki z takim pyszczkiem.

KARDYNAŁ

(ostro)

Przestań.
(Burckhardusowi znów się odbiło. Zakrywa usta ręką)

MICHELOTTO

(obrażony)

I oto jako się tu przemawia do największego connetabla naszych czasów!

DON CEZARE

(gorzko)

Tak mój drogi przyjacielu! Tegośmy się doczekali. Za to, żeśmy sami obadwaj połowinę Italji zdobyli dla Ojca Świętego.

SANCIA

Tylko nie sami obadwaj, Cezarino. Są tacy, co walnie wam dopomogli.

MICHELOTTO

(w pasji)

Nam? Wasza Wysokość? Cezarowi Borgji pomogli?

(zapadł w śmiech szyderczy)

Hehehe! Hehehe!

DON CEZARE

(słodko, podstępnie)

O kimże myślisz, najdroższa Sancjo?

SANCIA

(twardo, drażniąc)

O panach Orsinich myślę, najmilszy Cezare.

(Ze Sali wraca Księżna z Kopernikiem pobladłym)

DON CEZARE

(wpadł w śmiech szyderczy)

Hehe! o Orsinich! Hehehe! Szatanby się uśmiał. A cóż to za pocieszna comedia! Hehehe! Żeby to jeszcze na kogo padło, ale na Orsinich? Pijaniców i tchórzów! Hehehe!

(nagle poważnie)

Widzisz teraz, Michelotto, jako łżywe bajdy puszcza na nas camorra Orsinich! Dobrzem ja wiedział, tracąc do nich ufnie przyjazne serce! Toć i szpetne bestyje!

(zaklął)

Carramba! To na to my Colonnów przepędzili, żeby nam panowie Orsini pod nos wyrośli! Dobrzeż, że ja już wiem wreszcie co i jako. Z wrogami łatwie poradzić sobie. Kunszt teraz będzie zbyć się w porę ciążliwych przyjaciół.

(zrywa się z miejsca, tłucze o stół kubkiem)

Na pohybel panom Orsinim! Pereat Monte Giordano!

(stanął nagle przy Sancji, chwyta ją za rękę, wstrząsa ręką)

Kto tu mówił o pomocy Orsinich?

SANCIA

(w furji)

Puszczaj rękę, bo złamiesz!

KARDYNAŁ

(wstając)

Cezare, opiłeś się jak zwierz dziki.

BURCKHARDUS

(podchmielony, figlarnie)

Zwierzę nie pije Eminencjo.

(odbiło mu się)

SANCIA

(wyrywając rękę)

Puść w tej chwili! W drugiej mam stilett!

KARDYNAŁ

(odwraca się, twardo)

Żegnajcie! Mam dość tego!

DON CEZARE

Puszczę skoro powiesz!

SANCIA

Powiem, kiedy puścisz!

DON CEZARE

Puszczam! Mów!

SANCIA

Byś teraz nie pęknął ze złości! By cię krew nie zalała.

(Wzburzeni, zaperzeni, rozwściekleni, patrzą na siebie wzajem, kiedy niespodziewanie z pobliskiego kościoła słyszeć się daje sygnaturka na Anioł Pański.)

(Wszyscy spojrzeli po sobie)

(Pierwszy klęka Kardynał Farnese. Za nim szybko Burckhardus. Poczem Michelotto i Miachiavelli)

SANCIA

(z radosnym śmiechem)

Michelotto mówił!

(W głębi klęka dwór, tancernice, garzoni)

DON CEZARE

Michelotto? Hehehe...

(do Sancji)

...Durna szmata...

(opamiętał się, puścił rękę Sancji i zaraz klęka)

(Słychać pomruk modlitwy)

(Sygnaturka dzwoni. Wszyscy żegnają się żarliwie raz po raz)

(Sygnaturka kończy. Teraz wstają. Są jakby powstydzeni)

DON CEZARE

(milcząco caluje Sancję w rękę)

Wybacz.

SANCIA

I ty wybacz, Cezarine

(całuje go w czoło)

KARDYNAŁ

(kładąc palec na ustach)

Więcej o tem ni słowa... Baczcież teraz, jako bez wiary świętej bylibyście wszyscy jako bydlęta dzikie...

DON CEZARE

(postrzegając Lukrecję)

Wreszcie k'nam wraca pani domu tego.

KSIĘŻNA

Wybacz Cezare zwłokę. Żegnać musiałam naszych purpuratów.

(widząc popijających)

Zda się, nie marnowaliście czasu?

DON CEZARE

Gwarzyliśmy w familjowym kole, jako pomagać sobie wzajem Borgiowie winni. Szkoda, że ciebie brakowało.

KSIĘŻNA

Chybali Sancia mnie godnie zastąpiła.

(wskazując na Kopernika)

Musiałam pomóc naszemu kosmologowi. Zmęczon po swej dyssertacji.

(do Kopernika, wskazując ławę pod wieżą)

Idźcie tam maestro i poczekajcie.

(Kopernik ukłonił się i schodzi po schodach)

DON CEZARE

Zezwól Lukrecjo i mnie pokumać się z twoim Benjamino.

(idzie doń)

KOPERNIK

(z ukłonem)

Cześć moja waszej wysokości.

DON CEZARE

(schodząc z Kopernikiem, bierze go pod pachę, kieruje ku wieży)

Uczacie siostrę, może i z brata zdziałacie sobie akolytę...

(Księżna zaniepokojona idzie za nimi)

DON CEZARE

(podszedł do stołu, siada na stole, Kopernikowi wskazuje obok karło)

Nie obawiaj się Lucillo. Nie ugryzę mistrza. Nie taki djabeł straszny, jak go malujesz.

(cedząc powoli)

Siadajcie kosmologu.

KSIĘŻNA

Bałabym się jeno, czy nasz Kopernik nie zbyt zmęczon po dyssertacji.

KOPERNIK

Bynajmniej wasza wysokość.

DON CEZARE

A widzisz! Otóż i troskliwości zbytek.

(do Kopernika)

Siostrzyczka moja zawżdy rerum novarum cupida. Teraz koleją zmienną ekstazów płonie do gwiaździarstwa. Wżdy i ja takoż chciałbym się was, kosmologu, o pewne sprawy popytać.

(do Lukrecji)

Nie przeszkadzaj nam blondinella. Idź do swoich gości.

KSIĘŻNA

(gniewnie)

Wedle rozkazu.

DON CEZARE

Jeno niech nam tu dadzą dzbanyszek Oporto.

KOPERNIK

Dziękuję waszej wysokości, ale...

DON CEZARE

Ale Oporto nie pijacie? Tedy małmazję? muszkatel?

KOPERNIK

Nie pijam nigdy.

DON CEZARE

Z Cezarem chyba się napijecie?

KSIĘŻNA

(daje znaki ostrzegawcze Kopernikowi)

Skoro Książę was raczył prosić, napijcie się.

(do garzone)

Oporto!

(zmierza powrotnie ku schodom)

(Garzony wraz przynoszą konwie srebrne i złote kubki. Nalewają)

DON CEZARE

Jak wam wiadomo, w wojennem rzemieśle jam magister. Nic co wojennego nie jest mi obce. Wasza scyjencja sacra. Mój kunszt profanus. W gwieździerstwie nie wyznaję się cale. Pamiętam jeno, co o astrologji rzekł Sokrates.

(bierze czarkę)

Gusta!

KOPERNIK

(wziął czarkę, trzyma)

Sokrates?

(Wychylili. Garzony znów nalewają)

DON CEZARE

(wesoło)

Sokrates rzecze: „Pojąć jej nie można, a zajmować się nią szkoda czasu".

KOPERNIK

(prosto)

Głupie powiedział Sokrates. Zresztą nie raz i nie dwa.

DON CEZARE

(zdumiony)

Sokrates? Największy mędrzec helleński? Wy przecież Hellenów jako najmędrszych macie?

KOPERNIK

Omylni takoż.

DON CEZARE

(twardo)

A Salomon król takoż omylny, wkiedy mówił: „Ziemia od wieków stoi?" A Jozue takoż omylny? „Sta sol non movearis"? A Król Dawid? A Mojżesz? A prorocy? Hę?

KOPERNIK

(spokojnie)

Żydowie też bywały omylne.

DON CEZARE

(cedząc słowo po słowie)

Tedy Stary Testament omylny?Pismo Święte omylne?

(figlarnie)

In vino veritas. Gusta!

(trącił się, pije)

Gdzież prawda?

KOPERNIK

(dotknął ustami, odstawia)

Mocne.

DON CEZARE

(wesoło)

Wy też mocni Kopernicus, skoro tak śmiele sobie po-

czynacie. Tedy co nie omylne?

(Księżna cały czas niespokojnie w ich stronę spogląda, daje Don Diegowi przyśpieszne dyspozycje, aby rozpoczęto taniec)

(Diego szepce rozkaz Padovanowi. Padovano biegnie w głąb i wraz przyprowadza kapelę i tanecznice)

KOPERNIK

Natura nie jest omylną. Porządek świata, Kosmos! Universum! Tam niema omyłek.

DON CEZARE

(powtarza znacząco)

Niema omyłek? A w sali inaczej wy powiadali... Jakoże i na niebiosach nieporządek się wydarza, w obrotach ciał niebieskich dyscyplina bywało szwankuje.

KOPERNIK

Mniej niż na ziemi.

DON CEZARE

(powtarza, akcentując)

Mniej niż na ziemi.

(figlarnie)

Gdyby mnie Stwórca wziął do pomocy, porządek byłby może i tam liepszy?

KOPERNIK

(sucho)

Z pozwoleniem waszej wysokości toć blasfemja?

DON CEZARE

(pobladł, syknął)

Co takie?

KOPERNIK

(spokojnie)

Blasfemja. Obraza Boska.

(Don Cezare zmierzył go oczyma, chrząknął, zmarszczył brwi, zacisnął rękojeść szpady)

(Trzej muzykusy ebrajskie stanęły teraz opodal stołu. Trzy Gracje wpobliżu szykują się do tańca, zrzuciły płaszcze i okazały powiewne szatki)

(Burckhardus otoczony damami pije i pije. Przy stole głośny pomruk: Danza! Danza! Księżna szybko zmierza do Cezara Borgji i Kopernika)

DON CEZARE

(ochrypłym głosem)

Aha... Obraza Boska...

(półgłośno, powoli cedząc)

Czyli i nie obraza Cezara?...

(machnął ręką)

Furda! Mędrcom wszystko zwolone... Nie w tem rzecz...

(ugrzecznienie)

Jabym prosieł was...

KSIĘŻNA

(słodko)

Cezarino. Zaczyna się „Danza Szpańska". Wenecyjanki.

DON CEZARE

(gburnie)

Nie przeszkadzaj!

(odwraca się do Kopernika, słodko)

Jaby prosieł was o pouczenie mnie w jednej rzeczy.

(Muzykuzy w głębi stroją głośno instrumenty)

KSIĘŻNA

(przestraszona)

Jeno rozważcie magister dobrze, co powiedacie! Mój brat we wszystkiem szczwany!

DON CEZARE

(przez zęby, wściekły)

Zwól nam tę łaskę księżno i odejdź.

KSIĘŻNA

Tanecznice czekają.

DON CEZARE

(do Kopernika, cedząc)

Nie zwracajcie na nią uwagi. Pytałbym ja się was o... o tego... o Byka?

KOPERNIK

Serjo pytacie wasza wysokość czy scherzo?

(Księżna zirytowana wraca do stołu, staje przy Farnesem)

DON CEZARE

Z trefnowaniem do sławetnego doktora bych się nie wybierał. Serjo. Emblema familji Borgiów to byk. Doszło do mnie, iż na niebiesiech także konstellacja Byka. Że tedy planetty nad dolą wielkich wojowników przewodzą, to im wygodzą, to szkodzą, tedy...

SANCIA

Cezare, możebyś do nas raczył?

KARDYNAŁ

(rozgłośnie, niecierpliwie)

Cezarino. Czekamy.

DON CEZARE

(jakby nie słyszał)

Tedy o tym Byku, co na niebiesiech, prosiłbym, byście mi powiadali.

(wyciąga doń rękę z kubkiem)

Gusta!

KOPERNIK

Krótko powiem, bowiem jej wysokość czeka z gośćmi swymi.

(poważnie)

Wśród ciał niebieskich Byk jest. Czerwony w maści. Po prawej ręce Plejadów, po lewej Oryjona, w pobliżu Aldebarana.

DON CEZARE

(zaśmiewając się)

Aldebarana? Hahaha! Ach, jakoż to śmieszne miano. Co znaczy? Po jakiemu to? Kto dał gwieździe takie przezwisko? Haha...

KOPERNIK

Aldebaran znaczy po arabsku „Oko Byka". To po-arabsku. Kalifowie ze Sewilli astronomji bardzo orędowali.

DON CEZARE

(wzgardliwie)

Maurowie? Pohańcy? Poganie?

KOPERNIK

Nie inaczej wasza wysokość. Arabom wielgie odkrycia astronomja zawdzięcza. Gdyby nie Arabowie...

DON CEZARE

(przerywając, z gniewem)

Dość mam o Arabach. O Byka was pytałem, nie o Arabów.

KOPERNIK

(cierpliwie)

Będzie! będzie! Przetnijcież wasza wysokość linją od gwiazd Perseusza ku środkowi Kassyjopei, to linja owa acuratissime przejdzie wam przez gwiazdę Byka.

(Don Diego daje znak laską. Kapella zagrała. Wenecjanki zaczynają taniec „Trzech Gracji")

KOPERNIK

Zasię co do owych planetów i gwiazd, iżby nad fortuną wodzów przewodziły, to pocieszne plotki. Gmin to powtarza pospolity. Wam się nie godzi. Mają one gwiazdy co ważniejszego do roboty, niźli się troskać o... drób człowieczy.

DON CEZARE

Satis. Dzięki wam. Gracias.

(ręką machnął)

Możecie odejść.

(figlarnie, wskazując na tanecznice)

Ja też mam cokolwiek ważniejszego niźli przekomarzanki z gwiazdarzem.

(Kopernik składa ukłon. I odchodzi ku ławie z lewej pod wieżą)

(Don Cezare siedząc przesuwa się po stole, by widzieć taniec, rękę ze złotą czarką wyciąga ku garzonowi. Garzon nalewa)

(Wenecjanki tańczą tarrantulę. Wszyscy patrzą i podziwiają)

DON CEZARE

(wpatrzony w taniec, popija)

Delicjas! Delicjas!

(Kopernik patrzy przez chwilę, głowę opuścił, twarz zakrył w dłoniach, potem znów popatrzył, zasępił się, odwrócił, siada na ławie tyłem do sali)

DON CEZARE

(rękę podniósł do góry i znak daje)

Michelotto!

(Michelotto zbiega ku niemu)

DON CEZARE

(do Michelotta poufnie, wskazując na Biankę)

Ta ryża z długiemi nogami. Wraz ją dostawić do Belwederu.

(Michelotto kiwnął głową porozumiewawczo)

DON CEZARE

(nieznacznie wskazując na Kopernika)

Tego zdechlaka każdy krok bacznie mi szlakować. Gdzie ma kwaterę? Z jakowymi ludźmi komitywę? Tu czyli często zabawia?

MICHELOTTO

(zadowolony, chrypliwie)

Szlakować nie trzeba. Wiadomo wszystko. Tu ma kwaterę. Na dole przy antykamerze. Zielona stancja.

DON CEZARE

(wściekły)

Carramba! Do tego doszło?... Z tydzień jeszcze niech sobie pożyje. Najdłużej.

MICHELOTTO

Wedle rozkazu.

DON CEZARE

(poważnie, głośniej)

My teraz wracamy do Belwederu.

MICHELOTTO

(zdumiony)

A feta u Orsinich?

DON CEZARE

(zeskakując ze stołu, twardo)

Nie jedziemy.

(Taniec kończy się. Wszyscy biją oklaski)

(Tanecznice kłaniają się w prawo i lewo. Muzykanci zbiegają schodami i kierują się ku prawej. Don Diego rzuca im mieszek z cekinami. Łapią, kłaniają się, stają pod ścianą. To samo powtarza się z tanecznicami, kórym garzoni podają czarne wenecjańskie płaszcze. Gwarna rozmowa dworu i zachwyty nad tanecznicami. Kardynał wstał i schodzi ze schodów. Machiavelli przy Koperniku przystanął. Księżna schodzi po schodach i zmierza ku Kopernikowi. Don Cezare zeskakuje ze stołu, stanął, zasłaniając jakby i tamując jej drogę)

DON CEZARE

(spokojnie i wesoło do Lukrecji)

Po biesiadzie duchowej fetta była dla oczu! Delicjas! Dzięki Lukrecjo za jedno i drugie.

KSIĘŻNA

(uradowana)

Jesteś zadowolon Cezarino? Podobały się?

DON CEZARE

(figlarnie)

Tedy co nam tam po ciałach niebieskich, skoro takie urodziwe mamy wenecjańskie!

(mlaskając językiem)

Marcypanny. Sprawiłaś mi siostrzyczko wierutną goyę... Niemasz to jako nasze szpańskie danzy.

(do Kardynała)

Prawda, wuju?

KARDYNAŁ

Nie widziałem. Nie patrzyłem.

(oschle)

Na prawdę nie potrzeba świadka.

DON CEZARE

Wenecyja bogata! Sześć razy od nas bogatsza! Tedy ją stać na takie ciała subtylne. A my biedaki na dorobku.

(energicznie)

No, aleć będzie lepiej, będzie lepiej!

(do Lukrecji innym tonem)

A teraz będę się żegnał.

KSIĘŻNA

(zdumiona)

Jakżeto żegnał?

KARDYNAŁ

Jadziemy przecież in corpore do Monte Giordano?

(Zdumienie dookoła)

DON CEZARE

Ja nie.

(do otaczających)

Chybali mili moi przypominacie sobie, iż jutro w Rzimie pierwsza „Corrida del Toros".

KARDYNAŁ

(wzruszając ramionami)

Pono nawet w Colosseum?

DON CEZARE

Tak, w Colosseum. A sam Cezare Borgia na arenie jako szpański torreador. Walka z bykiem. Musi tedy być wypoczęty...

(Zdumienie wzrasta)

KARDYNAŁ

No tak Cezare. Alež to despekt dla Orsinich. Rzucona im rękawica.

(Don Diego stuknął laską o podłogę. Wszyscy w głębokim ukłonie)

KSIĘŻNA

Przecież to Borgiów partyzanci.

SANCIA

Bardzo w ostatnich wiktorjach pomocni wam byli Cezare.

DON CEZARE

(jakby ukąszony, przez zaciśnięte zęby)

Atoli ja nie jadę.

(dumnie)

I noga moja już tam nie postanie. Takož jest naszem życzeniem, abyś i ty Lucjo nie jechała.

(do Farnesego i Sancji)

Wy Eminencjo, i duchessa Gandji jechać mogą.

KARDYNAŁ

Alež...

(zdumienie otaczających)

DON CEZARE

(surowo)

Niema aleź. Taka jest nasza wola.

(do Lukrecji)

A teraz buena salut Lukrecja.

(całuje ją w ręce)

Beso las manos.

SANCIA

(śmiało)

Opamiętaj się Cezare! Ballo ku twojej cześci.

DON CEZARE

(chrypliwym głosem)

Już ja z Orsinimi potańcuję, jeno gdzie indziej...

(całuje ją w rękę)

Beso las manos. A Dios... Michelotto!

(zwraca się ku schodom i jeszcze raz do Farnesego kpiąco)

Sursum corda Eminencjo.

(Już szedł ale jeszcze ze schodów zawraca, do Lukrecji)

Ach jeszcze droga Lucijo... byłbym przepomniał... W wiadomej sprawie czekał będę twej decizio... Beso las manos... Addios.

(i szybkim krokiem wraz z Michelottem wychodzą w głąb)

SANCIA

(do Lucji szybko)

Odprowadźże go.

KSIĘŻNA

To ty go odprowadź.

SANCIA

(do Kardynała)

Wuj niech go odprowadzi!

KARDYNAŁ

Lukrecja winna odprowadzić.

KSIĘŻNA

Ni mi to przez głowę przeszło.

SANCIA

(kpiąco)

Dojdzie sam. Jeszcze nie oślepł.

DON DIEGO

(stuka laską rozgłośnie)

Carozze zajechały.

SANCIA

Nie bywają triumfatory zbyt miłe w powszedniem życiu.

KSIĘŻNA

(przecierając czoło chusteczką)

Mamli być szczerą moi najmilejsi, to wyznam wam, iż większej radości sprawić mi nie mógł.

(zaciera ręce)

Ostaję doma, ostaję doma. Wy sobie jechajcie. Jam

śmiertnie znużona. I ja muszę rozmyślać, co czynić.

(do Kardynała)

Sancia wujowi nowalję o Allonzie z Ferrary opowie. Zjem sobie daktyli i figów. I odetchnę, odetchnę!

KARDYNAŁ

(głaszcząc ją z politowaniem)

Biedna Lucilla! Biedna Lucilla!

KSIĘŻNA

(całując Kardynała w rękę)

I może będę sobie bańki puszczała z bolońskiego mydła.

(wzrok jej padł na Kopernika i Machiavellego, radośnie)

Albo będę miała lekcję...

(głośno)

Don Diego!

SANCIA

Tedy my jedziemy Lucjo. Trzeba ratować pozory.

KARDYNAŁ

(sposępniał)

Orsinich ugłaskać. Znów grozi awantura. I to teraz! I to z przyjaciółmi!

KSIĘŻNA

Jedźcie już, jedźcie. Ekskuza dla Orsinich, że chory braciszek

(figlarnie)

nie tyle na ciele, co na umyśle.

KARDYNAŁ

(głaszcząc Lukrecję po głowie)

Jeno się uspokój blondinella. Idź rychło spać.

KSIĘŻNA

(zniecierpliwiona)

Dobrze, już dobrze. Jeno jedźcie.

(do Don Diega)

Colombo! Dwór wszystek jedzie z Księżną Gandji do Orsinich. Żeby mi tu jedna kreatura nie ostała.

DON DIEGO

Wedle rozkazu.

(uderzając laską o podłogę, urzędowo)

Sennority i Sennore. Jej Wysokość dziękuje za towarzyską społeczność, żegna wszystkich łaskawie i życzy dobrych tańców na zamku Monte Giordano.

(Wszyscy z dworu kłaniają się. Nakładają maski na twarze, biorą się parami za ręce)

SANCIA

(całuje Lukrecję w czoło)

Smutnie mi będzie na ballo bez ciebie.

KARDYNAŁ

(do Machiavella)

Nicolo, wy jedziecie z nami.

MACHIAVELLI

Wedle rozkazu Eminencjo.

(Kardynał z Machiavellim wstępują na schody i idą ku głębi)

KSIĘŻNA

(całując tkliwie Sancję)

Mnie zasię smutno będzie bez ciebie. Ale ktoś z famileji tam być musi i naprawiać. Zważ Sancia, taki despekt!

SANCIA

Farnese nie starczyłby?

KSIĘŻNA

Nie moja droga! Ty musisz łagodzić Orsinich. Przeczuwam, co z tego wyndzie. Pozdrów siostrzyczkę Giuliettę. Ja tu sobie ostanę z tym a Polonia. Na wieżę pójdziemy. Wrychle spać się położę. Trzeba mi obmyśleć, co teraz poczynić.

(odprowadzając Sancję ku schodom, przystanęła)

Może ja się wyprawię z Christophorem Colombo za Ocean. On znowu wyprawę szykuje.

SANCIA

Ależ Lucja. Co tobie w myśli?

KSIĘŻNA

(kapryśnie)

Możliwe. I to możliwe. Baw się tam. Tańcuj za mnie. Addio.

SANCIA

Addio.

(Sancia szybko dołącza się do zniecierpliwionego Kardynała i odchodzą w głąb wraz z Dworem.

Księżna zostaje sama, zamyślona, smutna, oczy przymknęła)

Don Diego i Kopernik wpatrzeni w nią.

Z za kotary od Pinakoteki wychyla głowę ukrywający się Amerigo Padovano.

Z za cotarry carmazinowej od krużganka wysunął głowę dworzanin Vespucci, który też się ukrył)

(Garzoni gaszą świece w lampadach i candelabrach)

DON DIEGO

(przerywając milczenie, zbliża się do Księżnej)

Dobrej nocy wasza miłość.

(i całuje ją w rękę)

KSIĘŻNA

Żegnaj kochany Colombo. Dziękuję ci za wszystko. Dzionek był ciężki, ale jutrzejszy będzie pewnie cięższy. Skoro rankiem przybędzie mój pan mąż, nie dawajcie mi znaku. Niech się wyśpi.

DON DIEGO

Wedle rozkazu madonna.

(odchodzi)

(Garzoni skończyli gaszenie)

KSIĘŻNA

(do Kopernika)

Wy magister ostańcie. Przez dzień nie było godziny wolnej dla was.

(zmierza do stołu)

KOPERNIK

Tak! To i prawda.

(Apartament opustoszał. Księżyc oświeca mocno krużganek w głębi)

(Księżna siadła przy stole, ręką sięga ku tacy, bierze daktyle i figi i je zgłodniale)

(Kopernik patrzy na nią ze współczuciem)

KSIĘŻNA

Jeście nie głodni? Ja głodna.

KOPERNIK

Nie. Dali mi przedtem wieczerzę.

(staje blisko niej)

KSIĘŻNA

Może zmęczeni?

KOPERNIK

Nie.

KSIĘŻNA

Jestli nie zmęczeni, to może będzie prelekcja? Dla mnie najsamszej. Ostajemy sami, niebo nad nami.

KOPERNIK

Z miłą chęcią. Zawszem gotów.

KSIĘŻNA

Wszystko wam poszło, jak trzeba. Może to nie jest triumpho, aleć o sukcesie nikt nie wątpi. Contentus czy malcontentus?

KOPERNIK

(serdecznie)

Nie jeno contentus, ale szczęśliwy! Przed tak okazałą congregacją simplex servus Dei. Udało się!

KSIĘŻNA

Arcybiskup z Canterbury pono aplaudował. Holenderski aplaudował.

KOPERNIK

Szpańskie biskupy psykali. Im nie w smak poszło.

KSIĘŻNA

(pogardliwie)

Głupce ni w czem uczone. Toledański aplaudował pono?

(zimno nią wstrząsnęło)

Oj, coś dziś chłodna nocka... albo może deszcz będzie. Podajcie mi moją delję.

(wskazując na futro leżące na karle)

Jak się zrobi zimniej, pojedziemy do cieplic, do San Philippo nad morze. Tam się wywczasujecie Kopernik!

KOPERNIK

(przyniósł jej futro i okrywa starannie)

Istotnie noc jakaś chłodna.

KSIĘŻNA

(pogodnie)

Nowa delja, piękna delja. Podoba wam się?

(zalotnie)

Wiecie, kto ochfiarował i za co? To sobole.

KOPERNIK

(sztywnie)

Skąd mogę wiedzieć dostojna pani. I poco?

KSIĘŻNA

Żebym w Watykanie protegowała niespłacenie w Anno Santo świętopietrza, bo mu na wojnę z Turcami potrzeba: Joannes Albertus, Król a Polonia.

KOPERNIK

(zdziwiony)

Toć mój monarcha.

KSIĘŻNA

Niedźwiedzie takoż mi przysłał.

(zdziwiona)

Jakże to wasz monarcha? Jakim sposobem?

KOPERNIK

Takim sposobem, że mój pan i Król, Jagiellonia gente.

KSIĘŻNA

(zdumiona)

Wy nie italjański poddaniec?

KOPERNIK

Skądżeby? Ja ze Sarmacji.

KSIĘŻNA

Sarmacja to nie Italja?

(gryzie daktyle)

KOPERNIK

Skądże znów? Jam ultramontanus, civis polonus.

KSIĘŻNA

Toć ucieszna sprawa! Tak biegle mówicie po naszemu! Coś wiedziałam, jeno piąte przez dziesiąte. Człowiek mnie zajął, uczony, nie jego nacja! Nigdym jeszcze człowieka a Polonia nie widziała.

(wesolo, gryząc daktyle)

Gdzie ta Polonia też nie wiem.
Weźcie magistrze orbis pictus na mappie i wskażcie, gdzie to?

KOPERNIK

(rozkłada przed nią mappę)

Z ochotą.

(nachyla się ku mappie. Księżna także)

Oto tu... tu.

KSIĘŻNA

Insula, czy imperium? O... same lasy! Puszcze, knieje, gaje, wszędzie zielony kolor!

KOPERNIK

(jeszcze bardziej się nachylił, tak że ich głowy się zetknęły)

O stąd pochodzimy Koperniki... Silezia... Nissa... Tu pod Nissą osada... sioło rodzinne. A tum na świat Boży przybył.

KSIĘŻNA

(czytając)

Turonia...

KOPERNIK

Torunia, nie Turonia... A tu Cracovia...

(z rozczuleniem)

Alma Mater Jagiellonum, umiłowana, słodka macierz... A to regio moja: Borussia!

(z dumą)

A to wszystko, wszystko Sarmacja!

KSIĘŻNA

(zdumiona)

Takie wielgie, od naszego ze cztery razy więtsze.

(pochylona nad mappą)

Ale skoro: Nissa, Torunia, Cracovia, no to także po italjańsku. Nie? Tedy wy Borussjacus?

KOPERNIK

A wy dostojna pani jaka? Rzymianka czy Szpanka?

KSIĘŻNA

(dumnie)

Nie żadna Szpanka! My Borgie z Catalunji, aleć teraz Italjanie.

KOPERNIK

(pogodnie)

Takżesamo i z nami. My Kopernicy a Polonia, Sarmacja.

KSIĘŻNA

(gładzi go ręką po głowie)

Kędziory u was jako u Absalona. Tak wszyscy w Sarmacji nosicie? Ucieszne...

KOPERNIK

(prostując się, chłodniej)

Tak wasza wysokość.

KSIĘŻNA

(wstając również)

Nie mówcie do mnie wasza wysokość. Mówcie, gdyśmy sami... mówcie: domina.

KOPERNIK

Nie śmiałbym Serenissima.

KSIĘŻNA

Tedy śmiejcie... Ale o czem to dzisiaj uczać mieliście? Aha... Sistema Prometeusza.

KOPERNIK

(poprawiając)

Ptolomeusza. Na dzisiaj toby było za trudne...

(odwraca się w stronę krużganka)

Dziś dnia będziemy sobie mówili jeszcze o Venus.

KSIĘŻNA

(kapryśnie)

Nie chcę o Venus.

KOPERNIK

Tedy o Andromedzie?

KSIĘŻNA

Nie chcę o Andromedzie. I nie chcę w arkadach krużganku. Pójdziemy na wieżę Lukrecji. Na altanę. I nie chcę tak jak do dziecka. Przed auditorium monsignorów mówiliście całkiem inaczej. A mnie uczacie jak dziewczynkę ze scholi...

KOPERNIK

(nieco bezradnie)

Tedy o nachyleniach Eclipsy? Ale to trudne... A może o Perseuszu? Może o Neptunie? Saturn? Może opozycja Jowisza do Plutona?

KSIĘŻNA

(biorąc go pod rękę i kierując ku wieży)

Neptun? Perseusz? Andromada? Same greckie nazwania. Czyż na niebie rządzą Hellenowie?

KOPERNIK

Hellenowie obok Arabów najwięcej się astronomji

przysłużyli. Hellenom scyjencja nasza zawdzięcza najwięcej. Stąd ich imionami planetty i gwiazdy nazywane.

KSIĘŻNA

Aha... Już wiem...

(tkliwie)

A nie będzie wam zimno na wieży?

(Już są blisko drzwi wieżowych)

KOPERNIK

(sztywnie)

Nie.

KSIĘŻNA

(zalotnie)

Jeśli będzie, to was wezmę pod moją sobolinę delję... A was nie bolą oczi od patrzenia w migocące gwiazdy?

KOPERNIK

Nie.

KSIĘŻNA

W słońce też możecie patrzać nie mrużąc oczi?

KOPERNIK

Mogę.

KSIĘŻNA

Toć dziwne.

(przystanęła chwilę, przymknęła oczy, zalotnie)

A we mnie?

KOPERNIK

(spokojnie)

Wżdy patrzę a nie mrużę.

KSIĘŻNA

(westchnęła)

A tak... Nie mrużycie... A inni mrużą.

(po chwili)

No to chodźmy.

KOPERNIK

Chodźmy Serenissima. Chodźmy.

(powoli wychodzą)

(Z za kotary wybiega pierwszy cortegiano Napoleone Vespucci. I pędem na palcach zmierza ku drzwiom wieży. I staje)

(Za nim z za drugiej kotary Amerigo Padovano gniewem wrzący... Padovano dopada pierwszego, chwyta za szyję, przewraca go. Mocują się, wywracają, wreszcie Padovano jakby go za gardło dusi... bo Vespucci rzęzi)

PADOVANO

(z wściekłością)

Masz kurwipołciu zatracony, masz!

VESPUCCI

(wyrywając się, charcząc)

Miej litość, Amerigo, miej litość!

PADOVANO

Będziesz podpatrywał Księżnę Vespucci? Oduczę ja cię szpiegierzy! Czekaj!

VESPUCCI

Jezu Kriste! Ja się duszę!

PADOVANO

Duś się! Nie wyliżesz ty się prędko Napoleone... Nie! O już jucha z ciebie cieknie...

(za gardło go ułapił i dusi)

Masz jeszcze! By ci ciekawość omierzła, by ci...

(grzmoci go)

Nie dokończył, kiedy z galerji ozwał się piskliwy chichot niewieści. To jedna ze szpańskich dworek ukryła się, nie pojechała na ballo by jeno szpiegować. Teraz wychyliła się przez balustradę i obserwując walkę rywalów, zanosi się od śmiechu.

KURTYNA SPADA

AKT TRZECI

Ta sama Sala pusta.
Wczesny poranek.
Cotarra carmazinowa w głębi zapuszczona.
Od drzwi z prawej wchodzi pospiesznym krokiem Kopernik pogrążony w oglądaniu papierów i kartonów, które trzyma w lewej ręce, w prawej ręce kromkę chleba, którą kończy przegryzać. Jest radośnie podniecony. Zmierza prosto ku wieży.
Równocześnie schodami z gallerji zstępuje Księżna; w porannym stroju z koronek brabanckich, na głowie misterny czepiec.

KSIĘŻNA

(półgłośno)

Holla magister!

KOPERNIK

(nie słyszał, idzie dalej, przystanął, czyta)

KSIĘŻNA

(głośniej)

Holla magister, czekajcież!

KOPERNIK

(pojrzał w górę, zdumiony)

Wasza Wysokość? tak wczesnym rankiem?

KSIĘŻNA

(schodząc powoli)

Spać nocką nie mogłam. Ciekawam była, jak wam poszło? Mieliście ostać przez dzionek w waszej stancji.

KOPERNIK

Byłem na dole, śniadaniem zjadł, pokrzepiłem się. Teraz wracam.

KSIĘŻNA

Toć właśnie dobrze nie jest. Noc całką obserwacje czyniliście na wieży. Teraz mieli odpocząć. Marnujecie się.

(staje przy szerokich schodach)

KOPERNIK

(całując ją w rękę)

Szkoda czasu. Muszę spisywać, jak było. Co wy toli miłościwa pani tutaj? Wszyscy jeszcze po stancjach.

KSIĘŻNA

Źlem spała, zmora mnie dusiła, sny poczwarne z piekła rodem.

(głaszcze go po plecach)

Ale wam jako poszło?

KOPERNIK

(radośnie)

Najfortunniej. Ślicznie było, że nie można lepiej. Wydarzyło się. Same zaćmienie miesiączka omal trzy godziny trwało. Niebywałe! I było całkie. Całkiem zaćmiona Luna.

KSIĘŻNA

(siadając na schodach krytych divanem)

Trzy godziny? I całkie?

KOPERNIK

(w podnieceniu)

Trwało do rozednienia. Zaczęno się szare, potem czerwień, poczem znów szare, ślicznie!

KSIĘŻNA

(przerywając)

A wy wiecie, że mój małżonek przyjeżdża?

KOPERNIK

(nie słysząc)

Pełny cień ziemi pokrył część miesiączka. Gdyby pokryła połowina cienia, mało widziałbych. A powietrznia była czysta, jasna, sucha.

KSIĘŻNA

(też rozradowana)

Toście chyba zadowolon?

KOPERNIK

Zadowolon? Szczęśliw, od naszczęśliwszych stokroć. Lepiej utrafić nie mogłem. Trzy godziny obserwacji,

miłościwa pani. I pokreśliłem i obliczyłem, co mogłem. Tu plan jako to było.

(siada na niższym stopniu, rozwija przed nią karton, pokazuje)

KSIĘŻNA

Słuchajcież chwilę, niech i ja wam powiem. Mój małżonek wraca. Może dzisiajdnia.

KOPERNIK

(wpatrzony w rysunki)

Aha, wraca, któren taki?

KSIĘŻNA

Dziedzic Pesaro, Giovanni Sforza.

KOPERNIK

(uradowany)

Dzisiajdnia wraca? Och jakże to dobrze! Już tedy spokój będziemy mieli, miłościwa pani.

KSIĘŻNA

(zdziwiona)

Wam nie markotno? Wy temu rad magister?

KOPERNIK

(zdziwiony)

Jakożbym mógł się nie radować? Mąż waszej wysokości wraca, tedy już zgoda w famileji zagości. I szczęście u was jako w innych stadłach.

KSIĘŻNA

Myślałam, że was to może zafrasuje conieco?

KOPERNIK

Skądżeby zaś? Jako żywo nie. Miłościwa pani jeszcze więcej będzie mogła naszej scyjencji oddać.

(mocno)

Hypację z was teraz zrobię.

KSIĘŻNA

(weselej)

Hypację? Cóż znowu Hypacja?

KOPERNIK

Astronomka wielga! Umiłowana pomocnica astronoma Theona. Tysiąc roków temu w Aleksandrji żyła. Uczena i urodziwa.

KSIĘŻNA

Tedy ja mam ostać Hypacją? Zgoda. Jeno w tem sęk, czy pan małżonek pozwoleństwo mi da być waszą pomocnicą umiłowaną...

(ujęła go nieznacznie za rękę)

KOPERNIK

Z niego takoż zrobimy akolitę! satellitę! Jesienne zaćmienie Luny we troje już będziemy obserwowali.

KSIĘŻNA

(smętnie, bawiąc się jego ręką)

Jesienią, jesienią! Któż tam wie, co jeszcze jesień przyniesie...

(zmieniając ton)

U was tam jesienią barzo zimno a Polonia?

KOPERNIK

Czemu pytacie miłościwa pani?

KSIĘŻNA

Ciekawość!... A jacha się do Polonia jako długo?

KOPERNIK

Do Prussja, do Torunia stędy będzie niedziel cztery bez mała. U nas tam od morza wiatry, zimno, powietrznia wilgna. Takich obserwacjów jak w dzisiejszej noczce czynić bym tam nie zdolen.

KSIĘŻNA

(przymilnie tuląc się doń)

O to jabych tam zziębła na nic. Nie wytrzymała... Prawda?... Powiedzcie wy mi najmilszy uczycielu, co wy w tem ćmieniu Luny właściwie macie, iż was tak wzieno? Co jest w tem?

KOPERNIK

(pokazując jej rysunek)

Patrzcież tu na mój malunek, Hypacjo... O... tu.

(jakby jej wykładał)

Jeśli między ciało świecące jako jest słońce, a oświecane ciało niebieskie, jakiem Luna jest, nadchodzi

trzecie ciało, światła nie wydające... ziemia, natenczas następuje ciała świecącego zasłonięcie... O tu... To się zowie zaćmienie. Zapamiętajcież sobie... Hypacjo!

KSIĘŻNA

Jacyżeście wy dziwni, magister. Wam jeno w głowie owe ciała niebieskie. Innymi nigdy? Chybali wy święty?

KOPERNIK

(machnąwszy ręką)

Gdzież tam mnie do świętości? Jeno inne ciała to fraszka. Cóż może się równać w urodziwości niebieskim ciałom? Jam właśnie dzisiaj w nocy postanowienie powziął. Już więcej ni medycyna, ni teologja, nic, nic!

(zerwał się)

Jeno w służbę królewskiej astronomji wpisuję się! nic więcej! Tom postanowił!

KSIĘŻNA

(mocno)

Wy wiecie, com ja postanowiła dzisiejszej nocy? Siądźcie obok...

KOPERNIK

(siada na stopniu niżej)

KSIĘŻNA

Nie bójcież się... Bliżej... Czemu się usuwacie?

KOPERNIK

Piżmem woniejecie miłościwa pani, w głowie aż zakręciło.

KSIĘŻNA

(pogodnie)

To nie piżmo! To ambra z Arabistanu. Skłońcie uszu k'temu, co wam powiem. Tajemnicę moją wam powierzam. Wy mi przyjazny, tak? Otóż jam postanowiła uciekać!

KOPERNIK

(zerwał się przerażony, za głowę się złapał)

Uciekać? Gdzie? Przebóg, co wam znów do głowy madonna?

KSIĘŻNA

Nie będzie nikt mi indziej z pomocą, to z Colombem za Ocean. Szykuje on nową jazdę. Tedy ja z nim.

KOPERNIK

(aż uszy zatyka)

Jezu Kryste, słuchać tego nie można! Stąd uciekać chcecie miłościwa pani?

KSIĘŻNA

(z radością)

Jednako was to zafrasowało. A przeto wam markotno.

KOPERNIK

(ze smutkiem)

Na oceanie, w odmętach morskich zatonąć łatwie.

KSIĘŻNA

(z wybuchem)

A wybyście woleli, żebym ja tu zatonęła? Miłowana wasza Hypacja? Chybali już i przejrzeliście, co się dokoła mnie dzieje, a co się przede mną ściele. Że już coś nowego mój pan brat piekielnego gotuje.

(z przestrachem)

Już coś znowu ukrywają przede mną! Już sobie dwór po kątach poszeptuje. Milkną, gdy ja przychodzę... Znów się coś stać musiało strasznego.

(za rękaw Kopernika pociągnęła)

Znów jakoweś ze mną plany są, a mój małżonek

(pogardliwie)

przed Cezarem Borgią mnie nie obroni.

(oparła się na nim)

KOPERNIK

(z litością)

Pomagaj Bóg, aleć co tu poradzić?

KSIĘŻNA

Uciekać. Tylko mi uciekać. Gdzie atoli, to sama nie wiem... Jednako mą niedolą wy się jednak frasujecie. By nie wasze duchowne szatki, możebym i z wami w świat się wybrała. Waszą bym Hypacją ostała.

KOPERNIK

(zdumiony)

Ze mną wasza miłość? Czegóż to nachciewa się? Cóż zasię wadzą moje święcenia? Nie rozumię.

KSIĘŻNA

(stanowczo)

Cóż wadzą? Cóż wadzą? Tedy wiedzcież raz szczyrą, najszczyrszą prawdę.

(rozgląda się podejrzliwie)

Nachylcież się. Tu ściany i mury mają uszy. Wiedzcież raz wreszcie! Ja się o was teraz niepokoję, Kopernik. Ja drżę o was dzień w dzień więcej.

KOPERNIK

(zdumiony)

O mnie? O mnie? Jakożto?

KSIĘŻNA

(przytulając się)

Byście święceń nie mieli i duchownych szatek, snadnie łatwiejby takiemu wiele uszło. Odkrywacie różne takie nieznane prawdy zukwałe, księdzom cale nieprzystojne.

KOPERNIK

(nieporadnie)

Na ten przykład miłościwa pani? Na ten przykład? Com takiego?...

KSIĘŻNA

(gorączkowo)

Uniwersum, mówiliście, kosmos, że to nie stancja ze ścianami, jeno bez ścianów, bez granic, bez końców. Mówiliście na prawo i na lewo i to pod Watykanem, pod Zamkiem Świętego Anioła!... I powtarzacie, co

się po Rzimie potem rozchodzi, fama roznosi. Za co was każdej chwili...

(Słychać głuche przeciągłe uderzenia w metalową tarczę. Księżna i Kopernik, jakby przestraszeni, odskoczyli od siebie)

KOPERNIK

(nasłuchując)

Dwór wzywan na poranny posiłek.

KSIĘŻNA

(przepłoszona)

Tak... Trzeba nam się rozejść...

(odwraca się)

Rozmyślcie o tem, com doradzała. Wieczorem jeszcze pomówimy...

(ręką ku niemu powiewa serdecznie)
(biegnie ku schodkom i pospiesznie ku górze)

KOPERNIK

(skłonił się, chwilę stoi zamyślony, zbiera papiery ze schodów, stanął bezradnie.
Księżna zniknęła już na górze.
We drzwiach z prawej staje Andrzej Kopernik. Nie bardzo śmiały, mnie kapelusz w rękach)

KOPERNIK

(machnął ręką, sam do siebie)

Pomagaj Bóg. Strachy na Lachy!

(zmierza ku wieży)

ANDRZEJ

(półgłośno)

Nicolas! Nicolas!

KOPERNIK

(nie słyszał, idzie dalej)

ANDRZEJ

(głośniej)

Mikołaju! Mikołaju.

KOPERNIK

(oglądnął się zdumiony)

Ty co tutaj? Jakoż cię wpuścili?

ANDRZEJ

Braciszku nie gniewaj się! Musiałem.

KOPERNIK

Dzisiaj przychodzić nie powinieneś. Jutrzkiem dopiro.

(zniecierpliwiony)

Z czym znowu? Z tem samem?

ANDRZEJ

Bogdaj z tem samem. Bychmy jechali co prędzej. Już tylko z pięcią taliarów ostaliśma.

KOPERNIK

(zirytowany)

Nowszego nic dla mnie nie masz?

ANDRZEJ

Nie i nie potrzeba. To starczy. Po twoich dyssertacjach wygłoszonych mieli my bez zwłoki jechać.

KOPERNIK

Już to słychane. Wiem. Nowotnego co powiedz.

ANDRZEJ

Nowotnego to powiem, iż jam teraz dopirko zrozumiał, jako wielgim i świętym był on przeor dominikański.

KOPERNIK

Jakiż znów przeor? Co ci do łba strzeliło?

ANDRZEJ

Dominikanów przeor, florencki, co kazał na stos rzucać księgi, plastika, perfomy, obrazy Boskie i palić co popadło! Savonarola.

KOPERNIK

(kpiąco)

O... znowuś się z Niemczykami zwąchał, w komitywy zaszedł. Znowuście pyski rozwarli gębacze.

ANDRZEJ

Nie jeno z Niemczykami. Z pielgrzymami wszystkimi z wszystkiego świata, co do Sodomy przywędrowali.

KOPERNIK

Ze Sodomą znowuż wyjeżdżasz?

ANDRZEJ

(upornie)

Wyjeżdżam! Bowiem chcę bychmy ze Sodomy wyjeżdżali, Nicolas.

KOPERNIK

(zły)

Nicolas, Nicolas! Przestańże z tym Nicolas, kiedy mi Mikołaj na imię.

ANDRZEJ

Niech ci będzie Mikołaj! Bychmy tylko uciekali precz, pałace lucyperskie opuścili, strzepnęli pył ze sandałów.

KOPERNIK

Świeże bajeś po placach pozbierał?

ANDRZEJ

(twardo)

Nie potrzebowałbym po placach. Wystarczy tutaj.

(wskazuje ręką)

O biednym Padovano już wiesz?

(Przez salę raz po raz przechodzą od jednych drzwi do drugich zasępieni, zagadani Cortegianie. Stają, debatując, spotykają się jedni z drugimi, zawracają. Znać w nich przygnębienie)

KOPERNIK

(kpiąco)

Jakiż tam Padovano?

ANDRZEJ

Ano widzisz. Ten tu cortegiano. Nadobny, młodziuśki...

KOPERNIK

(zły)

Dosyć! Dosyć! Jam nie ciekaw. Może sobie być, czem chce.

ANDRZEJ

(przycisznie)

Już nie może, bo go niema. Zadźgany, alboli sam się otruł. Czeladź mi mówiła. Rozmiłowany był w księżnej i dziś trupkiem znaleziony. Ubity jako mysza.

KOPERNIK

(otrząsając się)

Ależ to straszne. Już sobie teraz onego przypominam. Taki kary! Aha.

(machnąwszy ręką)

Co mię to obchodzi? Czemu mi ustawnie śmieciami głowę zajmujesz!

(groźnie)

I jak śmiesz dostojną Księżnę w to wkładać! Głuptak.

ANDRZEJ

(gorączkowo, uniżenie)

Niech ja tam będę głuptak. I nieudacznik w ciemię bity, niech! Atoli swoje powiem. Jechać nam stąd, ratować się, wyspę Cytery opuszczać...

KOPERNIK

(rozdrażniony)

Opuszczać? co opuszczać? Książki opuszczać, foljan-

ty, pergaminy, librarje, Planetarjum Watykańskie opuszczać, arabskich uczonych? z przyczyn, że Padovana nie stało. Ciągiem powtarzasz bajkarzu to samo, aż już i rzygaćby się chciało. Dajże mi pokój święty. Idźże już sobie.

ANDRZEJ

(tajemniczo)

Tedy może nowina inaksza rozum ci wreszcie przywróci.

KOPERNIK

Nijakich nowinów nie chcę.

(Znów przez salę przechodzi, żwawo dyskutując, dwóch zasępionych cortegianów)

ANDRZEJ

(za rękaw go łapiąc)

Wżdy żeby tu pierony biły, ja swoje muszę. Uciekajma stąd, zaklinam ciebie bracie! Uciekajma co prędzej W labiryncie Ancykrysta duszę zagubisz. Ratuj się człowieku póki pora!

KOPERNIK

(rękę mu odszarpując, wyrywa się)

A idźże sobie ku stu djabłom z twoimi kwerelami! Spokój mi daj! Dwadzieścia siedem roków przeżyłem i bez mamki obejdę się.

ANDRZEJ

Spokoju ja odbierać nie chcę, a wszakoż powiedać muszę, co się stało. Ty chadzasz w niebo zapatrzon,

tego co na padole nie wiesz. A wiedzieć musisz.

(z krzykiem)

Co z Orsinimi panami stało się, wiedzieć musisz! Byś miał osiwieć...

KOPERNIK

(z pasją)

Mnie nic ku temu. Ja wiedzieć nie chcę! Milcz!

(papiery za pas chowa pośpiesznie, uszy oburącz zatyka)

Nie słucham!

(Dworzanie zgnębieni stają znów we trzech i skupieni cicho naradzają się)

(Za cotarrą słychać zmieszane głosy)

ANDRZEJ

(ze zgrozą)

Wszyscy już wiedzą. Cały Rzim mówi. Na ulicach tumulty się wszczęły. Herod się wściekł! Słychasz! Cezare Borgia się wściekł! Zaprosił tyran wiarołomny Orsinich na ucztę do Sinigaglji. Fortelnie zwabił do kasztelu! W zasadzkę wciągnął, pomordował, potruł. Gości swoich! Partyzanów! Przyjaciołów! Kilkaściorga... Słyszysz?

KOPERNIK

(kiwa głową przecząco)

Jeszcze mówisz? Jeszcze mówisz?

ANDRZEJ

Nic już nie mówię. Wszystkom powiedział... Patrz, że już umilkłem! Już, już.

(zatyka sobie sam usta)

KOPERNIK

Wreszcie! wreszcie! Teraz już ruszaj. Zlituj się i ruszaj precz! I niech cię oczy moje przez czas nie widzą. I niech ja spokój mam...

(odwrócił się i idzie ku wieży)

ANDRZEJ

(jeszcze za nim idąc, upokorzony)

Już ja tedy niepokoić ciebie nie będę!... Ani słówka o tem... Jeno brata już nie odstąpię... Nogą się stąd nie ruszę... Z pacholikami się zmieszam. W czeladnej izbie na dole osiędę... Jako sobaka warować będę.

KOPERNIK

Dobrze.

(już za drzwiami do wieży)

Dobrze. Dobrze!

ANDRZEJ

(jeszcze we drzwiach ku niemu)

O jedno upraszam: uciekać!

(Garzoni rozsuwają wielką karmazynową cotarrę)
(Od krużganka wchodzi pośpiesznie Burckhardus)
(Równocześnie z Pinakoteki wychodzą szybko Don Diego i Machiavelli. Są wyraźnie przygnębieni, zgorączkowani)
(Andrzej cofając się przemyka ku prawej ku drzwiom do antykamer)

DON DIEGO

Witajcie panie!

BURCKHARDUS

Bóg z wami!

DON DIEGO

Tedy to prawda?

BURCKHARDUS

Wiecie już? Prawda niestety! Nocą się po Rzimie rozeszło.

DON DIEGO

W dzień się rozejdzie po pielgrzymach wszystkich ziem chrześcijańskich.

(westchnął ciężko)

O Jezu!

BURCKHARDUS

Czterech Orsinich zadźgano, dwóch otrutych, dwaj się ucieczką zratowali!

(gorzko)

Habemus Cezarem!

DON DIEGO

(załamując ręce)

Jezu Kryste! Jezu Kryste! Czego my jeszcze dożyjemy? A małżonek Julietty Borgia?

BURCKHARDUS

Zadźgany.

DON DIEGO

Byle jej siostrze o tem nic. Pochorowałaby się ciężko. I tak się dowie.

(przycisznie)

Burckhardus! Jest i inna nowina, nie wiecie jeszcze... Giovanni Sforza tutaj. Odpoczywa po drodze w stancji na dole.

BURCKHARDUS

Byle go pilnować teraz jak oka w głowie. Cezare furioso. Jeżeli panów Orsinich w kupie pokończył, to...

MACHIAVELLI

(stał zboku, teraz cedzi spokojnie)

Panowie Orsini wierzgali, szczekali, to się i doczekali.

DON DIEGO

(zdziwiony)

Jakże to messire? Bronicie mordu w Sinigaglji?

MACHIAVELLI

Niósł wilk, ponieśli i wilków. Chybaż wam nie tajno maestro, jako się puszyli, jeżyli panowie z Monte Giordano?

BURCKHARDUS

Prawda jest, aleć taka rzeź! Czyż zasłużyli?

MACHIAVELLI

Szczypali Księcia, sztychowali, bodli go na wszystkie boki i strony.

BURCKHARDUS

Prawda jest. Ale zaraz rzeź za to?

MACHIAVELLI

Wiecie, jako już w nos księciu dmuchali. Powtarzali, że oni od pięci setek lat w Rzimie na zamkach siedzą, a że Borgiowie przybłędy, intruzy.

(do Don Diega)

Było tak czy nie, maestro Colombo?

DON DIEGO

(wymijająco)

Po prawdzie było.

MACHIAVELLI

A wamby miło, by wam wytykali, żeście ze Szpanji, nie tuteczny.

DON DIEGO

Nie.

MACHIAVELLI

A widzicie! Baczcie więc! Audiatur et altera pars. Każdy medal ma dwa boki. A paskwillusów jakoto opłacali. A ostatni paskwillus czytaliście? Nachylcie się, to wam powiem.

BURCKHARDUS

(przycisznie)

O Maurach. Że Borgiowie Maury?

MACHIAVELLI

(cicho)

Żeby to Maury! Że Marrany! Że ebrajska w nich jucha i bez to drapieżne a wszeteczne.

DON DIEGO

(przerażony)

Jezu Kryste, toć bezecne szkalunki.

(ręce załamał)

MACHIAVELLI

A te szkalunki na murach przylepianymi były. Widziałem. I jeszcze gorzej! Księżną naszą jako szarpać zaczęli. Babilońską nierządnicą przezwali, kurwiszczem kazirodnem.

(nachyla się i całkiem szeptem mówi do pochylonych)

BURCKHARDUS

(ze zgrozą)

Jezu Maria!

DON DIEGO

Jezu Kryste! Toć łotrostwo.

MACHIAVELLI

Czytałem! Czytałem na własne oczy, na kościołach przylepiali. Nawet ją o tego a Polonia posądzili Bogu ducha winnego! „Plica Polonica" przezwali! A kto wszystko świństwo wymyślał? Panowie Orsini wymyślali! Któren z nasby to znosił? Więc i principe umor stracił i rogów wielmożom przytarł.

DON DIEGO

(głucho)

Rogów przytarł, ale i grdyki poprzecinał! Krewniakom!

BURCKHARDUS

Mógł ich karcerem pokarać, w watykańskie piwnice nawsadzać.

MACHIAVELLI

Już tam niech inne siedzą! Pełne są. Orsiniby nie skruszali. Twarde jako głazy.

DON DIEGO

(do Machiavella)

Tedy aprobujecie messire mord w Sinigaglia? Chybaż to nie droga do potencji, do imperji?...

MACHIAVELLI

Niewiadome, niewiadome. Romanie stare mówiły: „oderint dum metuant". A Romanie najmędrsze były. Z wilkami trzeba wyć, nie gdakać. A panowie Orsini jako te wilki. Zwady szukali. Każden sobie każdą wiktorję przypisować pragnął. Nie byłoż jednego duce, a było sto duce. Ktoby za to wraże pyski miodem smarował?

BURCKHARDUS

Prawda była. Alem ja, bracie, cztery pontyfikaty przeżył, zaś czegoś podobnego stare oczy moje nie ujrzały!...

(rozglądając się dokoła)
No niech ja teraz szczyptę wina powącham, bowiem inaczej...
(Don Diego klasnął i garzoni wino wraz przynoszą, stawiają, rozlewają)

DON DIEGO
(do Machiavella)
Wżdy wyby mogli messire obrony Sinigaglji podjąć się?

MACHIAVELLI
(twardo)
Napraszać się o adwocaturę diaboli nie będę... Ale skoro mnie pikujecie... gotowym.

BURCKHARDUS
(golnąwszy)
Tedy byście wszystek gmin mieli przeciwko sobie. A przecież wy zawżdy z gminem, ludu orędownik.

MACHIAVELLI
(podirytowany)
Co gmin? gdzie gmin? co gmin ma do zwad książąt i grabiów między sobą?

BURCKHARDUS
Nie wychodziliście nocą z willi Lukrecia, to i nie wiecie, co się dzieje na mieście. Od świtu na Plazza Navona gromadzą się massy. Wulkan dymi. Grożą nam turbacje. Już słychano krzyki: Fora Cezare!

MACHIAVELLI
(brwi zmarszczył, z pasją)
Co takiego? Fora Cezare? Nieprawda!

BURCKHARDUS
Niestety prawda! Sam słyszałem teraz jadąc. Kamieniami w karocę moją prali. Fora Borgia! Fora Cezare!... Rychło patrzeć, a Szwancarzy z Watykanu pognają na miasto massy moresu pouczyć.

MACHIAVELLI
(podrażniony, wybucha)
A niech pognają! Niech pouczą! Wiedzcież teraz, jakoż to jest! Druga bestja już z klatki wypuszczona! Już tedy i massy? Już gmin głupi na placach się kupi. Gmin się rwie? Może do rządów? widzicie go!
(Burckhardus i Don Diego patrzą nań zdumieni)

DON DIEGO
Jakże to wy dzisiaj? Przecież zawżdy za gminem obstajecie?

BURCKHARDUS
Jakaż odmiana. Oj panie litteratus! Toć z was zmiennik.

MACHIAVELLI
(gniewnie)
Nijaka odmiana, nijaki zmiennik. Plebs jest zmiennik. Plebs jest odmieniec. Przed kilku dniami wrzeszczały massy: Hosanna! Colosseum rozwalić chciały. Na Corridzie vivaty, że się niebo trzęsło.

BURCKHARDUS

Canaglja zmienna jest.

MACHIAVELLI

Zmienna jest, niewdzięczna jest, nikczemna jest, dziecko jest, bestja jest! Teraz widzicie sami! Tylko narodowi pofolgować, co się robi! Jeden jeno w ryzach to wszystko trzymać zdolen... Albo libertas albo discipina, albo autoritas, albo co: Orsiniowie, tumulty, turbacje, rebelja, „homo homini lupus"...

DON DIEGO

Tak. Tak... Moc w tem prawdy jest, co powiadacie Machiavelli. I orator z was przedni. A wszakoż mordu w Sinigaglja...
(Garzone staje przed cotarrą i melduje: Jego eminencja ksiądz kardynał)

DON DIEGO
(kończąc)

...bronić byście się nie ważyli.

MACHIAVELLI
(powoli, spokojnie)

By się nikt inny nie naszedł ku obronie, jam gotów.
(Wszyscy trzej wstali)

KARDYNAŁ
(też posępny)

Niech będzie pochwalony.

MACHIAVELLI, BURCKHARDUS, DON DIEGO

Na wieki wiekom.
(zbliżają się doń)

KARDYNAŁ
(podając im rękę do pocałowania)

Witajcie!... Donny kuzyny śpią? Niech śpią. Jednego od was domagać się będę. Ani słówka o tem co zaszło, co wiecie.
(kładzie palec na ustach)
Dość i ponad dość mam już tego. W noc nie spałem, połowę śniadania zjadłem. Dość mam.
(do Diega)
Gdzie ten człowiek?
(siada)

DON DIEGO

O kim myślicie Eminencjo?

KARDYNAŁ

Ten gwiaździarz, gwiaździarz... Ja wraz idę do Pinakoteki i tam się zamykam na cztery spusty. Przedtem muszę wiedzieć, co z tym a Polonia.

DON DIEGO

Kopernikiem? Kopernik spać poszedł nadół do swej stancji.

KARDYNAŁ
(badawczo)

Na dole, w kwaterze? To nieprzezpiecznie.

DON DIEGO

Nocką z altany wieży obserwował zaćmioną Lunę i pisał. Potem zeszedł śniadać i śpi.

KARDYNAŁ

(gorączkowo)

Tedy go w skok budzić, ubierać, pakować i w drogę. Po tom tu jest.

MACHIAVELLI

Dlaczego? Dlaczego?

KARDYNAŁ

Pytajcie mało, działajcie pośpiesznie. Dla jego dobra. Jego brata powiadomić, do caroccy ich wsadzić i jazda, jazda.

DON DIEGO

Przydać wprzód muszę: grabia Sforza przyjechał.

KARDYNAŁ

(zdziwiony)

Także się wybrał. W najgorszym terminie. Też go pilnować trzeba, strażami otoczyć. Też jest na czarnym regestrze.

(westchnął)

Ach Boże, Boże! Ano co począć! Habemus Cezarem. Habemus Cezarem. Gdzie Giovanni?

DON DIEGO

Śpi na dole w zielonej stancji obok astrologa.

KARDYNAŁ

(wstając)

Niech spoczywa. Z Neapolu spory kawał, a to wymoczek... Ale tamten zaraz w drogę. Inny wiatr w jego stronę powiał. Zimny. Odkryli tam jakoweś kollizje jego doctriny gwiezdnej z Pismem Świętem. Kacerza z biedaka chcą zrobić, apostatę.

MACHIAVELLI

(przerażony)

Z Kopernika? Na Boga, przecież ortodoxus! Na mszy świętej codziennie.

KARDYNAŁ

Gadajże z nimi drogi „Mandragoro". Może być arrestowany. Kondemnata, anatema, ekskomunika! Szpańska koterja zawzięła się nań.

DON DIEGO

Biedny człowiek!

BURCKHARDUS

I taki człowiek!

KARDYNAŁ

(zmierzając ku Pinakotece)

Książęcia na siebie rozeźlił. Książe tu wraz będzie domagać się od siostry, by Polaka precz gnała... Lukrecję Borgia poproście, by do mnie szła... I Giovanniego Sforzę, jak wkiedy wstanie.

(staje we drzwiach Pinakoteki)
Ano co począć, bliźni drodzy.
(ironicznie)
Habemus Cezarem!
(Znikł za cotarrą)
(Na gallerji przy zejściu na schody stanęła Sancia. Jest w bieliźnie nocnej, na którą płaszcz zarzuciła. Przechyliła się przez balasy)

MACHIAVELLI

Tedy trzeba zaraz budzić astrologusa.

BURCKHARDUS

Zaraz nie zaraz. Niechże wypocznie, skoro droga przed nim wielmi daleka.

DON DIEGO

Też tak myślę. Przecież po niego teraz nie zajadą.

SANCIA

(machając chusteczką)
Signore Colombo! Brat mój jest?

DON DIEGO

Do waszych usług, Serenissima. Jest. We czterech z Neapolu... dwa dnie i dwie noce.

SANCIA

Śpi?

DON DIEGO

Śpi teraz. Podjadł sobie. Trzy dzianetty pod nim popadały.

SANCIA

Zamknęliście? Straż jest? Wartowniki?

DON DIEGO

Zamknięte. Czterech strażuje. Wszystko w porządku.

SANCIA

Dzięki wam. Uspokoję żonę.
(Znikła za cotarrą)

BURCKHARDUS

No, teraz będzie kilka godzin spokoju. Poczem inferno się zacznie.
(sięgnął po wino)

MACHIAVELLI

Pójdę do kardynała, pogramy w arcaby.
(zmierza ku Pinakotece)

DON DIEGO

(siadając wygodnie)
A ja cokolwiek się zdrzemnę, bom w nocy oka nie przymknął.
(Wyciąga się wygodnie w karle. Nagle odezwały się głośne, przeraźliwe, piskliwe surmy. I równocześnie gwałtowne kołatanie na dole. Burckhardus i Don Diego

zerwali się na równe nogi przerażeni. Machiavelli przystanął)

BURCKHARDUS

(żegnając się szybko trzy razy)

Na rany Boże, Książe Valentinois!

DON DIEGO

Tak, to jego wysokość.

(słucha)

Już otwierają bramy.

(idzie naprzód)

BURCKHARDUS

(biegnie ku drzwiom z prawej)

Ja ustępuję z placu.

MACHIAVELLI

Ja ostaję za kotarrą.

(szybko sztylet wyjmuje i za pas wkłada)

Astrologa będę bronił, tak mi Panie Boże dopomóż.

(chowa się za cotarrę)

(Twardym krokiem wchodzi Cezare Borgia w wojennym rynsztunku. Kask trzyma w ręce, na czole ma szeroką czarną opaskę. Za nim zbrojny Michelotto i eskorta czterech soldatów z gwardji)

DON DIEGO

Witajcie Excellenza.

(kłania się wpół zgięty.

Don Cezare bez słowa odpowiedzi idzie ku karłu, siada, Michelotto krok w krok za nim, soldati zostali drzwiach)

DON CEZARE

(pozornie spokojny, ale zły, do Don Diega)

Dawajcie zaraz znać jej wysokości! Czyli śniada, czyli niebo bada, czyli kulki mydlane puszcza, niech zaraz schodzi. W ocemgnieniu.

DON DIEGO

Wedle rozkazu Excellenza.

(biegnie schodkami na górę)

DON CEZARE

Michelotto. Bacznie słuchać rozmowy z jej wysokością. Zmiarkujesz, wkiedy trzeba. Ręką dam znak... o tak...

(po nerońsku palec wdół opuszcza)

wraz się pożegnasz i galoppa do spelunki, gdzie naszi czekają. Rozumiano?

MICHELOTTO

Stanie się.

DON CEZARE

W trzy creda i trzy zdrowaśki wszystko! Chłopaki hyc przez ogród, wyłamią kraty w oknie i do roboty. Z tym musi się skończyć.

MICHELOTTO

Stanie się.

DON CEZARE

Wy sami capitano, będziecie po Piazza Navona jeździli tam i zpowrotem, by was widział plebs.

MICHELOTTO

Stanie się.

DON CEZARE

W trzy creda i trzy zdrowaśki finis.

(wesoło)

Coronat opus.

(Na gallerji pojawiają się Lukrecja i Sancia. Sancia została w płaszczu. Lukrecja w białych brabanckich koronkach od stóp do głów. Za nimi Don Diego. Michelotto cofnął się w głąb pod arkady)

DON CEZARE

(zerwał się, kłania bardzo kornie, podchodzi ku schodom)

Buenos dias blondinella.

KSIĘŻNA

Na wieki wiekom.

(Don Diego stanął za cotarrą)

DON CEZARE

Come esta Lucilla?... A jest i donna Sancia.

(twardo)

Śmiałem prosić jedno ciebie samą, siostrzyczko.

SANCIA

(kpiąco)

Boga chwalić. Dam na mszę świętą, że nie będę oglądała twej fizys.

(odwraca się i odchodzi za cotarrę)

DON CEZARE

(słodko)

Gracias Sanciulla, gracias.

KSIĘŻNA

(siadając, sztywno)

Cóż się trafiało? Co oznacza ta vizitta zaranna?

(spostrzega Michelotta)

Witajcie gran capitano.

(spostrzega soldatów, zdumiona)

Hoho! Wielga escorta?

(do Cezarego)

Siąść raczcie.

(wskazuje miejsce)

DON CEZARE

(Jeszcze raz całując ją w rękę)

Dzionkami całymi nie widywamy się. Toć i stęskniony m.

(siada)

KSIĘŻNA

(zdziwiona)

Hoho... Stęskniony? W willi kamieniem siaduję. Zdrowiem szwankuję, frasunki.

DON CEZARE

Aha! Nie byłaś na maszkaradzie w Palazzo Chigi. Ni na ballo u Roviere. Kardynał Camerlengo prawie lamentował.

KSIĘŻNA

Siła tych ballów, turniejów, maszkarad. Nie starczyłoby mocy w korpusie na bachanalje noc po nocy.

DON CEZARE

Na dniach takoż tyś niewidymka. Nie raczyłaś na Corrida del Toros.

KSIĘŻNA

Byłam na twoim triumfalnym ingressie do Rzimu.

DON CEZARE

Miesiączek już temu. Ale na Corrida nie byłaś.

KSIĘŻNA

Walków byczych nie znaszam. To dla rzeźników igraszka.

DON CEZARE

Szkoda wielga. Barzo piękne były. Rzimianom przypomniały lata imperatorów.

KSIĘŻNA

Mnimaniem mojem nie dla Rzimian szpańskie corridy. Nigdy mi nie smakowało owo rozbyczenie.

DON CEZARE

(hamując gniew)

Sangue Dio!

(wzgardliwie)

Tak że cię już Italjany przemieniły. Michelotto! poświadczcież, jak Corrida poszła.

MICHELOTTO

Jak Rzim Rzimem, wasza wysokość, takiego triumfu nie mielim. Concursus ludziów, że ni pchłaby już w Colosseum się wcisła. A te krzyki! ogłuchnąć można było. Kiedy jego wysokość na arenie jednem cięciem powalił byczysko, massy w radosną furyję wpadły. Nic jeno: Viva Borgia! Viva Cezare! Triumpho Borgia!

DON CEZARE

(z ironją)

Aplauzy nieco więtsze były, jak po... „dyfferencjach, epicyklach..."

KSIĘŻNA

(lodowato)

Massami gardzę. Massy dzisiaj tak, jutro owak, dziś hosanna, jutro a basso! Kto na massach buduje, zamki na lodzie buduje, z kartów zamki.

DON CEZARE

Jednako czemu na Corridzie być nie raczyłaś? Pytali wszyscy, cały Rzim się dziwował.

KSIĘŻNA

(z naciskiem)

Wielu sprawom Rzim się dziwuje. Powtarzam: byki mnie mierzą. I basta!

(bierze jakąś księgę do ręki i wertuje)

DON CEZARE

(zaciskając zęby)

Wżdy co ciebie bawi siostruniu luba?

KSIĘŻNA

(chłodno)

Moja to rzecz, luby Cezarino. Niewieście sprawy przesławnego rycerza nie godne.

DON CEZARE

Coś mi się wydawasz dziwnie. buńczuczna, czupurna.

KSIĘŻNA

Tem bardziej drażnić ryzyko.

DON CEZARE

(niepewnie)

A ja tu właśnie z pokorną kwestą.

KSIĘŻNA

Kwestą? jaką kwestą?

DON CEZARE

Nie raczysz, Lucilla, domyślać się z jaką?

KSIĘŻNA

(obojętnie)

Nie.

(Chwila ciszy)

DON CEZARE

(rozglądając się)

A gdzież to nadworny bakałarz? Często przebywa?

KSIĘŻNA

Nie rozumiem. O kogo kwesta?

DON CEZARE

(niecierpliwie)

Ten homunculus ucieszny..., astrolog czy jak tam?

KSIĘŻNA

(spokojnie)

Astronomus? Copernicus? dottore padewski i boloński. Czemu pytasz Cezarino? Wiadomo ci chybali przez szpionów, że tu kwatera jego.

DON CEZARE

Wiadome, niestetyż wiadome! Cóż teraz czyni? Śpi jeszcze zmęczony Adonis.

KSIĘŻNA

(twardo)

Adonis? Skąd to sztychowanie nikczemne? Śpi, odgadłeś. Poszedł spać do swej stancji na dole.

DON CEZARE

(znacząco ku Michelottowi)

Na dole?

KSIĘŻNA

Na dole, bowiem noc całą obserwował Luny ćmienie.

DON CEZARE

(kpiąco)

Ćmienie Luny? Epicykle! Jak to dalej Michelotto?

MICHELOTTO

(rechocząc)

Epicykle, dyferencje, ekwinokcje, paralaxy. Hahaha!

KSIĘŻNA

(brwi zmarszczyła, do Michelotta)

Z czego ryczy gran capitano jako byk w rzeźni? Że nie rozumiecie?

DON CEZARE

(kpiąco, skromnie)

My profani Lucillo.

KSIĘŻNA

(podrażniona)

Nie wy jeno profani, my wszyscy profani. A on profeta! wielki profeta! I my niegodni jemu zawiązać rzemyka u trzewika.

DON CEZARE

(nagle zrywa się, wściekły)

A ja profan przybywam tu z żądaniem, by tenże profeta odtychmiast kwaterę przez ciebie użyczoną opuścił i szedł stąd do wszystkich djabłów! O!

KSIĘŻNA

Co takiego?

(z pasją)

Ciebie tarantulla ukąsiła? Możebyś ty się bracie zimnej wody napieł.

(do Don Diega)

Prosiłabych o konew wody zimnej jak lód. A może lód na głowę?

DON CEZARE

Nie zadzieraj ze mną siostrzyczko, bo nie zdzierżysz. Jeszcze dufam, że się hardości zbędziesz.

(do Don Diega i garzona z wodą)

Nie trzeba.

Praszać cię będę krzecznie, by lunaticus od ciebie szedł precz!

KSIĘŻNA

Ja zasię praszam, by z nijakimi kwestami mi tu nie wyjeżdżać. No i by familjowe dyszkury w cztery oczy odprawowały się. Co sobie kawaler Michelotto pomyśli o twej kortezji... szpańskiej...

DON CEZARE

(opanował się)

Tedy nie będziesz łaskawa oddalić lunaticusa?

(dobitnie)

Z tej stancji na dole?

KSIĘŻNA

Ni mi się śni. Tego się nie doczekasz.

DON CEZARE

(Michelotto zbliżył się)

Dobrze. Stanie się po woli twojej. Michelotto, my chcemy ostać sami.

(dobitnie)

Słyszeliście, co trzeba. Wracajcie do swoich powinności.

MICHELOTTO

(porozumiewawczo)

Stanie się wszystko, jak kazano. Saluto.

(kłania się Księżnej)

Moja ukłona waszej wysokości.

(Księżna odwróciła się bez odkłonu. Michelotto wyszedł)

DON CEZARE

Wzamian ja ciebie śmiem prosić, by don Colombo, któren tam za kotarrą stoi, zostawił nas samych.

KSIĘŻNA

(w głąb ku kotarze)

Drogi Diego, wracajcie do swoich zajęć.

(Don Diego pokazał się na chwilę z za cotarry)

DON DIEGO

Rozkaz madonna.

(Poczem ukrył się znów po drugiej stronie)

(Zostali sami. Chwila milczenia. Don Cezare chodzi wzburzony tam i zpowrotem, potem stanął przy Księżnie, popatrzył dłużej, pohamował się, siada)

DON CEZARE

(słodko)

Jesteśmy tedy sami, luba siostrzyczko...

KSIĘŻNA

(odkładając książkę)

Tak, sami, luby braciszku.

DON CEZARE

Pomówmy tedy jako się godzi, bez poswarku.

KSIĘŻNA

Zgoda. Byleś jednem słowem nie szczypnął nikogo, kto mi ważny.

DON CEZARE

Jak każesz. Dziwnieś dzisiaj stroga i harda. Zbodłaś mnie jako byka na arenie. Interessi zasię mama spólne. Nie wiem jak zacząć?

KSIĘŻNA

Słucham! Nabądź odwagi! Jeno prosto mów k'czemu celujesz?

DON CEZARE

(kładąc łapę w ciężkiej rękawicy na jej ręce)

Ty wiesz k'czemu celuję. Ja wiem zasię, żeś ambiciosa. Potencja naszej famileji takżesamo na sercu ci leży jako mnie. A to w twoich rączkach, Lucillo. Ty

jedna Borgiów zratować możesz. Glorja kosztuje, wojna kosztuje, trwać musi. W kassach i kassetkach pustki. Moździerze nie zapłacone, hakownice, saletra, siarka nie, żołd i jurgeldy nie.

KSIĘŻNA

„Tutto festa", „tutto festa" Cezare! tak to mówi o tobie fama. Za wielgie expensy na circenses, na corridy, na turnieje. Gmin z głodu zasię zdycha.

DON CEZARE

(słodko)

Ty gołąbeczku zbyt się też z cekinami nie cackasz. Oszczędności królewną by cię nie obrali.

KSIĘŻNA

Och tak było do tych czasów Cezarino. Może się zmienić. Gdy skoro monetty trzeba, oddaję wam palazzo, preciosa, sprzęt wszystek. Raz już w Zakonie byłam, do Tercjarek wrócę... Chcecieli? Zabierajcie!...

DON CEZARE

(obłudnie czule)

Mybyśmy tobie zabierać mieli? Przenigdy! Co najgorszego rzec mogłaś, rzekłaś. Chybali ciebie śliczności szkoda na westalkę. Uparłaś się do nieba żywcem jechać?

KSIĘŻNA

Dawam wam, jestli nie macie. Cóż mogę więcej? Czemuż tyle złota idzie na armadę, na milicję, na wojny?

DON CEZARE

Czemuż tyle? Musi!

(deklamując)

„Lepsza zbroja stu ludzi, niż zgoda tysiąca"! Concurrenza. Homo homini lupus. Drugi już Borgia na stolicy Apostolskiej zasiada, toż wściekła zawiść zalewa tych... tych...

KSIĘŻNA

Czy to nie imaginacja? Jakich tych?

DON CEZARE

Tych tutejszych.

(pogardliwie)

Italjanów, Barbarów.

KSIĘŻNA

(mimowoli rozglądnęła się)

Cezare! Jakoż możesz?

DON CEZARE

Nie są barbary? nie żrą saladę, mostardę, żabki, ślimaki? Od nas jeno civilitas biorą, cortezię, grandezzę, obyczaj wszelijaki. Barbaria tu była, zanim my przybyli.

KSIĘŻNA

Cezare, jak możesz? Gdyby to Italjany słyszały?

DON CEZARE

Nie raz i nie dwa ode mnie słyszały.

(bierze się wpół, z pychą)

A my z hidalgów, Lukrecja! My grandy katalońskie. My im milicję porządzimy. My im budujemy imperję. Od nas kunszt wzieni, jako się rządzić. Inaczejby Turce poiły konie w ich Tybrze.

KSIĘŻNA

Czyli ciebie, Cezare, chuć glorji nie oślepia? Jak w dziurawy worek pchacie pieniądze w armadę waszą. Zdzieracie złote runo z owieczek wszelijakich krajów. A jeszczeć ciągiem wam braki. Toć niedawno wielgie pieniądze były.

DON CEZARE

Były, ale się zbyły. Nawet co ochwiarował Bajazet sułtan, już się rozeszło.

KSIĘŻNA

(zdumiona)

Bajazet, sułtan? niewiernych cisarz? Nam?

DON CEZARE

A jakieś ty sobie gołąbko myślała? Że to z odpustu moneta? Że książe Dżem jeno pikę św. Lorenca przywiózł? Pika piką, relikwja też się przydała. Ale coby my bez czterdziestu tysięcy talarów robili? Wszystko poszło na wojenkę z wasalami - buntownikami.

KSIĘŻNA

(zakrywa twarz rękoma)

Co za sromota! Okropieństwo! Miasto chrześcijańskiej krucjaty sułtan bankierem Kurji Świętej. Tfy!

DON CEZARE

(nachylając się, poufnie, chrypliwie)

I to jeszcze, że asekurować się musimy, fortunie pomódz viribus unitis. Trzeciego pontifexa z famileji Borgiów już tu nie puszczą, już się nie zgodzą. A żywoty człowiecze jako te twoje mydlane kulki. Śmierć już dmucha na kaganek starszego pana. Po nocach się dławi, dusi, ledwo łazi. A co z nami potem? Co z nami, gdy Roviere wściekły na Apostolskiej Stolicy zasiądzie? Wkiedy wszystkie wielmoże, co dziś potłumione, połączą się w ligę, łbów podniosą.

(ciszej)

O ile się tych łbów rządkiem nie poodłupi jak się patrzy...

KSIĘŻNA

(twarz zasłaniając rękami, zgnębiona)

Jezu Kriste! Jezu Kriste!

DON CEZARE

Ty po ziemi od czasu niektórego nie stąpasz. Coś ciebie jakoby omamiło. Zawszeć byłaś „rerum novarum cupida".

(z naciskiem)

Ale Cupido także nieprzezpieczny bożek, blondinella! Nigdym ja tobie monitów nie dawał! Prawda? Robiłaś, jak chciałaś. Pókiżeś się Lucillo otaczała malarzami, skribami, poetami, nawet rad gościną u ciebie uczęszczałem. Prawda?

KSIĘŻNA

(zaniepokojona)

Prawda. Tedy co?

DON CEZARE

Machiavelli, Castiglione, Bembo, łeb w łeb, prima. Madrygały, dytyramby, poematy, glorja! To się i famileji przydawało.

(westchnął)

Ale teraz...

KSIĘŻNA

(już się sprężyła, mocno)

Co teraz, co teraz??

DON CEZARE

O już fukasz! Już rabbiata! A ja swoje muszę, ze szczyrego sierca muszę. Co tobie, Lucillo, do niebiosów się pchać, po gwiazdeczkach bujać. Pomyślej! Utopje czyste! illuzje! czas marnowany, młodość tracona. Nie dziw wcale, że się z tego Petropolis naśmiewa conieco. Co tobie Kosmos, Universum? Markeza Mantuańska, wiedźma na tobie potem psy wiesza.

KSIĘŻNA

Na tobie większe.

DON CEZARE

(z pychą)

Ja zdzierżę.

(deklamuje)

„Mamli armadę, dam sobie radę". Aleć czy przystoi pierwszej damie Rzimu, świata, świata wszystkiego, z magikusami się zadawać, za przyjaciół mieć kosmologów z pod ciemnej gwiazdy.

KSIĘŻNA

(tupnęła nogą)

Dosycz! Dosycz! Mamy mówić, mówma o wszystkiem. Ale tego tykać mi wara.

DON CEZARE

(zrywając się)

A ja toli...

KSIĘŻNA

Dosycz! Strofowania, wydziwiania, zelżywości przyjmę. Wszczniesz o tem, jedno z nas stąd wyjść musi.

DON CEZARE

(stracił panowanie, pobladł, wściekły)

Ty nie wyńdziesz! nie wyńdziesz krokiem, zanim nie wysłuchasz, co dziś powiem.

(twardo)

Już mi się ceremonje sprzykrzyły. Ultimatum! Odżegniesz od siebie homunculusa, to dobre; nie odżegniesz, biada! Ja już sobą nie władnę.

KSIĘŻNA

(zbladła)

Widzę przecie... Co zrobię, rychło obaczysz!

DON CEZARE

Jam już swoje obaczył i zatajać nie myślę.

KSIĘŻNA

Będzieszli tu kogo znieważał, wyńdę. I już mnie nie uwidzisz.

DON CEZARE

(przez zęby)

Oddalisz?

KSIĘŻNA

Nie oddalę!

DON CEZARE

(lekko)

Tedy musi prawdą być, co paskwillusy popisują.

KSIĘŻNA

O tobie? Chybaże prawda.

DON CEZARE

Nie, o tobie! A ty zasię sama przed sobą kłamasz i wyznać nie chcesz.

KSIĘŻNA

(z bezbrzeżną pogardą)

Jeżeli czepiają się ciebie podejrzenia godne plugawca, jakiś jest, to ci mówię: strzeż się!!!

DON CEZARE

(chrypliwie)

I ty nie przeciągaj, Lukrecjo!

KSIĘŻNA

(ciężko oddychając)

I niechaj uczeńca wielkiego, Cezare! Nie rusz! Nic nie zawinił! Doczekasz się.

DON CEZARE

(wściekły)

Ja pluję na „doczekasz się". Ja kpię sobie z „doczekasz się". Nie idziesz ty nam na rękę, krzywa nam jesteś, Borgiów familiję zdradzasz, na herezyję łasa,

(z naciskiem)

to ty się doczekasz.

(twardo)

Teraz zaś wysłuchasz, co o tobie po mieście...

KSIĘŻNA

(zrywa się, cała w płomieniach)

Cezare! Zahamuj!

DON CEZARE

(chwyciwszy ją za rękę, zgniata i zmusza do opadnięcia w karło)

Za późno! Przepadło! nie unikniesz! Przekładasz nad Ferrarskiego książęcia łachmaniarza a Polonia, tedy słuchaj...

(Machiavelli i Don Diego wystąpili nieco z za kotarry, jeszcze wpół ukryci, ale czuwają)

KSIĘŻNA

Puść mnie rozbójco!

(chce zatykać uszy rękoma)

Ja słuchać tego nie będę.

DON CEZARE

(odrywając jej ręce od uszu)

Będziesz! Musisz!

KSIĘŻNA

(dysząc ciężko)

I lżyć się nie zwolę, poczwaro.

DON CEZARE

(przez zęby)

Zwolisz! Bowiem musisz!!! Bowiem gańbę na nasz ród ściągasz! Wieki wiekom przeklinać nas będą za ciebie. Wiedz, co my o tem...

KSIĘŻNA

Gańbę ja? I ty to mówisz?... Ty... bratobójca!!!

DON CEZARE

(zatykając jej usta)

Zawrzejże paszczę ty... ty wszeteczna strzygo! Zawrzej paszczę i słysz. Sama przed sobą tajesz, a ja ci prawdę odkrywam. Nie jest to „amore sacro". Nie! Profano jest. Prawdę paskwilusy pisały! Nowe sitko na kołku. Nowe extazy kuszą.

KSIĘŻNA

(przez usta zamknione)

Łotrze, puszczaj mnie!!

DON CEZARE

Peccator cię inny zawionął. Łechcesz doń. Rżysz jak klacz w stajni... O...

(odskoczył, napawa się widokiem skatowanej)

Ale my, Borgie, z ciebie djabłów wyżeniem. Wyłupimy oczi lunatykowi! Takiego ci położymy ladacznico!!!!

(Księżna chwilę patrzyła nieprzytomnie rozwartymi szeroko oczyma, poczem zbladła śmiertelnie, chwyta ustami powietrze, wreszcie powoli usuwa się coraz niżej z karła na ziemię)

DON CEZARE

Brońże się teraz! Nic nie masz ku swej obronie? Zamilkłaś wreszcie... Pyszczek ci zawarło? Rzeknijże słowo.

(dopiero teraz spostrzegł, przyskoczył, wstrząsnął nią, przerażony przyjrzał się bliżej)

Carramba!!! Sangue di Dio!

(żegna się szybko trzy razy, chwycił ją za rękę)

Nie, ciepła!...

(odetchnął)

Żyje! Zemglała.

(opanował się, klaszcze pospiesznie, poczem podciąga ją wyżej w karle, woła)

Carramba!!! Sangue di Dio!

(Wraz stają obok: Don Diego i Machiavelli. Mają twarze surowe, złe, ręce trzymają za pasem gdzie sztylety. W głębi stanęli dwaj cortegianie i garzone. Na gallerji przy schodach pojawiła się Sancia i zbiega ze schodów)

DON CEZARE

(zmieszany, niepewnie do otaczających)

Pani siostra zemglała. Mówiła i mówiła i zemglała.

SANCIA

(do dworskich domicell, stojących za nią)

Wody!! Wody!!

(Garzone podaje wodę w kubku Don Diegowi. Ten pryska raz po raz na twarz księżny)

SANCIA

(zbiegając po schodach, jeszcze się odwróciła do dworek)

I tę miksturę niemiecką...

(Okolili Księżnę i trzeźwią z serdeczną tkliwością. Don Cezare stanął z boku nieporadny, oskromniały. Nikt w jego stronę nie patrzy)

MACHIAVELLI

(głuchym głosem)

Czoło natrzeć! Czoło natrzeć!!

(Znów cisza. Domicella zbiega ze schodów z flakonem)

SANCIA

(zafrasowana)

Ciężko zapadła tym razem.

DON DIEGO

O tak. Ciężko.

(Chwila ciszy. Trzeźwią)

DON CEZARE

(z boku, odchrząknął, schrypniętym głosem)

Częstokroć omglewa teraz pani siostra.

(Nikt nie patrzy w jego stronę)

DON CEZARE

(łagodnie)

Bywa, iż bez nijakiej przyczyny.

SANCIA

(przerywając sobie trzeźwienie, przeciągle popatrzyła nań z obrzydzeniem)

Owszem, zawżdy skoro zbója z francą napotka.

DON CEZARE

(już pewny siebie, cedząc słowo za słowem)

Co mówisz Sancia?

SANCIA

Co słyszysz Don Kaino... Ka... i... no!

(Lekki przestrach u wszystkich. Ale nie oglądnęli się. Trzeźwią nadal)

MACHIAVELLI

(cicho)

Do ust kilka kropel mixtury, ja potrzymam.

(Don Cezare na chwilę zmartwiał i jakby otumaniał. Patrzy na nich)

SANCIA

O już powieka się podniosła...

DON DIEGO

(uradowany)

O już Serenissima drgnęła...

(Wlewa jej do ust lekarstwo)

MACHIAVELLI

(Składając ręce jakby do modlitwy)

Bogu dzięki, Bogu dzięki!

SANCIA

(do Lukrecji)

No jakże ci, jakże serduszko nasze?

(Wszyscy rozpromienieni z radości, nachyleni ku niej, serdeczni)

KSIĘŻNA

Och... Och... Jezu drogi!

MACHIAVELLI

(ciepło, kobieco)

Wszystko będzie dobrze. Przendzie!

DON DIEGO

(równie czule)

Zaniesiemy teraz naszą diuszessę do łożniczki.

SANCIA

Otulimy, nakryjemy, nachuchamy.

KSIĘŻNA

(cichutko)

To był jakiś straszny, straszny sen. Przyszłam, siadłam, zasnęłam. I wraz koszmara... koszmara...

SANCIA

(gładząc po włosach, tkliwie)

Cicho, już cicho. Nie mów, nie męcz się!

DON DIEGO

Bywają takie koszmary, bywają.

KSIĘŻNA

Nawetbym wam i powiedzieć nie mogła, najmilsi... Zmora dusiła, zmora! Ale skąd w dzień? w jasny dzień?

(Nadal nikt nie patrzy w stronę Don Cezara)

DON CEZARE

(przemógłszy się, słodko, czule)

Coś mi za często zapadasz na zdrowiu teraz, droga Lucjo. Trzeba będzie o leczeniu pomyśleć.

(W miarę słów Don Cezarego Księżna sprężyła się, drgnęła na całem ciele, oglądnęła, nie wierzy oczom i uszom, przerażona)

KSIĘŻNA

(opryskliwie)

Nie wasza sprawa, panie Borgia!

KSIĘŻNA

(do otaczających z przerażeniem)

Więc to nie sen?

(wstaje)

DON CEZARE

(jeszcze śmiało)
Dlaczego Sancia? Dlaczego?

SANCIA

(spokojnie)
Giovanniego sprawa! Bowiem przyjechał jej małżonek...

(Znów lekki popłoch)

DON CEZARE

(zdumiony)
Giovanni Sforza w Rzimie?...

MACHIAVELLI

(nie odwracając się)
Tak wasza wysokość. Pogodził wypuszczonych Sforzów z Colonnami. I yszyscy dziś w Rzimie.

SANCIA

(spokojnie)
I wnet komu trzeba zmasakrują kości.

(Znów lekki popłoch wśród obecnych)

KSIĘŻNA

(stoi, oparłszy się mocno na Machiavellim i Don Diego)
Więc to nie sen? nie koszmar? Jawa!

SANCIA

W każdym razie tobie teraz kłaść się.

(do Diega)
Może zaniesiecie?

MACHIAVELLI

Jak Jej wysokość zechce?

KSIĘŻNA

Sprobuję iść sama. Domicelle wystarczą. Jeno mnie trzymajcie mocno sennority.

(upornie)
Więc to była jawa! Jam to słyszała?...

(Powoli zbliżają się do schodów, na gallerję wiodących)

DON CEZARE

Żegnaj Lucillo. Żalu do brata nie miej. Servidore. Addios.

(Nikt w jego stronę nie patrzy)

KSIĘŻNA

(stanqwszy już na trzecim schodzie, odwróciła się do Don Diega)
Carettę zaraz zaprzęgać! Ma być poszóstna, bo do Watykanu.

SANCIA

(przestraszona)

Na Boga! Lucio, czyż ci to nie zaszkodzi?

KSIĘŻNA

Nie. Mocna się czuję. Zdzierżę.

(do Don Diega twardym głosem, wskazując na Don Cezara)

Jego wysokość księcia Valentinois odprowadźcie do bramy. Mój dom odtąd dla jego wysokości zamkniony.

DON DIEGO

(kłaniając się)

Wedle rozkazu.

(Księżna z orszakiem weszła powoli na schodki, na gallerję i do mieszkania.

Machiavelli stanął pod ścianą. Don Diego z dwoma cortegianami zbliża się powoli do Księcia. Don Cezare spogląda na nich zpodełba)

SANCIA

(jeszcze ze schodów w stronę Don Cezara)

Widzisz Cezare teraz. Nie chciałeś wypuścić Sforzów z kazamatt. Sami się wypuścili.

DON CEZARE

Zamilknij jaszczuro szpetna!

SANCIA

Jaszczuro szpetna? Tako się do niewiast przemawia? Śliczny z ciebie grand szpański! Kawaliere! Teraz cię stąd wyrzucili, ale przyńdzie jeszcze wielgie finale... Z Rzimu cię też wypędzą... Bądź cierpliw. Amen. Addios.

DON DIEGO

(kłania się Księciu uniżenie)

Wasza wysokość

(dworzanie również kłaniają się kornie)

raczy udać się...

DON CEZARE

(wściekły)

Precz!!

(Wszyscy się cofają)

(Don Cezare zaczyna wielkiemi krokami przechadzać się tam i zpowrotem, wymachując rękami, strzela z palców, jakby coś obmyślał.

Don Diego podszedł do Machiavellego. Szeptają. Dworzanie przystanęli w głębi.

Z dołu z ulicy słychać teraz zgiełk, bieganiny, tupot nóg, zmieszane głosy, krzyki, po chwili zaś szczęk broni, znów hałasy i pierwsze okrzyki niezbyt głośne: fora Borgia!

Don Cezare siadł wreszcie. Zamyślony ze zmarszczonemi brwiami, posępny. Dworzanie przepłoszeni nie patrzą w jego stronę)

DON CEZARE

(z wrzaskiem)

Wina!

(do garzonów)

Wina!

(Don Cezare utkwił wzrok w przestrzeni. Wreszcie przypadkowo zatrzymał na drzwiach od wieży. Machiavelli cofnął się w głąb. Don Cezaremu nalewają wina. Wypił olbrzymi haust, znów patrzy. We drzwiach od

wieży staje Kopernik. Łagodnym wzrokiem powiódł po sali)

KOPERNIK

Cześć Excellencjo!

DON CEZARE

(spostrzegł go, nie wierzy oczom, cofnął się w siedzeniu, znów patrzy, wreszcie przerażony, omal dzwoniąc zębami)

Sangue de Dio! Wy tutaj, astronom? Żyjecie?

KOPERNIK

(zdziwiony)

Czemużbym żyć nie miał dostojny panie, żyję.

DON CEZARE

(wpółprzytomnie)

Jakoż to wy żyjecie? Wy, Kopernikus?

KOPERNIK

Jam jest wasza wysokość. Patrzycie na mnie jak na upiora. Chybażem zesechł ostatnimi czasy.

DON CEZARE

Tedy żyjecie? Żyjecie?

KOPERNIK

Prawdę rzekąc, teraz dopirko żyję, odkąd dostojna siostra waszej wysokości zaopiekowała się człowiekiem. Jej dzięki.

DON CEZARE

(już zapalczywie)

Jej dzięki? Jej dzięki! A gdzieżeście wy bywali teraz? Nie na dole w zielonej stancji?

KOPERNIK

Byłem, byłem w zielonej, polewkę winną zjadłem i znów wróciłem ku mojemu obserwatorjum, tam

(wskazując w górę)

w altanie na canpanile.

DON CEZARE

Tak krótkoście byli?

KOPERNIK

Króciutko, wasza wysokość, bom do mej pracy spieszył.

(Machiavelli i Don Diego zaniepokojeni zbliżają się)

DON CEZARE

Tedy żyjesz człowieku? żyjesz? I uwodzisz gęsi capitolińskie i gorszysz maluczkich.

KOPERNIK

(zdumiony)

Za kogo wy mnie bierzecie, wasza wysokość? Chyba że to omyłka. Ja uczyciel, uczę.

DON CEZARE

Uczysz i włóczysz się człowiecze?

KOPERNIK

I żyć będę i żyć muszę, bowiem prace i prawdy czekają mnie ważne.

DON CEZARE

A jam przypadkiem was napotkał, szczęsnym trafem? I we czworo oczu będę się mógł z wami rozprawić i z gardła wam wyciągnąć co potrza!

(zerwal się i mocnym krokiem zmierza ku Kopernikowi.

Machiavelli i Don Diego omal przerażeni ruszyli z miejsc i stanęli wprost obok. Ręce trzymają w tyle, w rękach sztylety)

KOPERNIK

(jowialnie)

Dlaczegóż z gardła? Czemuż aż wyciągać? Co jeno wiem, ochotnie powiem.

MACHIAVELLI

(stanąwszy przy nim i dając mu znaki ostrzegawcze, cedzi powoli)

Baczcież dottore na to, co powiadacie. Jego wysokość uczony we wszystkiem. By wam się nie wyrwało coś...

DON CEZARE

(tlumiąc gniew z trudem)

Wy, florenckie pajazzo, nie wsuwajcie tu nosa, jestli wam nos miły.

SANCIA

(stanęła na gallerji, przechyliła się)

Carocca dla Księżnej! Zaraz ma być! Pospieszcie!

DON DIEGO

(do cortegiana)

Carocca!

CORTEGIANO

(do garzona)

Carocca! Carocca!

(Garzone krzyczy wdół do sieni z prawej)

DON CEZARE

(powoli)

Bywają myśli, gwiazdarzu, które niebaczkiem raz się gdzieś powiedziało, ale których wnet się ochoczo wypira.

KOPERNIK

(pogodnie)

Tego się po mnie nie nadziewajcie, Excellenca.

DON CEZARE

Będziecie mi tedy powiedali na questions, które stawię. Jeno się nie bójcie, bom nie bazyliszek.

KOPERNIK

(zniecierpliwiony)

Słucham.

DON CEZARE

(cedząc)

Coście wy wonczas u Księżnej powiedali, to było con-

tra sensum, contra religionem. Bywało ludzie uczone na stos szli za takie mądrości.

(kpiąco)

Wy oczywista na stosby ochoty nie mieli?

KOPERNIK

(wzruszając ramionami, pogardliwie)

Słucham.

DON CEZARE

(słodko)

Mój jeście wy, powiedzcież tedy: będzie takie imperjum na świecie, gdzieby słonko nie zachodziło?

KOPERNIK

(nie dosłyszawszy, bagatelizująco)

Gdzieby co?

DON CEZARE

Gdzieby słonko nie zachodziło?

KOPERNIK

(uśmiechając się, ironicznie)

Gdzieby słonko nie zachodziło? Imperjum? Jam Excellenza nie od horoskopów. Toli możliwe, że będzie.

(twardo, cedząc)

Jeno ni tu, ni teraz.

DON DIEGO

(nachyla się do ucha Kopernika i coś szepcze szybko)

DON CEZARE

(w pasji)

Co za segretta, Colombo? On sam niech rzka, wkiedy taki mędrzec.

DON DIEGO

(zły)

Byście jeno Excellenca opacznie czego nie pojęli.

KOPERNIK

(lekko)

Co dalej? Co dalej?

DON CEZARE

(cedząc)

Pan Bóg, Bóg ociec czyli kulą jest?

KOPERNIK

(ramionami wzruszając)

Nie rozumiem.

DON CEZARE

Forma w universum najdoskonalsza: kula. Tak prawiliście? Tedy Ociec niebieski, Stworzyciel świata, kulą jest? Zgoda?

MACHIAVELLI

(szeptem)

Ostrożnie!

KOPERNIK

Toć jest blasfemia Serenissime! Nawet Borgiom bluźnić nie godna rzecz! Nie odpowiadam.

DON CEZARE

(do świadków, szyderczo)

Nie odpowiada. Tedy trzecie: gwiazdy, owe planetty,

kule świecące, czyli przez kreatury człowiecze zamieszkałe są?

KOPERNIK

Może... Podomno.

DON CEZARE

(zbliżając się doń)

Podomno? Ergo są. I tegoście wy, Kopernik, nauczali siostrę moją. Świadkowie są i świadczyć będą.

(do Machiavella)

Słyszeli wy?

MACHIAVELLI

Jako żywo nie słyszałem. Zgiełk na ulicy. Świadczyć nie mógłbym.

(Z ulicy, z dołu, słychać istotnie tupot nóg, uganiaczki, ścigania, kłótnie, nawet szczęk broni)

DON CEZARE

(do Machiavella)

Gdy usta bywa zamkniona, ozór obcęgami wyciągać trzeba będzie.

(grozi palcem)

Strzeżcie się! Teraz tedy słuchać wam przykazuję.

KOPERNIK

(niecierpliwie)

Czekam.

DON CEZARE

Pytam: ziemia nasza jest czy nie jest centrum ciał niebieskich, naobkoło której universum pokojnie się

kręci? Secundum: nacja nasza czyli centrum wszelkich nacji jest czy nie jest? Zwycięzca czyli koroną rodzaju człowieczego czy nie? Mówcie.

KOPERNIK

(przekornie)

Zwycięzca bywa i wzdętą kulą mydlaną. Człowieczki? — mszyce na bryle błota... ziarnka piasku na ławicy, pyłki przydrożne. Ziemia nasza? — łupinka, okruszek. A nacje? — nacje nacjom równe są, bowiem wszystkie obracają się kole człowieczeństwa, jako ziemia podomno kole słońca... Finis.

DON CEZARE

Aha... Tedy Turce, Araby, Greki, ludzie a Polonia równe nam Rzimianom, które Jezu Krista między poddane swe liczyli? Hę? Taką wy mądrość wzieni od poganów?

KOPERNIK

(wyzywająco)

Może.

DON CEZARE

Pismo Święte, Ojcowie Kościoła kazali co innego. Tedy się mylili?
A Mahometanie się nie mylili?

KOPERNIK

Podomno nie.

(zniecierpliwiony)

Czyli to inkwizycja Wasza Wysokość? I czyli długo tego jeszcze? Mnie czeka praca.

DON CEŻARE

Satis! Gracias! Te to słowa starczą.

(do Don Diega)

Sennore Colombo wyście słychali?

(Teraz z dołu zerwała się burza okrzyków: Fora Szpanie! A basso Catalunia! Fora Borgia! I szczęk broni. Hałasy)

DON DIEGO

(sztywno)

Nic nie słychałem.

(wskazuje w stronę krużganku i ulicy)

Tamtego słuchałem. Ważniejsze.

(W głębi staje Michelotto. Za nim soldati. Michelotto wyraźnie wzburzony, szybko podchodzi do Don Cezara)

DON CEZARE

(chwilę słuchał okrzyków, zbladł. Wraz się opanował, zaklął)

Carramba!

MICHELOTTO

(zgorączkowany)

Wasza wysokość. Massy gminu w turbację popadły. Ulice zalegają, napastują!

(Kardynał Farnese wychodzi z Pinakoteki zaniepokojony)

DON CEZARE

(idąc ku Michelotto żwawym krokiem, mocno)

Bądź dobrej myśli, Michelotto. Zaraz my ich turbacji oduczym!

MICHELOTTO

(przerażony, spostrzega dopiero Kopernika)

A to jak? Gwiazdziarz tutaj?

DON CEZARE

(szyderczo)

Widzisz przecie! Zdrów jak ćwik.

(idzie ku Michelottowi)

Chodź stary! czas ucieka, robota czeka.

(odwrócił się raz jeszcze ku Kopernikowi)

Gotów jesteście przed świętem Officium wszystko to powtórzyć?

KOPERNIK

Pomagaj Bóg! Gotów.

DON CEZARE

(z podziwem)

Mocny z was człowiek! I mnie się z tem podobacie.

(pogroził)

Aleć co uszło wam dziś rano, nie undzie podwieczerz.
(do Kardynała, kłaniając się)
Saluto Reverendissime.
(Kardynał odwrócił się w drugą stronę, nie odkłonił. Don Cezare i Michelotto z eskortą wychodzą. Przy Koperniku stanęli współczujący Machiavelli i Don Diego)

GARZONE
(we drzwiach z prawej, melduje)
Carocca zajechała.
(Kopernik ociera pot z czoła, chce iść ku wieży. We drzwiach z prawej stanął Andrzej)

MACHIAVELLI
(serdecznie, kładąc mu rękę na plecach)
Ciężka przeprawa była. Myśmy stali gotowi...

KARDYNAŁ
(schodząc ze schodów, mocnym głosem)
Ani kroku dalej! Ni chwili do stracenia! Sennore Colombo! Księżna tą caroccą teraz nie pojedzie.

DON DIEGO
Kazała. Monsignore.

KARDYNAŁ
(rozkazująco)
Księżna pojedzie w południe. A teraz...

DON DIEGO
Rozumiem, już rozumiem.

KARDYNAŁ
Z wieży jest tajne wyjście. Tam zajedzie carocca. I pojedzie nią Kopernik
(spostrzega Andrzeja)
z bratem i ze mną.

KOPERNIK
Ja? My?

KARDYNAŁ
Bez chwili zwłoki Rzim opuścicie. Do San Philippo. Nie omieszkając. Ja was odprowadzę extra muros, by was co nie potkało niemiłego.
(popycha ich ku wieży. Andrzej podbiega ku bratu)

KOPERNIK
Ależ Eminencjo!

KARDYNAŁ
Niema żadnego ależ. Życie wasze wisi na włosku. Książki, papiery, manatty, gratty wyśle się za wami jutro.

MACHIAVELLI
Tak, tak. Słusznie Eminencjo. Kwapcie się.
(Popycha Koperników ku wieży)

KOPERNIK
(opierając się)
Jakto? Bez pożegnania? bez...

KARDYNAŁ
(niecierpliwie)

Bez! bez! Stante pede. Księżna z dworem wnet tam zjeżdża. Już! W ocemgnieniu.

DON DIEGO

(odwracając się do garzona)

Carocca niech podjeżdża pod wieżę.
My z wami, aż do bram.

KOPERNIK

(żałośliwie)

Jaktoże? Tak mam opuszczać to miejsce, gdzie...

(Z ulicy dochodzi szczęk oręża, okrzyki. Z prawej za drzwiami tupot nóg po schodach, gwar i okrzyki: Łapać! Pojmać!)

DON DIEGO

(szybko wziął go w objęcia i całuje w czoło)

Żegnajcie. Ratujcie się. Tak trzeba.

KARDYNAŁ

(ostro)

Ani słowa więcej! Jeszcze się zobaczycie. Chyżej! Chyżej!

ANDRZEJ

(porwał go za rękę i ciągnie ku drzwiom)

Już Nicolas! Już.

DON DIEGO

Już jacyś idą. Prędko! Macie klucz! Zamykajcie z tamtej strony!!

(Wypchnął ostatniego Machiavella. Słychać zgrzyt klucza w zamku za nimi)

GARZONE

(zdyszany, blady, stanął we drzwiach z prawej z przeraźliwym krzykiem)

Sennore Colombo nowy kadawer!

DON DIEGO

(sprężył się surowo)

Co będzie?

(Zgiełk za drzwiami z prawej rośnie)

GARZONE

(zęby mu szczękają ze zgrozy)

Nowy kadawer, panie! Ubito w stancji!

DON DIEGO

Kto ubity?

GARZONE

Zobaczycie sennore! Już onego niosą! Toć go też skłuli! Ogrodem weszli, ogrodem uciekli. Kraty wyłamali! My dopiero teraz spostrzegli, bo jęki ze stancji szły.

DON DIEGO

(z krzykiem przeraźliwym)

Kto taki? Słyszysz? Mówże!

GARZONE

Zaraz go obaczycie panie! Ja nie śmiem... nie wiem. Posoka szła z niego ciurkiem, cappą był nakryty, bez cappę kłuli.

(Na gallerji stanęła Księżna, Sancia i dworskie panie. Garzoni z noszami wchodzą. Na noszach zwłoki pod cappą zakrwawioną.
Don Diego podbiega do noszów, odkrywa cappę, popatrzył, poznał, odskoczył)

DON DIEGO
(twarz rękami zakrywa)

Jezu! Jezu!!!

SANCIA
(przeraźliwym głosem)

Kogo?

KSIĘŻNA
(jęknęła)

Kogo?

GARZONE
(pokazując Don Diegowi zakrwawiony sztylet)

Tam na podłodze znaleźlim. Toledański.

DRUGI GARZONE
(podnosząc głowę ku Księżnej Gandji)

Wasz brat, Serenissima!

TRZECI GARZONE
(równocześnie ku górze woła)

Grabia Sforza, wasza wysokość!
(Kobiety półprzytomnie zbiegają ze schodów)

PIERWSZY GARZONE
(rezolutnie do Don Diega)

Jednako to nie na niego było Sennore! Oczi mu wyłupili, ale sami źle widzieli. Krzyczeli, że się pomylili. Szukali jakiegoś człowieka.
(Sancia z krzykiem przypada do zwłok Giovanniego Sforzy, odkrywa całun)

KSIĘŻNA

I Człowiek ocalon.

K O N I E C

EPILOG

Willa Belfiore na wyspie, letnia rezydencja familji d'Este w Ferrarze. Szeroka, podłużna terrasa z balustradą w głębi.

Z lewej, z frontu do połowy ściana z portalem i okienkami na piętrze, z prawej też do połowy ściana z portalem i okienkami. Tamże wąskie, prosto w górę na ganeczek wiodące, kamienne wschodki.

Z lewej w głębi szerokie, niskie, łukowo wdół idące wschody, wiodące do pergoli i do parku.

Z za ballustrady widać wierzchołki pinji i cyprysów, sadzonych rzędem oraz fontannę, pluskającą wysoko na giardinetto.

Na ballustradzie w równych odstępach maszty, przygotowane dla sztandarów, wysoko sterczące, oraz wazony, w których krzaki kwitnących i woniejących hiacentów i leliji. Na terassie co dwa kroki drewniane donice z drzewkami cytryny, magnolji, migdałów, oleandrów. Wawrzyny czyli laury są także. Dodać jeszcze trzeba, że i ściany palazzo, choć alfreską obmalowane, omal całkiem zakryte jakoby kaskadami lepkiej glicynji tak, że ledwie okienka widać. Na terassie z prawej stoły marmurowe okrągłe, niewielkie, zydlami otoczone. Z prawej omal już pod loggiettą mniejszy, niższy, mauretański stoliczek ze szachownicą. Przy jednym zydlu krosienka, przy innym arfa, oparta o bal-

lustradę. Na stoliku środkowym porozkładane papiery, callamaż, pióro gęsie.

Nad całą werandą, nad terassą, nad pergolą, nad pałacem, nad Ferrarą azzurowe italskie niebo. Podwieczór majowy.

Z oddalonej kaplicy pałacowej słychać raz po raz całkiem przytłumione dźwięki organów.

Przy portalu z lewej stoją w grupie, zwróceni obliczami ku terassie: kardynał Farnese, Monna Sancia, księżniczka Bonita, trzymana za rękę przez Sancię. Za nimi Machiavelli. Kardynał Farnese nieco osiwiał, Monna Sancia przytyła, Machiavelli chudy jak zawsze, ale przybrany poważniej, w opończy długiej. Bonita dziewięcioletnia, płowowłoska, z czarnemi jak tarki oczyma.

Od portalu z prawej w kierunku wschodów do ogrodu sunie skromny pochód: dwóch ojców Dominikanów, poczem Burckhardus, z bardzo uroczystą miną niosący oburącz brokatelowe wezgłowie, na którem schatulla srebrna. Za nimi dwóch dworzan, którzy jakoże w kolorach d'Estów, jedne nogawice mają białe, drugie czerwone. Nie oglądając się na boki kroczą poważnie przez terassę.

BONITA

(szarpnęła rękę Sancji, rezolutnie)

Oni co niosą?

SANCIA

(nie odpowiada na razie)

BONITA

(głośniej, niecierpliwie)

Oni co niosą?

SANCIA

Widzisz przecie. W schatuli złoty różaniec dla pani ciotki.

BONITA

Od kogo?

KARDYNAŁ

(gładząc Bonitę po włosach)

Od Ojca Świętego, dziecino. Nagradzając cnotliwe uczynki Księżnej Ferrary przysyła Jego Świątobliwość złoty różaniec.

BONITA

Z prawdziwego złota?

SANCIA

(karcąco)

Co się pytasz? Spatrzaj. Stój cicho.

BONITA

(upornie, głośno)

Czyli z prawdziwego?

SANCIA

(szarpnąwszy ręką małej)

Z prawdziwego.

BONITA

Ile kosztuje?

KARDYNAŁ

(karcąco)

Medjolańska princessa o to nie pyta...

(do Sancji)

Rezolutna diuszessina.

(do Bonity)

Mamma przysłała ciebie do Ferrary na festyn, iżbyś widziała, jako się nagradza miłosierne sierce, bogobojne życie.

SANCIA

(weselej)

Nie byś niemądre pytania zadawała.

BONITA

(przekornie)

To powiadajcie, ile wart różaniec?

(Pochód z Burckhardem na czele już przeszedł)

SANCIA

(puszczając Bonitę popchnęła ją)

Idż już, idż już. Tam

(wskazuje na balkon)

puszczaj sobie twoje mydlane kule.

BONITA

(biegnie ku balkonowi, odwraca się)

A takoż ja się jednak dowiem, wam powiem.

SANCIA

Idź już, idź. Wymęczyłaś mnie do cna.

(do Kardynała)

Co to nam z niej wyrośnie?

MACHIAVELLI

Mojem baczeniem niewiastka kuta na cztery nogi. Rozum po Janie Galeazzu dziedziczy sirotka.

(Bonita po schodkach wbiegła na górę, na chwilę znikła)

SANCIA

(wskazując na siedzenie z prawej)

Raczcie sieść i czekać. Lukrecja w kaplicy z dziećmi na Majowych wieszporach. Wraz tu będzie.

(idzie ku balustradzie, siada i zaczyna hałtować ornat)

KARDYNAŁ

(serdecznie)

Wyście kiedy przyjechali, messire?

MACHIAVELLI

Takoż dzisiaj w południe. Ja tu jako legatus Signorji Florenckiej.

KARDYNAŁ

Hoho, hoho. Nie wiedziałem, że z was cancelarius teraz. Coś wam też inaczej z oczu patrzy. Fraszki jeszcze się układa?

(kładzie mu dłoń na ramieniu)

MACHIAVELLI

Ni fraszki, ni baraszki, ni komedje.

(poważnie)

Traktata się pisze.

KARDYNAŁ

Traktata? Ucieszne?

MACHIAVELLI

Nic w nich nie będzie dla śmiechu. Jak może uciesznie pisać najbiedniejszy sekretarius najbiedniejszej republiki, gdzie pospólstwo włada? Prezentu nawet nijakiego nie przywiozłem na jutrzejszy festyn. Mieliśmy od Florencji naszyjnik ametystowy ochfiarować, ale partja druga contra, że snadniej pasek szmaragdowy. I tak się swarzyli trzy dni w Signorji, aż nic z tego nie wyszło.

SANCIA

(nie przerywając pracy)

Lukrecjaby niczego nie przyjęła. Wszystkie klejnoty sprzedane, agrafy, manele, pierściony, wszystko na hospitale poszło, na żłóbki, na przytułki.

KARDYNAŁ

(zdumiony)

Co ty powiadasz, Sancia?

SANCIA

Co słyszysz, Alessandro. Jeno sobie stare perły d'Estów zostawiła w uszach, jedne jedine.

KARDYNAŁ

Z Mantuańską Margarbinią jakoż są? Zgoda?

SANCIA

Nie jeno zgoda. Przyjaźń i miłość. Ona to ją przezwała „Perłą Familji d'Este". I teraz nikt inaczej nie powie. Przyjęło się. Jutrzkiem o świcie margrabinia też zjedzie.

KARDYNAŁ

(zdumiony, aż ręce splótł)

Qualis mutatio rerum. Qualis mutatio rerum!

(siada)

Taroccę grywacie jeszcze? Tombole?

SANCIA

(przerywając pracę)

Nigdy nigdzie nijakich kartów w żadnym z pałacówby nie naszedł. Ani w kostki się nie grywa. Zwierciadła wenecjańskie w apartamentach Lucji pozasłaniane. Ni golasów malowanych, ni nagusów w marmurze rzezanych. Na szyjach nosimy serwiety, żeby grzesznem cielskiem nie kusić. Maszkary Diogenesby tu ze świecą nie znaszedł.

KARDYNAŁ

(z lekkim grymasem)

Taka dewotta? W tych leciech?

MACHIAVELLI

(też zdumiony)

Dwudziesta siódma wiosna?

SANCIA

Dwudziesta szósta, messire Nicolo. Menszczyzny zawsze przydają.

(do Kardynała)

Dewotta nie jest. Tańce bywają. Na łowy jeździ na kuropatki, z ogarami takoż ochotnie. Gościów sporo spraszamy. Jeno innych.

KARDYNAŁ

Wiemy, wiemy. Doszło i do Watykanu, jako że biesiady zastawia się dla biedoty, że teraz pod jej oknami dziady śpiewają serenady.

SANCIA

Bywało tak, bywało. Siadywały dziadygi przy stole na wieczerzę pańską, a książę małżonek cierpliwie i na to się godził. Teraz gołota jada sobie w czeladnych izbach, ale zawdżdy przy dźwiękach kapeli dworskiej. Bywa, że i tańczą kaleki z żebrakami. Plebs się ma dobrze pod książętami Ferrary.

MACHIAVELLI

(z goryczą)

Obywa się bez plebiscytu jako u nas we Florencji.

SANCIA

Muzyki też tu pełno, aż czasem w głowie się kręci.

KARDYNAŁ

Panowie poetowie dopuszczani?

MACHIAVELLI

Chybaże tak. Ariosto na festyn jutrzejszy canzonę wypisał, już mi czytał.

SANCIA

Ariosto jedyny. Uczonych natomiast sporo. Professory i dottory... Alma Mater Ferrary. Niekiedy zda się, że tu Academia Ferrarska obrady miewa... Ja sama odprawuję teraz studjum mediciny i anatomii.

KARDYNAŁ

(pół figlarnie, pół zbożnie)

Ergo „vita in odore sanctitatis"?

SANCIA

Trafieś w sedno Allessandro! Humanitas, Charitas, Misericordia. I ileż w tych samarytańskich wysługach cichego szczęścia znalazła! Duszyca jej wypoczena po rzimskim Inferno.

KARDYNAŁ

Miraculum! Miraculum!

SANCIA

Teraz przed jutrzkiem dzień jeden i nockę całą w kaplicy krzyżem leżała, we włosiennicę obleczona... Katarrę aż dostała.

KARDYNAŁ

(zrywa się)

Miraculum, miraculum, moi mili! Czyż któż z was

mógł kiedyś jasnowidzieć, że Pappa gente Roviere złoty różaniec Lukrecji przyśle? On, któren każdego z familji Borgia byłby na wolnym ogniu smażył.

MACHIAVELLI

(wesoło)

Poczem w kotle ze smołą pławił.

KARDYNAŁ

Albo żeby Sancia uczęszczała na medicinę? Albo żeby nasz Mandragore komponował traktaty dla brodatych mężów, a nie fraszki dla dam swywolnych.

MACHIAVELLI

(urażony)

Bez urazy waszej Eminencjo, aleć każdy z nas jednako z wiekiem przybywającym statecznieje.

KARDYNAŁ

(ujmując go pod ramię, serdecznie)

Ja także, ja także. Nie prę się. Z dawnych obyczajów zostało mi jeno zamiłowanie do arabskich szachów.

(wskazując na szachownicę)

Możeby tak porcyjkę?

MACHIAVELLI

Z miłą chęcią, Eminencjo. Przypomną nam się dawne dzieje, palazzo przy Campo de Fiori.

SANCIA

(kładąc palec na ustach, przycisznie)

O Rzimie teraz ani słówkiem wspomnieć!

(Siadają przy stoliku do szachów, ustawiają figury). (We drzwiach staje Don Diego; też nieco przyprószony siwizną, ubrany w kolorach dworu d'Este biało czerwonych, jak zawsze poważny, z lagą marescalcha. Na balkonie pojawie się mała Bonita Sforza, która sobie rozkłada przybory do puszczania baniek z mydła, poczem zaczyna się tem zabawiać, puszczając bańki przekornie na głowy siedzących na terrasie).

KARDYNAŁ

(stawiając figurki)

Skoro nie wolno, tedy nie wolno...

(postrzegając Don Diega)

O jest i cny Colombo. Kompanja w komplecie jako bywało przy Campo Fiori...

(urywa)

DON DIEGO

(zatroskany zmierza wprost do Sancji, w ręku plik papierów)

MACHIAVELLI

(serdecznie do Don Diega)

Jakaż to radość widzieć najwierniejszych z dworzan rzimskich tu, po latach, w Ferrarze.

KARDYNAŁ

I jako zawżdy w troskach. Znów kompozycja programmy na jutro?

DON DIEGO

(machnął ręką)

Ech, to bagatella. Fest oddania złotego różańca ma się obyć bez nijakiej pompy, grandezza zakazana!

(do Sancji)

Co innego się stało! Nieszczęście! Markeza Mantuańska, jadąca do nas, między dwa wojszcza wojujące popadła i pojmali ją Pizanie.

SANCIA

(przerażona)

Tedy znów powracają walki miast z miastmi, zamków ze zamkami?

KARDYNAŁ

Starą Margrabinię porwali? Że też im się chciało? Co zawiniła?

MACHIAVELLI

(zrywając się wzburzony)

Znowuż się zaczyna, znowu te zajazdy, awantury! znowu wojenki domowe? Pizanie! Jam też tu ledwo z życiem dojechał.

(do Farnesego)

Eminencja słyszał? Piza! Pizie się zachciewa supremacji. Piza się buntuje. Pospólstwo wygania Medyceuszów? Pospólstwo objeno władanie w Pizie! I już Piza chce wojować z Veroną. Piza rzuca się na Florencję!

KARDYNAŁ

(przekornie)

Cóż wam, messire mała Piza tak wielgą kością w gardle stanęła?

MACHIAVELLI

Nie jeno Piza. Dziś Pizanie porwali panią Mantuańską, jutro rycerze z Verony mogą porwać Księżnę Ferrary. Już znów wojują wszystkie ze wszystkimi! znów „bellum omnium contra omnes", samsiad ze samsiadem. Znów sto łbów popodnosiła Hydra - concurrencja. I znów konspiracje, konwentykle, fakcje, frakcje, baronowie po zamkach tłuką się jedni z drugimi. Już się rozzuchwalili despotowie, a krew potokami spływa.

DON DIEGO

(poważnie)

Racja przy was, Machiavelli. Toć z powrotem wróciła wojenka Orsinich z Colonnami.

SANCIA

Dominikanów z Franciszkanami.

MACHIAVELLI

(z oburzeniem)

Piaczenzy z Pizą. A mała pchła pizańska porywa się kąsać moją Florencję.

(z pogardą)

Piccola Piza! Taka kulka wydęta z mydła! Piza, która by krzywej wieży nie miała...

KARDYNAŁ

(wesoło)

Piesby z krzywą nogą o niej nie wiedział!

MACHIAVELLI

(śmiejąc się)

Obaczcież ieraz wasze wysokoście, jak to nam zbywa odnowa na jednym panu, coby wielmoże ułapił na roże, potłumił, rogów przyciosał.

SANCIA

(tajemniczo)

Możliwe, że się odnańdzie!

KARDYNAŁ

Ja tam w to nie wierzę. Jeno wiem, żeby się nam znów taki przydał. Zbyt się rozpanoszyła panosza! Na gościńcach znów pełno zbójów i rycerzów.

MACHIAVELLI

Liepszy piekielny despot jeden, niż parszywych tyranów tysiąc.

(Nie dokończyl, kiedy od wschodów na tarassie stanął dziw - kaleka, bez ręki, bez nogi, bez oka; z głową okręconą brudnemi szmatami, takoż i stopa lewej nogi, a cały w łachmanach. Początkowo nawet nie poznać, że to Michelotto. Wygląda tak groźnie, że Bonita przerażona krzyknęła i uciekła. Wszyscy przepłoszeni).

SANCIA

(zbladła)

Przebóg! Co to?...

KARDYNAŁ

(żegnając się gorączkowo raz po raz)

In nomine Patris et Filii...

MICHELOTTO

(pokornie zginając się wpół, głosem schrypniętym)

Niech będzie pochwalony Jezu Krist.

KARDYNAŁ, MACHIAVELLI, SANCIA, DIEGO

(patrząc po sobie)

Na wieki wiekom. Amen.

KARDYNAŁ

(do Michelotta)

Cóżeś ty za jeden?

(półgłosem do otaczających)

Znajomy głos.

DON DIEGO

(opanowawszy się)

Czego tu? Jak was wpuszczono?

MICHELOTTO

Nie bójcie się wasze miłoście. Przez wirydarz weszlim. Znajomy wam byłem.

MACHIAVELLI

(jeszcze nie orjentując się)

Znajoma gęba, słyszany głos. Ale żeby mnie...

MICHELOTTO

Wszystkich nas dzisiaj rankiem wypuścili. Padrona Serenissima kazała.

(rękę wyciągając, jakby błogosławił, w niebo patrzy)
(idąc ku zebranym przy stole)

Bógby to wynagrodził świętej niewieście.

DON DIEGO

Musi to być więzień z kazamat. Jej wysokość prosiła księcia o wypuszczenie wszystkich więźniów. To previlegium niewiast, obdarzonych złotym różańcem od Stolicy Apostolskiej. Czego dzisiaj zażąda, musi być spełnione. Premja za świętobliwość.

SANCIA

(zrywając się, poznała Michelotta)

Ależ to gran capitano. Mi.....

MICHELOTTO

(głowę opuszczając, kończy)

...chelotto.

MACHIAVELLI

(zdumiony)

Gran condotiere?

(do Kardynała, wstając)

Przerwiemy partję?

(do Michelotta, zbliżając się doń)

Co tu robicie? W tak znędznionym stanie?

DON DIEGO

(poznając)

Ależ tak. Michelotto! Skąd w Ferrarze?

MICHELOTTO

Już dwa roki tu bawię. Z turmy do hospitala, z hospitalu do turmy i znów zpowrotem. Teraz dopiero na powietrzu.

(popatrzył w niebo, odetchnął z ulgą szeroko).
(Machiavelli i Don Diego stanęli przy nim. Sancja też przerywa hafty i podchodzi. Wreszcie wstaje Kardynał).

DON DIEGO

(z współczuciem)

W takiej mizerji, pohańbieniu, pomietle?

KARDYNAŁ

Popsuło was nikczemnie. Z trudem można było rozpoznać.

MICHELOTTO

(gorzko)

Wojenka, wojenka Eminencjo. Jam wojował i mnie zwojowało. Cztworo lat wojenki. Potem nędza, potem zaraza, włóczęga z miensca do miensca. Szpanja do cna mnie dobiła. Jak i jego.

MACHIAVELLI

(podniecony)

W Szpanji byliście razem z nim? A sami wrócili? Czemużeście nie czekali?

SANCIA

Z nim już mogliście wrócić.

MICHELOTTO

Z kim miałem wracać? Z nieboszczykiem?

KARDYNAŁ, SANCIA, DIEGO

Jakoż z nieboszczykiem? o kim mówicie?

MACHIAVELLI

To wy nie wierzycie, że Don Cezare poległ?

MICHELOTTO

Jakżeto czy wierzę? I jakoż to poległ? Ubili onego przecie przy mnie.

KARDYNAŁ

Sancia? Słyszysz?

MACHIAVELLI

Wyście byli przy zgonie książęcia?

MICHELOTTO

Któż wżdy miał być, gdyby nie ja. Do ostatkam był, do zdechu.

KARDYNAŁ

Tedy nie żywie? Tak? Nie żywie? Niema go na świecie?

MICHELOTTO

Niema.

(drapie się raz po raz jedną ręką)

SANCIA, DON DIEGO, MACHIAVELLI

Niema...

KARDYNAŁ

Tedy już nijakich wątpliwości niema! Wy opowiecie jako było? Gdzie? Wkiedy?

MICHELOTTO

Opowiem... Później opowiem, Eminencjo. Teraz mi dajcie opończę, koszulę. I niech mnie wyczyszczą. Wszów na mnie tysiące... Pogryzionym do szczętu.

(z krzykiem)

I jeść...

DON DIEGO

Wszystko się zrobi, wszystko się da.

MACHIAVELLI

Tylko potwierdźcie krótko jako że nie żyw. Przysiądz możecie, że Książe Romanji trupem? Mawiano że się zratował, ukrywał!

MICHELOTTO

Przysięgam jak na sądzie ostatecznym. Towarzyszem mu byłem bez ten cały czas. Już trzy roki minęły, jak Księcia los kaduczny dosięgnął.

KARDYNAŁ

(zdumiony)

Trzy roki!

(do otaczających)

Tak, zgadza się. Trzy roki temu pierwsze pogłoski były, iż poległ.

MICHELOTTO

Tak! Trzy roki.

(Bonita też zbiega ze schodów i teraz zbliża się do nich nastrachana ale ciekawa.)

SANCIA

A my wszyscy myśleli, iż gdzieś się jednak uchował, kryje.

MICHELOTTO

W ziemi twardej się kryje. W Szpanji, pod Pampeluną.

PADOVANO

Ciało pogrzebali? Po naszemu?

MICHELOTTO
(już coraz słabszym głosem)

Wiadome to nie jest... Mnie z księciem rozłączyli. Podziurawionego jako rzeszoto odstawili do Sewilli, w okowach skowanego, bez nogi, bez oka...

(jeszcze słabszym głosem)

Było to tak, że skoro Pappa Alessandro pomarł, gmin rzimski — pomnicie — rzucił się na pałace Borgiów i...
(oddechu mu zabrakło)

KARDYNAŁ
(niecierpliwie)

To nam wiadomo. To my widzieli.

MICHELOTTO

Trzymalim się jakiś czas, przewagom wrogów opieralim, ale wreszcie...

MACHIAVELLI
(ponuro)

Jakoż fortuny zmienność. Taki upad!

MICHELOTTO

Ale wreszcie za wygraną dalim i do macierzystej Szpanji ucieczka.

SANCIA
(smętnie)

Emperadorem chciał być, wszystką Italją władnąć...

MICHELOTTO
(z wysiłkiem)

Nawet kto zbirrów nań nasłał, nie wiadomo było.
(Bonita szarpie Sancję za suknię)

DON DIEGO

Zbirrów? To nie w szczerym polu? Nie w wojennej przygodzie?

MICHELOTTO

Skądżeby zaś? Żebyż to w bitwie i od miecza. Nie. W bodedze, w spelunce pilim w opuszczeniu z desperacyjej i że nam żona uciekła.

SANCIA

Księżna Charlotta uciekła?

MICHELOTTO

Pierwsza uciekła, zdawna uciekła. Co się dziwić, jak skoro barzo szpetnie wyglądał Principe. Franca go

wniwecz zniszczyła. Gallicus morbus. Owrzodział. Korpus mu gnić zaczął! Nos odpadł...

(splunął na bok)

Tfy... Tfy...

SANCIA

(zakrywa twarz rękami)

Jezu Kriste!

MACHIAVELLI

Cóż za sromota!... Taki olbrzym!

KARDYNAŁ

(odwraca się, uszy zatula)

Horror!

BONITA

(szarpiąc za suknię Sancję)

Sancia, żeby on już nie gadał! Taka szkarada.

(tupiąc nóżką)

I stąd precz szedł!

SANCIA

(surowo)

Cichaj Bonita! Ty idź, baw się.

(Odepchnęła ją)

(Bonita zawstydzona wraca powoli do swojej zabawy jeszcze się oglądając)

MICHELOTTO

Może i lepiej dla księcia, że zczezł... Jeno srom, iż tak haniebno...

(pobladł, słania się, chwyta powietrze)

Oj maggiordomo... źle ze mną

(chwyta Don Diega za rękaw)

wyciekają siły... Jeść.

(słania się, pada. Popłoch wśród otaczających. Bonita prędko po schodach na górę ucieka. Michelotto zsunął się na ziemię, jakby omdlał. Machiavelli i Kardynał podnoszą go. Don Diego klasnął. Garzony przybiegają)

SANCIA

Z głodu... Może mu wina dać?

DON DIEGO

Nie trzeba. Wraz wszystko dlań się zrobi.

KARDYNAŁ

(chusteczką ociera ręce, a potem otrzepuje sobie rękawy)

Biedny człowiek. I że takiemu żyć się chce jeszcze.

(Machiavelli przygnębiony odszedł od nich, stanął wpobliżu, oczy przymknął, czoło ręką ociera)

DON DIEGO

Weźcie go do izby czeladnej. Wykąpcie we wrzątku. Przyodziew spalić. Głodnego nakarmić. Ubrać ochędożnie.

(surowo grożąc)

I nikomu ani słówka, kto zacz. Żeby do ich wysokości nie doszło.

(Garzoni wynoszą zemdlonego)

SANCIA

(do Diega)

Tak, tak. Ależ to kaźń obydwóch spotkała.

KARDYNAŁ

(wzdychając)

Kto mieczem wojuje, od miecza ginie. Zawżdy się sprawdza.

DON DIEGO

(siadając przy stole i biorąc pióro)

Teraz się i to nie sprawdziło.

KARDYNAŁ

(niecierpliwie)

Jakże Machiavelli, gramy li nie gramy?

(siada przy stoliku szachowym. Machiavelli ponury stoi zboku, jakby nie słyszał)

KARDYNAŁ

Jakoś nam tu w Ferrarze nie idzie z szachami jako w Rzimie...

(Sancia zabrała się do haftowania, Don Diego pisze, Bonifa bańki puszcza)

KARDYNAŁ

Miał być spokój tu na tarrasie, ale jakoś go nie widać.

(stawia figurki zpowrotem)

MACHIAVELLI

(odwrócił się zirytowany)

W Italji naszej większy niespokój... Już znów Hydra niezgody łby podniosła... Postronne wojszcza włażą jak do oberży...

(ręce załamał)

Znów my jako ten piasek, kupa piasku! I co to nas jeszcze czeka, co cierpieć będziem.

(z siłą)

A to wszystko, bowiem jego nie stało. Teraz już wiemy, że go niema i nie będzie... On jeden byłby nas zratował!

DON DIEGO

(przerywając pisanie)

Kto taki?

SANCIA

(przekornie)

Michelotto?

MACHIAVELLI

Przenigdy! To była prawa ręka, ręka w żelaznej rękawice! Myślę: Principe. Cezare.

KARDYNAŁ

(zirytowany)

O dajże sobie spokój litterato. Takżeście się wysadzili. Wystrzelił, źle nabił.

SANCIA

(haftując)

Nie każdy tyran jest tytanem, Machiavelli.

DON DIEGO

Imperium Romanum wskrzesić chciał, a był zeń niewydarzeniec! monstrum był!

MACHIAVELLI

(szyderczo)

Pomierne ludzie nie bywają monstra a szaraki.

KARDYNAŁ

Dajżc ty sobie spokój z trenami żałobnymi. Jeszcze go teraz będziesz bronił Toskańczyku? Co nam Hekuba? Nie naski był, obcy był, inoziemiec.

(splunął)

Tfy!... Co nam tu Szpanie czy Franki do rządzenia mają. Ma być Cezar, to niechżże swój, nie Szpaniol, nie intruzy!

(Od wschodów z głębi słychać głos Burckharda)

MACHIAVELLI

(już ustępliwie)

Może i macie rację, Eminencjo. Może raz przyndzie swój? Kamieniem mi na duszę padła wieść, że Cezara nie stało.

KARDYNAŁ

Wracajcie do arcabów, litleratus. Niema po kim żałoby nawdziewać. Chciał być Cezarem, a jest niczem. I był niczem.

SANCIA

(popatrzywszy ku schodom)

Burckhardus już wraca.

KARDYNAŁ

Taka już dola człowiecza!

(patrzy w górę ku Bonie)

Ledwo trzydzieści dożył Cezarc, a nagrzeszył się, jakby dożył sześćdziesiąt... Ot żywot ludziów mydlana kulka, jakie Bonita puszcza. Jedna trwa dłużej, druga króccj, ta więtsza, ta mniejsza, a każda lśni, łyszczy, pęka, znika...

BURCKHARDUS

(stanął na ostatnim stopniu wschodów i odwraca się wtył ku wschodom, do nieobecnych)

Dzięki wam składam, professores, za odprowadzenie. Teraz idźcie, zaczekajcie w sali recepcyjnej. Żegnam.

(kłania się, odwraca ku zebranym na terenie)

DON DIEGO

(przycisznie, pouźnie)

Ani słówca o tem wszystkiem Burckhardowi, co teraz wiemy!

MACHIAVELLI

Czemu?

DON DIEGO

Allemanus dyarjusz pamiątkowy spisuje codziennie. O italjańskich okropieństwach. Suchej nitki na nas nic zostawia.

BURCKHARDUS

(słyszał co mówili, figlarnie)

Allemanus uszy ma nie dla decorum. Zaczem temu przeczy. Suche nitki ostawia na kim się godzi.

KARDYNAŁ

(grając)

Jakoż poszła ceremonja?

BURCKHARDUS

(siadając)

Skromnie, skoro skromnie nakazano.

(rozglądając się po stole, dojrzał wino)

Opowiem więcej, skoro pragnienie ugaszę. Schatullę z różańcem złożyliśmy na ołtarzu w katedrze.

SANCIA

(wskazując wino na stole, wesoło)

Już nagotowane i to: madera.

BURCKHARDUS

(wesoło)

„Rumiana moja cera, gdy przede mną madera"...

SANCIA

Wasze zdrowie, maestro. Gusta!

BURCKHARDUS

Wasze Serenissima.

(półgłosem)

Wy co piszecie kollego?

DON DIEGO

Allokucja do obywatelów miasta Ferrary. Jutro odczytywaną będzie po placach i z ambon.

BURCKHARDUS

Piszcie zdrowo byle hucznie. Oto bowiem co wam powiem. Przy piątym Pontyfikacie w Watykanie już służę. Rozwoziłem złote różańce bogobojnym damom po różnych grodach i zamkach. Toli tyle chwalby co o Ferrarskiej madonnie, nigdym jeszcze w dyarjusz mój nie wpisał.

SANCIA

(poważnie)

Jaka to siostra, a jaki był brat.

BURCKHARDUS

Gdzie jeno i z kim mówić: sławiona, błogosławiona, jałmużnica pańska, angioł! I pomyśleć teraz, ile to ciężkich roztruchanów rzucały na mnie jej samarytańskie rączyny! Raz było, że paleta Rafaela Santi farbów pełna...

SANCIA

(wesoło)

Pamiętam, pamiętam.

BURCKHARDUS

A teraz? Profesorom Almae Matris Ferrarensis to już w chwalbie superlatywów brakuje. Z tem atoli związana nowina niejaka.

(wyciąga zwój pergaminów z za pasa)

Wiecie Eminencjo, co w prawicy piastuję? Nie odgadniecie.

KARDYNAŁ
(wesoło)

Rachunki za wino?

DON DIEGO
(pokazując pergamin wzięty ze stołu)

A wy nie odgadniecie, że to list z hołdem od pierwszego rycerza chrześcijaństwa dla madonny.

BURCKHARDUS

Od Bayarda?

(odbiera list)

DON DIEGO

Tak, od kawalera bez przygany i pohyby.

BURCKHARDUS
(tajemniczo)

Moja niespodzianka skromniejsza. Profesores z Wszechnicy prosili. Dyplom do podsygnowania przez księcia dla jednego, któren kiedyś zasłynął w Rzimie jako kometa. Ten uczony mąż znów tu był teraz na dottora promowany. Nie domyślacie się, Machiavelli?

MACHIAVELLI

Nie. Ja gram w arcaby.

SANCIA

O ja się domyślam. A Polonia. Tak?

BURCKHARDUS

Niewiasty zawżdy górą! Zgadliście wasza wysokość. Copernicus a Polonia.

KARDYNAŁ

Jaki znów?

MACHIAVELLI
(zerwał się z radością)

Tutaj? W Ferrarze? Kopernik?

KARDYNAŁ
(urażony)

Grama w arcaby czyli nie grama? Znów jakieś impedimenta. Co nas grzeje czy ziębi homo a Polonia?

MACHIAVELLI

Eminencja nie pomni? Astronomus. Disputacje miał w Sapienzy i przed Ojcem Świętym w appartamento Borgia?

SANCIA

I u nas w pałacu Lucilli.

(do Burckharda)

Onże teraz w Ferrarze? Widzieliście?

BURCKHARDUS

Dziś z nim rozmawiałem. Prosi o audyencję u Księżnej, przypomnieć się zapragnął.

DON DIEGO

Łatwie to tak nie będzie. Dwa dni festyny trwać mają.

KARDYNAŁ

Czekajcież. Już wiem teraz. Ów to, co musiał uciekać z Rzimu! Już... Już... Z konwalją w ręce disputację trzymał. Pamiętam! Uczony człowiek był, jeno z gie-

zem w mózgownicy. Chimerę pewną karmił i to nieprzezpieczną.

MACHIAVELLI

Znajome mi są chimery gorsze. Jak to zaćmiony do cna rozum ma nasz Gran Leonardo z Vinci. Przednie obrazy malował, al fresko malował, ale mu we łbie fiola wyrosła, że maszyny-ptaki wybuduje. A z tych maszyn obiecywał Don Cezarowi kamienne kule rzucać na miasta. Ludzie że latać będą po obłocech, obiecował.

(siada znowu do arcab)

SANCIA

Po ziemi przedsię chadzać jeszcze nie umieją.

KARDYNAŁ

(poważniejąc)

Toby się jednako może jeszcze przydało. Ale tam tego a Polonia fiole gorsze były, bo nam świętą ziemię degradowały.

(do Burckharda)

Żali czas sobie jeszcze tymi utopiami zaprząta ten człowiek?

BURCKHARDUS

Przenigdy. Prawa kanonicznego expertus. Pandekta Justynianowe. Dottorem po raz trzeci promowany. Kanonikiem jest w Pomerelji a Polonia.

KARDYNAŁ

Boga chwalić, że przestał. Na stromą ścieżkę wszedł

wtedy. Hazard to był. Świat Boży ze zawiasów wysadzać chciał.

(Z prawej wchodzą teraz garzony. Jest ich pięciu czy sześciu. Niosą pod pachami zwinięte w rulony sztandary biało - czerwone, kolory książąt Ferrarskich. I festony i girlandy z mimozy niosą).

DON DIEGO

(wstał i garzonom gęsiem piórem pokazuje)

Zaczniecie ze sztandarami tam od wschodów.

(Garzony spełniają rozkazy. I kolejno podciągają na maszty długie wysokie sztandary)

MACHIAVELLI

Śmiem ja pokornie wątpić, że On zaprzestał. Człowiek tej maści w połowie drogi spać nie idzie.

SANCIA

Ja mnimam, że dopiero zaczął. Przysięgłabym, że pokryjomu nad tem siedzi. Uranja najnadobniejsza z Muz. Kto w niej raz się rozmiłował...

KARDYNAŁ

(zaperzony)

Toby i barzo źle czynił. Teraz przypominam sobie jego zukwałe doctriny. Porywał ziemię jak Zeus Europę i rzucał ją w universum. I że universum bez granic jest, hipotezę stawiał. Że niby ziemia nasza jako kapłon wokół rożna się kręci.

(spojrzał mimowoli ku górze)

I że takich ziem jak nasza jest moc wielga, ot jak jakie kulki z mydła, które Bonita puszcza.

(z ironją)

Śliczne sistema, śliczne efemerydy. Herezje może nawet! Chwała Bogu, że to porzucił!

MACHIAVELLI

(również zaperzony)

Ależ dlaczegoż Eminentissime? Prawda to prawda. Przeciw prawdzie rozumu nic.

KARDYNAŁ

Rozumu? Rozum? Co nam z ogarkiem rozumu puszczać się w odmęty ciemności . Toć są przepaście tajemnic, braciszku.

(surowo)

A jeżeli universum graniców niema, a ziemia centrum wszelijakich światów nie jest, to gdzie miejsce dla Jehowy? dla... Salvatora?

MACHIAVELLI

Co ten a Polonia opowiadał, tosamo wasz boloński gwiazdziarz, Navarra, też głosi.

BURCKHARDUS

(surowo)

To było później. Przedtem naszi! Niemce pierwsze! Regiomontanus z Koenigsberga, prawda? A kardynał Cuza nie pierwszy? Nil novi sub sole. My, Niemce, pierwsze.

KARDYNAŁ

Wszystko jedno kto pierwszy, ale każden na złej, na grzesznej drodze był. Jestli Cuza, tem gorzej dla kardynała. Już w Piśmie Świętym czytamy: „rodzaj przemija, rodzaj odchodzi, a ziemia na wieki wieków stoji". Kto zasię przeciw Pismu Świętemu, ten...

MACHIAVELLI

(ironicznie)

Wiadoma sprawa.

(biorąc figurkę szachową)

Gra się Eminencjo, czy się nie gra?

KARDYNAŁ

Gra się.

(bierze figurkę)

Przedtem atoli niech wie się, że te nowotne koncepcje Kopernika mogły odebrać niebo cnotliwym, piekło grzesznikom...

BURCKHARDUS

(wesoło)

Wina nie odbiorą spragnionym, a toć najważniejsze.

(podniósł kielich do góry, gustuje do siebie)

Gusta signore Joannes.

(golnął)

SANCIA

(uradowana)

Więc tedy Copernicus nasz w Ferrarze? Wrychle onego tu w pałacu obaczymy.

KARDYNAŁ

(powoli cedząc)

A ja wątpić się śmielę czyli tu...

SANCIA

Dlaczego?

KARDYNAŁ

Dlatego, iż Księżna nie będzie przyjąć go chciała.

SANCIA

Czyby z przyczyny, że z jego osobą przypomniałyby się rzimskie miesiące?

MACHIAVELLI

Może! Może!

KARDYNAŁ

(tajemniczo)

Nie, nie z tej przyczyny. Z innej.

DON DIEGO

Onże wywróżył upad Cezarego? Pamiętacie?

KARDYNAŁ

Nie. Takoż nie z tego. Jakby wam tu powiedzieć, dzieci drogie. Lukrecja teraz to jak ta Marja z Magdali. W świętobliwej i bogobojnej fazie... nie... będzie chciała teraz widzieć...

SANCIA

Już rozumię, rozumię. W srogim atoli błędzie tkwisz, Alessandro. Jam też kiedyś podejrzewała. Wiem k'czemu zmierzasz. Ni źdźbła w tem prawdy! Że go miłowała? Tak?

KARDYNAŁ

Tak. Credo quia absurdum.

(posuwa figurki, patrzy w Sancję znaki jej dając)

I z tej przyczyny teraz recepcji odmówi.

SANCIA

Źdźiebka prawdy w tem nie było. Wielbiła w nim mistrza, uczennica uczyciela. Był jej wielgi i tyla. Mówiłyśmy o tem. Zwierzała się. Amore sacro.

KARDYNAŁ

(upornie)

Dobrze, dobrze. Ja zasie stoję przy mojem. Łatwie zresztą przekonać się dziś możemy. Amore profano.

SANCIA

Rozumię. Experimentum? Tak?

KARDYNAŁ

Tak. Udzieli mu audyencji, znaczy było „amore sacro". Nie będzieli chciała go oglądać, to signum że: profano. Wy co na to, messire Niccolo?

MACHIAVELLI

Grama czy nie grama?

KARDYNAŁ

(uprzejmie)

Już, już przyjacielu. Tylko poprzód wy mnie jeszcze w jednem pouczcie. Ten Copernicus to z Północy, Hyperborej?

MACHIAVELLI

Tak. A Polonia... Semper fidelis.

(lekko)

„Antimurale Christianitatis"...

KARDYNAŁ

Tak, tak. Jeno powiedzmy sobie: gens barbara, inferior! Scytowie, Sarmaty, Slavi, Sclavi.

DON DIEGO

A Polonia, Pomeranie.

KARDYNAŁ

Powiadajcie wy mi, jakoż się może wydarzyć, że z takiego siemia gdzieś tam z Barbaryji strogiej poradzi się vir vere doctus medicus, jurisprudens, anatom, geometra, kosmologus, astrologus! Skąd im ku temu?

DON DIEGO

Civilitas biorą od naszych, ogładę, polerunek. Mnogo tu takich ze Sarmacji. Polonia nati Bolonia educati.

BURCKHARDUS

W Allemanji też mnogo uczy się Sarmatów a Polonia.

KARDYNAŁ

Hyperboreje atoli są. Powiedali mi o nich, że pospołu z niedźwiedziami w łożnicach legają, bo te ich grzeją, że odwary z chmielu piją miasto wina, że grzyby z borów po ziemi zbierane warzą i jedzą ludzie a Polonia.

(Bonita puściła kilka baniek na głowy siedzących. Jedna wlatuje do kielicha czy na głowę Burckhardowi)

BURCKHARDUS

(zadzierając głowę do góry, karcąco)

Tobie, duszessina, nie sprzykrza się kule mydlane tak ciągiem na nas puszczać?

BONITA

A wam się nie sprzykrza mlaskać ciągiem: „a polonia", „a polonia".

SANCIA

(karcąco)

Bonita, tak się nie mówi do starszych?!

KARDYNAŁ

Lukrecja dzieckiem też kulki mydlane puszczała.

BONITA

(przekornie)

A jak się mówi do starszych? Poucz.

BURCKHARDUS

O to rezolutna diva! Jej macierz, Izabela Aragońska, też była taka.

BONITA

To mi mówcie, co jest „a Polonia"?

SANCIA

Nie bądź taka ciekawa. Gdy dorośniesz, dowiesz się.

BONITA

Jako będzie, gdy nie dorosnę?

(Organy w kaplicy coraz cichnące, wreszcie grać przestały)

KARDYNAŁ

(jowialnie)

Bona, Bona nie bądź mala... mala bestia.

DON DIEGO

(zrywając się)

Organ w kaplicy ucichł. Majowe wieszpory pokończone. Tylko patrzeć księżnej.

(idzie ku prawej naprzeciw Księżnej)

KARDYNAŁ

(przerwał grę)

Pamiętajcie, ani słowa o Cezare ni o Michelotcie, ni o markizie z Mantui. Discretio.

SANCIA

(odsuwając robotę)

Zgryzłaby się.

(Słychać głosy z prawej)

BURCKHARDUS

(znów sobie nalewa pospiesznie, wesoło)

Gusta Burckhardus!

MACHIAVELLI

(do Burckharda wesoło)

Przestań żłopać maestro. Księżna idzie.

(We drzwiach staje Lukrecja Borgia. Odprowadzają ją dwie tercjarki, które stanąwszy u progu kłaniają się i wraz odchodzą. Księżna ma zpowrotem czarne, nie barwione włosy, krótko obcięte, leciutko tu i ówdzie przypruszone siwizną; w uszach dwie wyjątkowej piękności perły. Jest w czarnej powłóczystej, aksamitnej robie, złotym łańcuchem przepasana. Wszyscy wstali. Bonita zbiega ze schodów uradowana).

DON DIEGO

(uroczyście)

Ecco La madonna.

KSIĘŻNA

(odwracając się do zakonnic)

Żegnajcie siostrzyczki. Jutrzkiem was czekam skoro świt.

(rozglądnąwszy się po sztandarach, rozpromieniona)

Ach jakie piękne!

KARDYNAŁ

(tkliwie)

Witaj Lukrecjo. Bądź pozdrowiona.

(całuje ją w rękę)

KSIĘŻNA

(całując go w ramię)

Bywajcie moji mili.

(do Sancji)

Pewnikiem te girlandy z mimozów kazałaś ty, Sanciuila...

SANCIA

Ja wiem iż ci umiłowane.

(całują się)

KSIĘŻNA

Jakoż świat pachnie w Ferrarze.

(jak w upojeniu)

Paradis! A oto i nasz Burckhardus!

(podaje mu obie ręce)

BURCKHARDUS

(wzruszony całuje ją po obu rękach)

Doczekaliśmy się Serenissima, doczekali.

KSIĘŻNA

Czyli mogłam się spodziewać, że to wy będziecie tym kawalierem, któren mi z Watykanu... wy, ochfiara mych kaprissów i passjów.

BURCKHARDUS

(łzę szybko ocierając)

Jam zawsze żywił nadzieję że, że... że

(zająkał się)

KSIĘŻNA

(idąc ku stołom)

Kończcie zaczęte... że się Lukrecja ustatkuje. I doczekaliście się... Siadajmy... Pan małżonek jeszcze na łowach z gościami. Ino go patrzeć na wieczerzę.

BONITA

(gwałtownie tuląc się do Księżnej)

Za tobą Bonita do piekłaby poszła.

(okrywa jej suknię pocałunkami)

KSIĘŻNA

(przygarniając Bonitę do siebie, wesoło)

Zaczem obiedwie wszystko robić musiemy, żeby do nieba zawędrować.

(siada przy stole i wraz zabiera się do haftowania).

(Wszyscy siadają dokoła stołu).

SANCIA

(też się wzięła do haftu)

Byleśmy ornat pokończyły do jutra.

KSIĘŻNA

Musimy. Choćby całą noc pracować przyszło.

(do Don Diega)

Jak tam luby Diego, wszystko gotowe?

DON DIEGO

Wszystko. Wedle rozkazu bez pompy i splendoru, skromnie, godnie. Właśnie dokonałem pisania odezwy do poddanych.

KSIĘŻNA

(już pracując, poprawia)

Do obywatelów Ferrary, Colombo.

DON DIEGO

Tak. Do obywatelów, do ludu.

(Chwila ciszy)

KARDYNAŁ

Aura ściele się nam śliczności.

MACHIAVELLI

Zacny Ariosto z boskimi rymami wystąpił.

BURCKHARDUS

Od Bayarda epistoła z Paryża.

DON DIEGO

(trzymając papiery w ręce, pośpiesznie)

Przeczytać może?

KSIĘŻNA

Nie! Pojutrzkiem. Chcę mieć duszycę spokojną. Chwalby mogłyby mi głowę zawrócić.

(przerwała haftowanie, spojrzała po wszyskich dokoła czule)

Wiecie, że jak teraz po was poglądam, dawne czasy żywcem mi się przypomniały.

MACHIAVELLI

Tasama compania. Wokół okrągłego stoła...

KARDYNAŁ

(posuwając figurki po szachownicy)

Tak samo grama i nie grama, z pauzami.

BONITA

(wesoło wskazując palcem na Burckharda)

A ten z brodą wypił konwię wina do dna...

(Wszyscy w śmiech)

SANCIA

(zirytowana)

Nie, toć już doprawdy za wiele.

(zrywa się, chwyta Bonitę za rękę)

Puść Księżnę.

(ciągnie ją ku wschodom)

KARDYNAŁ

Maniera jej mamy taka sama była. Arogancję ma po Aragonach.

BURCKHARDUS

(lekko skonfundowany)

Prawdy w tem połowa, skoro i w konwie jeszcze połowa.

(wskazuje na dzbanek)

Dowód zasię i w tem, że teraz o poważnej sprawie waszej wysokości referować zamyślam.

(wstaje, papiery wyciąga)

KSIĘŻNA

(nie odrywając oczów od roboty)

Co będzie?

BURCKHARDUS

(uroczyście)

Do waszej wysokości pokorna suplika o audyencji udzielenie. Poniektóry z dawnych gościów tu w Ferrarze naszedł się.

MACHIAVELLI

Taki, którego wszyscyśmy umiłowali. Jeno krótko w Rzimie popasał.

SANCIA

Wraz go sobie przypominasz Lucio, gdy ci coś o nim napomkniem.

BURCKHARDUS

Promowan tu był wczoraj na dottore kanonicznego prawa. Jakoże zaś temsamem obywatelem Ferrary się stał, księcia pana o signaturę na dekrecie prosił będzie. A waszej wysokości powinną obdjencję pragnie złożyć.

(Chwila ciszy. Wszyscy spojrzeli po sobie. Bonita znów puszcza bańki z mydła na głowy zebranych)

BURCKHARDUS

Jutro podwieczór do swego kraju na Północy zpowrotem wybiera się na wieki wieczne.

KSIĘŻNA

(spojrzała po nich, znów haftuje, cicho)

Mówcież jaki i kto zacz?

SANCIA

(mocno)

Kopernikus.

BURCKHARDUS

(prezentuje Księżnej papier)

Oto jego diploma na dottora.

KSIĘŻNA

(zdziwiona)

Nie pomnę, któren taki? Kopernikus? Nie wiem.

SANCIA

(przerwała pracować)

Lucillo! Toż ten, co nas obiedwie w gwiazdy patrzeć

uczył, niebiosa nam roztworzył, kosmologus.

KSIĘŻNA

(przerwała pracę, podniosła głowę, patrzy na nich, potem w przestrzeń, wreszcie drżącym ale spokojnym głosem)

Kopernikus? Aha! Już wiem.

(Wszyscy wpatrzeni w nią. Słońce zachodzące szkarłatnym światłem ich oświeciło).

KARDYNAŁ

Cosmologus, astronomus, jurisprudens, medicus, mathematicus, astrophyzicus, mędrzec, czarownik.

KSIĘŻNA

(spokojnie sięgnęła po diplom i wpatruje się w pismo)

Tutaj? w Ferrarze? u nas?

BURCKHARDUS

Studja odprawował. Jeszcze wiedzy więcej pragnął. Teraz powraca do swego Frauenburga, gdzie ma prelaturę, kanonik.

KSIĘŻNA

(powtarzając jak w zamyśleniu)

Frauenburga... Kanonik?

MACHIAVELLI

To Pomerelia a Polonia.

KSIĘŻNA

(jakby recytowała)

Nissa, Torunia... Cracovia...

(zaczerpnęła powietrza)

A zdrów?

BURCKHARDUS

Zdrów. Takisamy jaki był wówczas.

KSIĘŻNA

(przycisznie)

Nie zestarzał się kanonik z Frauenburga?

BURCKHARDUS

Nic a nic. Może go przybyło conieco. I już nie taki blady.

(Chwila ciszy).

KSIĘŻNA

(nadal z pochyloną głową, haftując zawzięcie) Wielmi ja jemu dłużna... My obiedwie z Sancią wielmi mu dłużne. Prawda Sancio?

SANCIA

O tak, Lucillo. Naturę przyrodzoną nam zmienił. Od ziemi i od ziemskich uciech oderwał.

BURCKHARDUS

Bardzo teraz Kopernikus suplikuje, iżby był przed oblicze dopuszczon.

SANCIA

Chybali spełnisz petycję?

KARDYNAŁ

Ja teżbym to popierać się ważył. Godny człowiek.

KSIĘŻNA

(nadal jakby nie słyszała, nie podnosi oczu) Żali w niebiosa jeszcze wpatrzon kanonik z Frauenburga? Obserwuje firmament czy nie? Daleko postąpił w tropieniu rewolucji gwiazdowych?

KARDYNAŁ

(poprawiając)

Ewolucji Lucjo, ewolucji... Podomno zaprzestał, porzucił... Diań to i lepiej.

KSIĘŻNA

(zdziwiona podnosi głowę, poważnie) Och to szkodaby była! Ale to wiary nie godne.

(papier na stół kładzie)

MACHIAVELLI

Nie z takich to człowiek, które w połowie drogi przystają.

SANCIA

(poglądając porozumiewawczo ku innym) Tedy go przyjmiesz, Lucillo?

(Wpatrzeni wszyscy w Księżnę. Słońce zachodzące oświetla ich mocniej. Na nieboskłonie z lewej mignęła Venus. Trąbki myśliwskie z dali słychać).

KSIĘŻNA

(znów zatopiona w pracy)

Jutro muszę mieć spokój w duszy mojej. Wkiedy odjeżdża do kraju swego, tedy go pożegnacie odemnie. Niech wraca zdrów do Frauenburga. I że mu życzę, by nadal obroty gwiazdów mierzył. I glorji by mu to przydało, wielgiej glorji!

(do Don Diega)

Ten cyrograf Kopernikowy Diego, to nam teraz czytajcie. Moje oczi barzo słabione.

(Rogi myśliwskie bliżej)

DON DIEGO

(wziął arkusz w ręce)

Wedle rozkazu madonna.

(zaczyna czytać)

(Kardynał i Machiavelli przerwali porcję arabskich warcabów. Ręce Sancji spoczęły na ornacie. Lukrecja Borgia wpatrzona wdal słucha).

DON DIEGO

(czytając)

„Ostatniego dnia miesiąca Maja w Ferrarze w pałacu biskupim.
W przytomności świadków Jana de Lazari i Jego Magnificencji rectora facultatis juris na universytecie w Ferrarze
oraz Bartolomeo de Silvestre, notarjusza i Ludwiga Baldassaro, pedla universytetu,
zacnie sławetny, czcigodny i uczony mąż Mikołaj Coppernich z Prus, kanonik Warmijski, scholastyk kościoła Świętego Krzyża we Wrocławiu,

(Zasłona opada)

„Któren uczył się nauk w Bolonji i w Padwie,
pełnią głosow po wysłuchaniu superintendenta Wikarji Jerzego Piscianino
dyplom prawa Kanonicznego otrzymał.
Promotorami byli Philippo Bardello i Antonio Letore.
Tenże zaochwiarował Coppernichowi obywatelstwo Ferrary.
Spisywał notarjusz Tomasz Maliglino.

(Zasłona spada)

K O N I E C



[illegible]
[illegible]

„DRUKARNIA BANKOWA", W-WA. MONIUSZKI 11